

NONSTOP

W NUMERZE:

- * DE MONO
- * NANA VASCONCELOS
- * SEX PISTOLS
- * SPOŁOPOLE
- * NASHVILLE
- * THE YOUNG GODS
- * MUZYKA CZARNA
- * GITARY MASZYNOWE
- * ROCK'N'ROLL
- * ZIJO
- F. NAJDANOWICZ
- R. OLBRYCHSKI
- K. KULDA
- I. CZERNIAWSKI
- ANYA ELLICZ
- B. K. D. R. T. H. O. D. A. X
- A. ROMANOWSKI
- J. DUKAL
- BALKAN R. KELLERY
- ELECTRIQUE
- CHEKOPCY
- Z PLACU B.
- * I WIELE WIELE INNYCH



1990
PAZ
DWA
+ R
Y
CZY
FAS
Z
A
CEAU
SES
CU
W PIACHU
*

Solidarność

ANTI-APARTHEID

FOR HUMAN RIGHTS

Gdańsk 13 XII 1989

MIĘDZY ZIMĄ A WIOSNĄ (czyli podsumowanie na kształt remanentu)

Plebiscyt popularności to taka zabawa, która mimo swej niewinności może jednak spowodować co najmniej zawrót głowy, a bywa że i poważniejsze dolegliwości. Są one spowodowane tym, że wszystko, czego się używa (lub mówiąc językiem kultury masowej: co się konsumuje) musi przynieść swoje konsekwencje. Powstał bowiem poważny problem: skoro przez ostatnie lata nie było w tym piśmie żadnego echa owych ankiet (np. artykułów czy wywiadów ze zdobywcami pierwszych miejsc) to może taka jest tu tradycja? A może sami uczestnicy plebiscytów nie liczą na żaden oddźwięk, żaden rezonans wywołany ich głosem. Bo choć przecież pismo muzyczne, to wszyscy wokół powtarzają, że z pokolenia na pokolenie coraz głuchsi jesteśmy i coraz bardziej nieruchawi.

Starożytna maksyma nakazuje nie dyskutować o gustach. Lecz skoro współczesność domaga się pluralizmu, zatem i gusta powinny się ujawniać w wielogłosie. Różnorodność bowiem tworzy harmonię. A w natłoku informacyjnego szumu nawet cisza gra swą niepowtarzalną muzykę.

Przeglądając wyniki plebiscytu zadałem sobie pytanie: czy z osób zajmujących pierwsze miejsca dałoby się ułożyć listę muzyków, którzy tworzyliby super-grupę? I okazało się, że nie za bardzo. Z ankiety wynika bardzo wyrazisty podział na grupy (jako całości) i na indywidualności bez grup. Jedynym odstępstwem od tej reguły są głosy tych, którzy słuchają punk-rocka. W ich ankietach pojawia się tak wiele postaci, że aż zadziwić się można tej różnorodności.

Inna sprawa to czas. Jakby stanął w miejscu i nic się nie zmieniło. Nie ma zapotrzebowania na muzykę, która była zakazana. Nie ujawniło się nic takiego, co byłoby nieznanne. Przeobrażenia, które się dokonują w świecie nie znalazły swego artystycznego świadectwa. A wydawało mi się, że tzw. rock to również muzyka walki. Więc dobrze się stało, że powstało pismo „Rock'n'Roll”. Każde pokolenie ma swoją muzykę, daną jako znak i na świadectwo prawdy. Czasu i sztuki.

(SG)

P.S.

I zauważyć, jak to wspaniale wygląda i brzmi:
NADZIEJA — POLSKA: REDS, JUMBO, BALCAN
ELECTRIQUE.



SOS RETTET UNS
SAUVEZ-NOUS
SALVATECI



SOS RETTET UNS
SAUVEZ-NOUS
SALVATECI



STOLEN KISS
SOS RETTET UNS
SAUVEZ-NOUS
SALVATECI



Z dwustu głosów non-stopowej ankiety, które miałem okazję przejrzeć (liczyłem je wraz z mamą, Agnieszką i jej siostrą, Aśką), wnioskuję, że nasi czytelnicy często głosują na artystów, czy utwory, które w ostatnim roku nie nie znaczą. Szczególnie, jeżeli chodzi o sytuację na świecie. Świadczy to o jednym: informacja na temat światowej muzyki jest u nas niepełna, niesystematyczna i subiektywnie racjonowana. Wiadomości, które docierają do czytelników są opóźnione, a co za tym idzie nieaktualne. Niektóre istotne wydarzenia są całkowicie przemilczane, bądź przez niewiedzę samych dziennikarzy, bądź przez niekompetencję wydawców i tzw. redaktorów naczelnych. Ważne recenzje muszą czekać kilka miesięcy, rzeczy o zerowym znaczeniu są promowane bez końca. Oczywiście, można to motywowwać brakiem dostępu do zachodnich wydawnictw, ale przecież dużo się już w tej dziedzinie zmieniło (wypożyczalnie płyt, zwiększona ilość kontaktów z zachodem). Zapewne uyrównowienie przemysłu rozrywkowego i utworzenie u nas filii dużych wytwórni płytowych

zwiększy dostępność informacji o artystach z bardziej cywilizowanych krajów. Ale nasza publiczność na tyle już się przyzwyczaiła do zastojów w przekazie wiadomości, że przyjęła go również jako regułę w rodzimym przemyśle rozrywkowym. Dlatego również w polskich kategoriach pojawiają się nazwiska zasłużonych ludzi, którzy jednak w ostatnim roku w ogóle nie dali o sobie znać. W tym przypadku oprócz dziennikarzy winić chyba należy ludzi zajmujących się promocją i sprzedażą muzyki: reprezentantów wytwórni płytowych i menegerów. Jeżeli mamy kiedyś stworzyć w Polsce przyzwoity przemysł rozrywkowy, nie wystarczy mieć świadomych artystów, znacznie ważniejszy jest system, który wokół muzyków należy stworzyć. Mówimy i piszemy o tym od lat. Starzy działacze otwierają pieczarkarnie, przychodzą młodzi, którzy nie mają się od kogo uczyć. A polski show-biznes jak był, tak jest tylko uroczą zabawą. Nieco gorzej bawią się słuchacze.

ADAM GRZEGORCZYK

WYNIKI PLEBISCYTU NAJPOPULARNIEJSI

1989

GRUPA:

POLSKA: De Mono — Ziyó — Voo Voo / KSU / Tilt

ŚWIAT: The Cure — U-2 — Guns'n'Roses

WOKALISTA:

POLSKA: Urszula — Anya Orthodox — Małgorzata Ostrowska

ŚWIAT: Kate Bush — Tina Turner — Madonna

WOKALISTA:

POLSKA: Tomasz Lipiński — Grzegorz Ciechowski — Ryszard Riedel

ŚWIAT: Robert Smith — Phil Collins — Prince

INSTRUMENTALISTA:

POLSKA: Stanisław Zybowski — Wojciech Waglewski — Grzegorz Ciechowski

ŚWIAT: J. M. Jarre — Phil Collins — Sting

KOMPOZYTOR:

POLSKA: Grzegorz Ciechowski — Tomasz Lipiński — Wojciech Waglewski

ŚWIAT: Robert Smith — Prince — Peter Gabriel

AUTOR TEKSTÓW:

POLSKA: Tomek Lipiński — Urszula — Grzegorz Ciechowski

ŚWIAT: ***

POSTAĆ:

POLSKA: Urszula — Tomek Lipiński — Grzegorz Ciechowski

ŚWIAT: Sting — Robert Smith — Madonna

PRZEBÓJ:

POLSKA: „Kochać inaczej” — De Mono, „Jeszcze będzie przepięknie” — Tilt,

„Rysa na szkle” — Urszula

ŚWIAT: „Lambada” — Kaoma, „Like a Prayer” — Madonna, „Lulaby” — The Cure

ALBUM:

POLSKA: „De Mono” — De Mono, „Spokojnie” — Kult, „Najemnik” — Dżem

ŚWIAT: „Desintegration” — The Cure, „Like a Prayer” — Madonna

WYDARZENIE:

POLSKA: Krajowa Scena Młodzieżowa w Opolu, Koncert Steve Wondera, Zadyma '89.

ŚWIAT: Come back The Rolling Stones, koncert rockowy na rzecz pokoju w Moskwie, tournée the Cure.

ROZCZAROWANIE:

POLSKA: Jarocin '89, Papa Dance / Lady Pank / Formacja Nieżywych Schabuff.

ŚWIAT: Marillion, Pet Shop Boys

TELEDYSK:

POLSKA: „Niebanalne życie” — Urszula, „Sie ściemnia” — Maanam, „Otoczony” — De Mono.

ŚWIAT: „Lullaby” — The Cure, „Like a Prayer” — Madonna, „Lambada” — Kaoma.

NADZIEJA:

POLSKA: REDS — JUMBO — BALCAN ELECTRIQUE

ŚWIAT: ROXETTE — EDIE BRICKELL and the New Bohemians — GUNS'N'ROSES.

MUSIC FOR YOU A R B E I T M I T T H E Y

WALK A POKOLENIA

W latach 80-ych na koncerty przychodzili wszyscy, całe pokolenia. Było to oczywiście spowodowane niedostępnością kultury „niezależnej” przejawiającej się w oczach młodych ludzi przede wszystkim agresywną, buntowniczą muzyką rockową, protestującymi tekstami, anarchistyczną ideologią muzyków. Zresztą każdy, kto wtedy przychodził do Remontu sam coś tworzył: był muzykiem, pisał wiersze, produkował znaczki (gadżety), miał skórę albo powycinane włosy. Kontestował jak mógł. A że szkoła (bo większość zawsze stanowili uczniowie) nie pozwalała na żadną oryginalność, zabijała osobowość, tępiła za wygląd i przekonania, klub studencki stał się oazą wolności, a koncert rockowy mszą masońską ze wszystkimi niezbędnymi elementami: mistrzem ceremonii, wiernymi, tajnym miejscem schadzek, i zagrożeniem. Zagrożenia było aż nadto: — łacinniczka jednego z warszawskich liceów, prześladowająca uczniów „za włosy”; tajniacy, przychodzący na koncerty; bramkarze, którzy rzeczywiście bili i system, którego nikomu tknąć nie było wolno. Dziś wszystko jest łatwe i wolno mówić: komunizm, Stalin, wojsko: Gdy w 1986 roku z Waltem Chelstowskim robiliśmy audycję „Radio Nieprzemakalnych Radio Radio” (dla Rozgłośni Harcerskiej)¹ około połowę utworów odrzucaliśmy sami, zdając

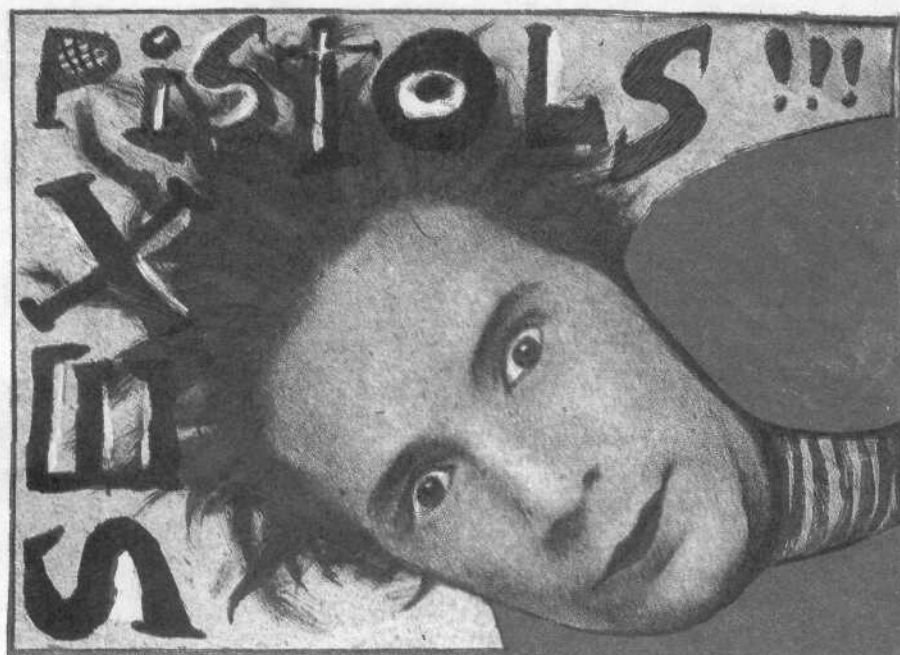
sobie sprawę, że nie przejdą przez sito cenzury, a słuchaczom podawaliśmy ich tytuły sugerując udanie się na koncert danego zespołu z magnetofonem kasetowym. Zresztą w taki sposób „uchowała” się większość z muzyki w tych czasach rejestrowanej. Dziś, mimo bezładu wciąż panującego w wytwórniach płytowych, co nieco można już kupić w sklepach, a bariery radiowej promocji utworów teoretycznie nie istnieją. Teoretycznie, gdyż w prezentacjach wykształciła się już przez lata swoista autocenzura (ta, w którą sami przy tworzeniu Radio-Radio daliśmy się zapędzić, gdybyśmy zawczasu nie zrezygnowali), sprawiająca, że grane są piosenki ładne, proste i posiadające zrozumiałe teksty. Dwuznaczność wciąż jest groźna. Ale to już sprawa prezesa Drawicza i jego ludzi, bo przecież oni powołani są do podejmowania decyzji gdzie rzemiosło, a gdzie sztuka. Ja cieszę się „taśmami z tamtych lat”. U siebie w domu.

Poszedłem na koncert do Hali Gwardii. Grały dobre i znane zespoły, ale publiczności nie było za wiele. Za to ci, którzy przyszli bawili się znakomicie. Atmosfera przypomina wczesne lata 80. Było świeżo i radośnie. Piętnastoletnie „dzieci kwiaty” tańczą swój taniec, którym niczym nie różniłby się od pogo, gdyby nie był pozbawiony ideolo-

gii. Harcerki, które w domach pozostawiły mundury, wchodzą w nowy świat z radością i pewnością siebie. Znowu poczułem się młody, jakby ubył mi dwadzieścia pięć lat. Ale później przyszła refleksja. Myślimy walczyli o to, co dziś już jest. Wolność, równość, niepodległość. O co walczą oni? Znowo o świetlaną przyszłość? Ile można? Szkoda naboł. A przecież zdarzają się ranni. Dwa lata temu mój przyjaciel, Czarek Włodarczyk został poćnięty przez tzw. skínów, niedawno ktoś zaatakował siedzibę jednej z nowych partii, ktoś zamordował chłopaka koło „Hybryd”. Zgadza się z Korą, że koncerty nie są już bezpieczne, ani mile. Nie dzieje się podczas nich nic twórczego. Warto byłoby jednak zastanowić się czyja to wina i co z tego wszystkiego może wynikać na przyszłość.

ADAM GRZEGORCZYK

¹Dla niezorientowanych: była to audycja, która prezentowała współczesne i archiwalne nagrania polskich zespołów rockowych.



Możemy doczekać ostatniego numeru Wielkiego Rock'n'rollowego szwindla, bowiem wszystko zdaje się wskazywać na to, że Sex Pistols pójdą w ślady Buzzcocks reaktywując się na rosnącej fali punkowej nostalgii. Znaczący sukces jaki odnieśli Buzzcocks w USA może stać się szansą dla ponownego zejścia się Rottena, Jonesa, Matlocka i Cooka. Jak dotąd ostatnią i nieudolną była próba odbudowania grupy przez pewnego amerykańskiego menedżera, oferującego muzykom milion dolarów za uczestnictwo w tej akcji.

Najważniejszym krokiem byłoby przekonanie Johna Lydona, który wielokrotnie wspominał o swej gotowości porzucenia PIL i powrotu do Sex Pistols. Najnowsze plotki donoszą o rosnącym zainteresowaniu Lydona powrotem do

zespołu, chociaż gdyby nie było to możliwe, jego miejsce mógłby zająć Axl Rose z Guns'n'Roses. Pierwszy basista grupy Glen Matlock uważa, że „bez Johna nie będzie Sex Pistols”. Perkusista Paul Cook rozstał się z „Chiefs Of Relief i najprawdopodobniej jest gotów wrócić w szeregi Pistolsów.

Ich przyjaciele potwierdzają wielkie zainteresowanie muzyką i ewentualnymi trasami zespołu po Ameryce. Jedno jest wszakże pewne: „coś się dzieje, ale nie pewnego nie można powiedzieć”.

Nadszedł czas na reaktywowanie Sex Pistols i gdyby Lydon przystąpił do składu mielibyśmy do czynienia z czymś więcej niż tylko zabawą.

(New Musical Express, 9 XII 1989 r.)

arston

37-70-60
WARSZAWA
 ULICA
CIOKHA
 12

PŁYTY
 NA
 KAŻDĄ

OKAZJE

PRACUJEMY
 Z
 NAJLEPSZYMİ

DE
 MONO
 HOUSE

SHE
 COME BACK TOMORROW

HOUSE MUSIC

**REDS
TILT
C.Y.D.H.I.E**

**KULT
ALL QUIET
— GENOSIDE**

SPRZEDAM Poly Moog oraz Roland U-110, R-8, D-7, U-20, D-20, D-10, D-5, Synth., E-20, E-10, E-5 Keyboard. Kraków, tel. 48-55-37

Kr-81350(1)

POMOC fonoamatorów! Koperta, znaczek. 44-224 Knurów, P-2.

Kt-137244(1)



BRATNI <<SR>>:

Zapaleńców, którzy interesowali się czeskim undergroundem w Warszawie, można policzyć na palcach. Może jeszcze ktoś we Wrocławiu, mieście, którego mieszkańcy już zauważyli, że po drugiej stronie Sudetów dzieje się coś ciekawego. Wątpię, żeby gdzie indziej w Polsce ktoś na serio interesował się nową czeską muzyką. Do świadomości społecznej, początkowo głównie osób związanych z opozycją demokratyczną, docierała informacja na temat „Plastic People of the Universe”, grupy której członkowie podpisali Kartę 77 i byli z tej okazji wielokrotnie więzieni. Inne grupy nie korzystały z tego rodzaju swojej reklamy. Podobnie proces Jana Srpa i pozostałej części kierownictwa Sekcji Jazzowej stał się okazją, aby zwrócić uwagę na działalność tej tak ważnej dla czechosłowackiej muzyki organizacji. Z Tomaszem Krivankiem, członkiem kierownictwa SJ rozmawiali: Piotr Kopszak i Marek Krzyżków.

P.K.: — Czy mógłbyś opowiedzieć nam o początkach Sekcji Jazzowej? W Polsce znany jest końcowy okres jej działalności, ale niewiele osób wie, co było wcześniej.

T.K.: — To długa historia, która sięga jeszcze przed rok 68. Wtedy to powstała w Pradze Unia Jazzowa, która zajmowała się propagowaniem jazzu, wyłącznie jazzu. W tym okresie traktowano jeszcze osobno literaturę, osobno muzykę. Od '68 roku każda dziedzina kultury miała swój związek. Unia Jazzowa została zlikwidowana na początku '69. Po jej rozwiązaniu powstała ogromna dziura, którą udało się wypełnić utworzeniem Sekcji Jazzowej Związku Muzyków w 70 czy 71 roku. Założył ją Karel Srp, który przez cały czas był jej przewodniczącym. SJ powstała na bazie wcześniejszej Unii Jazzowej. W początkowym okresie swojej działalności SJ zajmowała się wyłącznie jazzem, ale w latach 70-ych kultura zaczęła stawiać się coraz bardziej jednorodna. Poza tym w Czechosłowacji nie istniała inna, oficjalnie działająca organizacja, zajmująca się kultu-

rą. Z tych powodów SJ zajmowała się całą czechosłowacką i zagraniczną kulturą. Organizowaliśmy koncerty np. bardzo znane w CSRS Praskie Dni Jazzowe. Wydawaliśmy biuletyn (Biuletyn Jazzowe Sekce), który był właściwie czasopismem kulturalnym. Istniała seria wydawnicza Jazz Petit, w której ukazało się około 25 tytułów. Zajmowaliśmy się na przykład Františkem Burianem, który był przedwojennym awangardowym twórcą teatralnym, Living Theatre, historią czeskiego rock'n'rolla. Ukazała się encyklopedia rockowa „Rock 2000”. Zajmowaliśmy się sztukami plastycznymi, konceptualizmem. Wydaliśmy też trzy książki poświęcone faszyzmowi. Jedną z nich uzyskała drugie miejsce w konkursie Związku Czeskich Bojowników Antyfaszystowskich. To były wypowiedzi ludzi z obozów koncentracyjnych. Opisy wypruwania Żydom żołdaków w poszukiwaniu złota itp. Praca SJ była bardzo szeroka.

W 1987 zostaliśmy uwięzieni. Oskarżono nas o niedozwoloną działalność gospodarczą. Zarzucono nam, że po rozwiązaniu nadal wydawaliśmy książki. W końcu sam sędzia przyznał, że praca SJ była na tyle społecznie ważna, że o żadnej niedozwolonej działalności gospodarczej nie da się mówić. No, ale jednak dwie osoby dostały wyroki bezwarunkowe, które odsiedziały, a trzy — warunkowe. Istotą oskarżenia nie była żadna działalność gospodarcza, a fakt, że SJ już od końca lat 70-ych stała się niezależną organizacją działającą w oficjalnej strukturze, co nie podobowało się najpierw Ministerstwu Kultury, a potem Ministerstwu Spraw Wewnętrznych. Dwóch ludzi przyczyniło się szczególnie do rozwiązania SJ: inżynier Zbynek Macha, pracownik Ministerstwa Kultury i Antonín Macner, który też pracował „w kulturze”. Na marginesie można dodać, że Antonín Macner w tej chwili robi rewolucję. Ciągłe chodzi na posiedzenia Forum Obywatelskiego. Zakłada Forum w Praskim Kulturium Středisku, jest bardzo aktywny. Kiedy spotkałem go trzy dni temu spytałem: „Ty kurwo, co tadi dejas?”. On zaczął się tłumaczyć, że już w styczniu podpisał inicjatywę pracowników kultury, że jazz jest niepodzielny.

P.K.: — Klasyczny problem.

T.K.: — Myślę, że to było problemem również w Polsce i innych krajach Wschodniej Europy, pewnie z wyjątkiem Rumunii, gdzie wszyscy są nadal bardzo jednomyślni. O tej rewolucji (tzn. o tym co dzieje się teraz w Czechosłowacji — P.K.) mówi się, że jest pokojowa, dowcipna, dziecięca. Jedynym z hasel, które widziałem na ulicy, było: „Rumunia otwiera granice dla emigrantów politycznych”. Teraz były Mikołajki i na moście Karola zeszło się chyba z pięćdziesięciu diabłów, którzy nieśli transparent „diabły odcinają się od piekielnej polityki KSČ”. Wydaje mi się, że cały przebieg tej rewolucji ma dużo wspólnego z ideami naszego Majora i jego Pomarańczowej Alternatywy.

P.K.: — Ciekawe, że właśnie teraz w Czechach Major zdobył taką popularność.

T.K.: — Ja powiedziałbym nawet, że osiemdziesiąt procent społeczeństwa Czechosłowacji jest Pomarańczową Alternatywą. Odbędzie się akcja pod hasłem: „Poświęćcie na Zgromadzenie Narodowe”. Kilka tysięcy studentów zebrało się przed Zgromadzeniem Narodowym i latarkami świeciło na jego gmach. Cała akcja przebiegała również pod hasłem: „rozejście się, wasze zgromadzenie jest nielegalne”.

Wracając do historii SJ, po jej rozwiązaniu powstały dwie grupy: Art Forum i Uni Jazz. Uni Jazz jest nadal nielegalizowany, a Art Forum zalegalizowało swoją działalność przed wakacjami, ale tylko na terenie Pragi.

P.K.: — Kiedy zaczęły się represje wobec SJ?

T.K.: — Na początku SJ skupiała głównie fanów jazzu, niewielu muzyków. Doszliśmy do siedmiu tysięcy członków i nie mogliśmy dalej się rozwijać wyłącznie ze względu na brak środków technicznych. Problemy zaczęły się w latach 77-78 p.zy organizowaniu Praskich Dni Jazzowych. Wtedy Ministerstwo Kultury po raz pierwszy skrytykowało SJ, że nie zajmuje się tym o czym mówi jej statut, to jest jazzem. Wtedy właśnie miała miejsce fuzja jazzu i rocka. Cała kultura zaczęła się łączyć w jedną całość, którą jest dziś. Zaczęto nam wytykać, że organizujemy jazz-rockowe warsztaty, że wspieramy czeskich konceptualistów, że w materiałach drukowanych też nie zajmujemy się wyłącznie jazzem. Doszło do tego, że zabroniono nam organizować Praskie Dni Jazzowe i praktycznie od początku lat 80-ych poświęciliśmy się wyłącznie działalności wydawniczej. Działalność koncertowa ograniczona była do klubów, ale już nie pod firmą SJ, choć każdy wiedział, że robi to SJ. W latach 80-ych organizowaliśmy też wykłady, seminaria. Wydawaliśmy kasety grup, którym nie pozwalano wydawać oficjalnie. Głównym polem naszego zainteresowania stały się style mniejszości czyli rozmaite kierunki alternatywne w sztuce.

P.K.: — W którym momencie wasza działalność nabrała roli politycznej? Czy było to świadome z waszej strony ukierunkowanie działalności SJ?

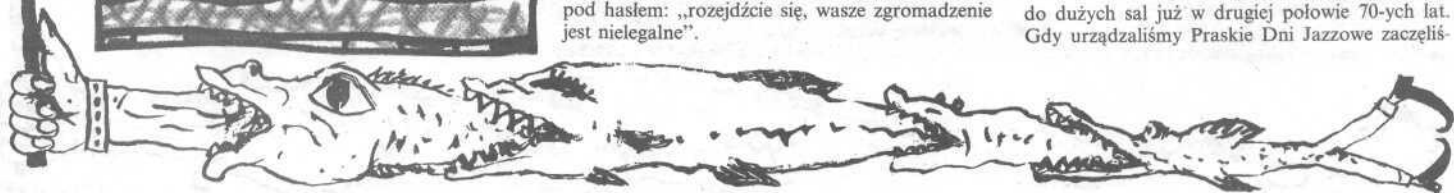
T.K.: — Każda działalność wykonywana przez ludzi jest polityczna. SJ chciała zajmować się wyłącznie kulturą. Polityka w ogóle nie istniała w pracy SJ i nigdy nie miała stać się jej częścią. Upolityczniać naszą działalność zaczęło Ministerstwo Kultury, dlatego, że nigdy nie ugięliśmy się pod presją. Staliśmy się kulturowo-politycznym symbolem dla ludzi naszej ziemi. Pokazywaliśmy jak powinna naprawdę wyglądać działalność kulturalna. Byliśmy symbolem niezależnej kultury w oficjalnej strukturze. Te oficjalne struktury chciały się nas pozbyć, co w końcu im się udało przy pomocy bardzo pięknych środków.

Teraz sytuacja jest zupełnie inna. Na pewno powstanie nowe prawo o stowarzyszeniach, może jeszcze w tym roku, może na początku przyszłego. Art Forum i Uni Jazz staną się częścią ogromnego wachlarza organizacji kulturalnych, które na pewno powstaną. Niektóre już powstały. Na przykład wydawnictwo Atlantis uzyskało już pozwolenie. Będzie wydawać książki czeskich pisarzy żyjących tu lub na emigracji. Zaistnieje zdrowa konkurencja.

W latach 70-ych i 80-ych istniała SJ, która wiodła prym. Poza tym istniała Czeska Jazzowa Społeczność, która nie mogła z SJ konkurować, gdyż była powołana przez władzę. Istniała Sekcja Młodej Hudby, którą kierował p. Zajíček o którym dawno nie słyszałem. Prowadziła podobną i bardzo cenną działalność, ale też nie była właściwie konkurentem dla SJ.

P.K.: — Czy czeska muzyka alternatywna istniała poza klubami dostępnymi tylko dla wtajemniczonych?

T.K.: — Właściwie muzyka alternatywna weszła do dużych sal już w drugiej połowie 70-ych lat. Gdy urządzaliśmy Praskie Dni Jazzowe zaczęli-



my pokazywać grupy takie jak MCh Band, Psi Vojáci, Jablkoń i wiele innych. Po rewolucji na pewno grupy alternatywne będą mieć dużo lepsze warunki. Sytuacja w czeskiej muzyce teraz, to znaczy od 17 listopada do 9 grudnia wygląda tak, że artyści strajkują a wraz z nimi i muzycy. Wyjątkiem był koncert „Dla wszystkich porządných ludzi”. Przyszło osiem tysięcy. Podobno wyjątkowy koncert miał miejsce w Brnie. Wszystkie pozostałe koncerty zostały odwołane.

Z drugiej strony przyjechał Jaroslav Hutka, dawniej bardzo znany w Czechosłowacji, przed jedenastu laty został wyrzucony do Holandii. Przyjechał teraz i zagrał kilka koncertów, między innymi trzydzieści minut dla telewizji. Przyjechał Kryl, też miał kilka koncertów i wywiadów. Fajt, który był od kilku lat za granicą. Maria Kubišova, która była bardzo znaną śpiewaczką. Jej najbardziej znaną piosenką była „Modlitwa za Martę”. Na początku 69 roku została właścicielką zlikwidowanej, nie mogła nigdzie występować, a jej płyty zostały rozbite. Resztę płyt, których nie sprzedano, rozbito na podwórzu wydawnictwa Panton przy ulicy Řični 12. To było w lutym, było mnóstwo śniegu. Zwołano pracowników na ganek. Wszyscy musieli się stawić, jakiś pracownik kotłowni i dozorca zostali zmuszeni aby młotkami rozbić te płyty. Tak więc Maria Kubišova żyła w dość kiepskiej sytuacji. Jest wyjątkową kobietą, wspaniałą matką. Jest symbolem powrotu do tego socjalizmu z ludzką twarzą, który był w 68 roku. Teraz wszyscy mają wrażenie jakby te dwadzieścia lat nie istniało. Na trzech wielkich manifestacjach śpiewała hymn i fragment „Modlitwy za Martę”. Na koncercie „dla wszystkich porządných ludzi” występowała z Krylem, Hutką i mnóstwem innych muzyków alternatywnych czy rockersów. Może wrócić na scenę muzyczną, pytanie tylko czy chce. Na manifestacji we wtorek, 5 grudnia, symboliczne znaczenie miał występ dwóch Karłów — Gotta i Kryla.

P.K.: — Jaka jest sytuacja w młodej muzyce czechosłowackiej? Czy nie wydaje Ci się, że jest teraz więcej nowych grup niż kiedykolwiek?

T.K.: — Na pewno, ale wydaje mi się, że podobna sytuacja a może i nieco lepsza była w czasie, gdy odbywały się Praskie Dni Jazzowe. Wtedy jednak istniała pewna koncepcja. Jeżeli przyszła do nas jakaś grupa, która była dobra czy przeciętna, umożliwiano jej występ na kilku koncertach. Jeżeli tu była dobra — szła na przgląd, w którym brały już udział zespoły profesjonalne. A poza tym SJ stale organizowała takiej grupie koncerty w Pradze i poza Pragę. Była to pewna koncepcja, która skończyła się w momencie przerwania Praskich Dni Jazzowych. Po tym była dość kiepska sytuacja, bo po prostu to wszystko wpłynęło na muzyków. Teraz, gdy powstanie jakaś grupa, jest od razu wrzucana na głęboką wodę i musi od razu pływać. Agencje właściwie nie pracują z zespołami amatorskimi. Dopiero od dwóch lat Praskie Kultuřní Středisko zaczęło pracę z amatorami. Pytanie, czy zrobiono to, aby stworzyć lepsze warunki do pracy muzykom, czy po to aby ich lepiej kontrolować. Jedną z pierwszych grup, które zaczęły profesjonalną działalność dzięki PKS był Precedens. Wydali już dwie płyty...

M.K.: — Jakie były źródła finansowania SJ?

T.K.: — W całym okresie działania SJ wszystko robione było praktycznie za darmo. Organizatorzy, graficy, dziennikarze — pracowali za darmo. Gdy ktoś napisał książkę, dajmy na to na 300 stron, jednym z warunków jej wydania było, że nie będzie żądał honorarium. Pod koniec naszej działalności mogliśmy sobie pozwolić aby płacić najaktywniejszym, ale nikt z nas tego nie chciał. Taka sytuacja doprowadziła do kompromisów, a kompromisów nie chcieliśmy.



Przeczytałem w tygodniku „Na Przejit” N° 45/89 zaiste interesujący wywiad z grupą Closterkeller. Notabene oficjalnym (bo po myśli jury) laureatem Jarocina '89. Dla mnie i nie tylko dla mnie uczynienie wyboru publiczności rzeczą drugorzędną, sam dobór laureatów i wreszcie sposób przydzielania nagród — są zwykłym skandalem, który jakoś wszyscy wolą przemilczeć. Jednak do rzeczy.

Sprawa, którą chcę poruszyć, dotyczy wspomnianego wywiadu. Przyprowadzenie w nim jarocińskiej publiczności do kretynów nie przysporzy ani wokalistce, ani jej zespołowi, glorii. Godzi to na przykład we mnie, składając znajdującemu się wśród tejże publiczności. I we wszystkich, którzy zapłacili za karnety, aby znaleźć się w końcu u siebie, wśród swojej muzyki. A sprowadzono ich do roli klientów w sklepie, gdzie towar narzuca, bez możliwości wyboru, sprzedawca. W tym samym wywiadzie pada stwierdzenie, iż „Dezterer w PRL koncertuje często jedynie za zwrot kosztów dlatego, że na Zachodzie występuje za tzw. twardą walutę, więc go stać na to”. Ludzie! Chłopakom z Dezterera nie śniły się nawet koncerty za granicą, kiedy grali po klubach za „frikę”. Oni na takie uznanie i możliwości występów tam pracowali tam i powiedzieli tak wiele prawdy, ki ra — jak widać — do niektórych osób nie dotarła i wciąż niczego nie dostrzegają. I w przypadku Closterkellera obejdzie się, przecież grupa jest gwiazdą. Tylko że chłopcy z Dezterera dziś nie zadzierają tak nosa, są po prostu tacy, jacy są, jacy

byli zawsze.

Wracając do wywiadu: przeżabawnie wygląda skomentowanie przez wokalistkę w sposób, nazwijmy to, arcydiplomatyczny własnych słów wypowiedzianych w Jarocinie: „Nie tłumaczyłam się, tylko chciałam rozwiązać wątpliwości”. Wyjaśniam nieorientowanym, iż chodziło o komentarz do „gratulacji”, jakie złożył, otwierając Jarocin Bush Doctor (zdobycyca drugiego miejsca w plebiscyście publiczności, o czym aktualni organizatorzy zapomnieli oczywiście poinformować) przyszłemu (!) zwycięzcy festiwalu, przeciw czemu zainteresowany Closterkeller chciał zaprotestować. Jak było — jarocińska publiczność chyba pamięta. (...)

I na koniec jeszcze jedno: kiedyś Jarocin, mimo wszystkich wad, miał jedną ważną cechę pozytywną — werdyktem nie można było manipulować. Dziś, jak widzimy, wielką gwiazdą jest zespół zupełnie do takiej roli nie przygotowany. Zaś Proletaryat, faktycznie wybrany przez publiczność, zepchnięty został na drugi plan. Żeby wiedziano na przyszłość kto teraz dyktuje warunki. Nie licząc się z tymi, którzy przyjechali do Jarocina po swoją muzykę. I co dostali? Pięść się sama zaciska. A wtedy na estradzie mogą polecieć takie nawet przedmioty jak ciężka butelka po Pepsi. Wtedy, podczas koncertu Sztynownego Pala nie trafiła w cel. A następnym razem? Jeżeli bierze się na siebie odpowiedzialność za taką imprezę, to nie wolno o takich rzeczach zapominać.

GRZEGORZ MUSIAŁOWICZ

UWAGA!!!!
WIADOMOŚĆ NAJ...
NAJWAŻNIEJSZA
WIELKIE
SPOTKANIE
W BRODNICY
BLUES - ROCK
REGGAE - ROCK
czyli
MUZYCZNY
CAMPING
JUŻ PO RAZ
IX → 9
W DNIACH
26.27.28.29
czyli
W OSTATNI
WEEKEND!
LIPCA LIPCA!

IZABELIN STUDIO

ANDRZEJ PUCZYŃSKI

05 582 IZABELIN

GM. STARE BABICE

UL. KSIĘCIA JEREMIEGO 56

SPRZĘTEM CERVIN VEGA

NAGŁASNIANY KONCERTY

GŁOŚNO... PROFESJONALNIE!

CENTRA PROMOCYJNA



ROCKOWE POŻEGNANIE ROKU



Lubię i cenię zespół VARIETE, od dawna czekam na koncert tego zespołu, który mógłbym obejrzeć „na żywo”. Zespół ZIYO również szanuję za to, że udało im się wylansować trudną i ambitną (jak na niektóre radiostacje) muzykę. Po wysłuchaniu pierwszego studyjnego nagrania grupy YA, zapragnąłem ich również usłyszeć, szczególnie, że w Bydgoszczy planowany był koncert tych trzech zespołów razem. Bydgoski Alma-Art zaplanował imprezę na sobotę, a więc termin znakomity, rano można do Bydgoszczy dojechać, a w niedzielę wrócić do domu. Od zaprzyjaźnionego muzyka, zupełnie przypadkiem dowiedziałem się o tym koncercie z dziesięć dni wcześniej. Zadzwoniłem więc do Bydgoszczy, gdzie skierowano mnie do pana Ryszarda Moczadło, który miał być odpowiedzialny za ten koncert. Pan Moczadło potwierdził termin tego koncertu zastrzegając się jednak, że może do niego nie dojdzie, jeżeli do pewnego czasu nie zostanie sprzedana odpowiednia liczba biletów. Poprosił jednak abym na antenie Rozgłośni Harcerskiej zareklamował ten koncert, co zrobiłem z przyjemnością z powodów jak wyżej. Obiecał nawet dwa podwójne zaproszenia dla słuchaczy na hasło: „Rozgłośnia Harcerska”. Jak się dowiedziałem później z założenia koncert odbyłby się, gdyby do czwartku (przypominam, że koncert miał być w sobotę) sprzedano 70% biletów. Bilety były po 4.000 zł (połowa grudnia). Przecież przed sprzedaż prowadzono w biurze Alma-Artu, a jest to miejsce, którego nawet mieszkańcy Bydgoszczy wskazać nie potrafili. Na tydzień przed imprezą w kilku szkołach pojawiły się **notatki** o koncercie, a kilka dni przed koncertem umieszczono jeszcze (jedną) widoczną blejtramę. Na szczęście pojawiło się jeszcze kilkanaście sztraf zespołów Variete i Ziyu. Do czwartku sprzedano około 200 biletów. A to przecież była 1/3 sali. Oznaczało to, że koncert się nie odbędzie. Lider bydgoskiego zespołu Variete dowiedział się o odwołaniu imprezy w piątek wieczorem. Pan Moczadło nie był łaskaw pofatygować się zadzwonić do mnie i wyjaśnić, stąd nie udało mi się publicznie, przez radio odwołać tego koncertu. Drobiazgiem jest to, że pan Moczadło nie uznał za stosowne powiadomić mnie, że nie mam po co przyjeżdżać. Ja się dowiedziałem. Natomiast wielu ludzi z Gdańska, Torunia i Malborka zjawiało się w sobotę w Bydgoszczy. Jeszcze w piątek w prasie lokalnej ukazały się ogłoszenia o tym, że koncert się odbędzie.

W podobny sposób odwołano koncerty na X-cio lecie TILT-u, mające się odbyć w warszawskiej Karuzeli. Chyba w tym naszym zwariowanym szol-biznesie ktoś nijak nie potrafi zrozumieć, na czym polega rachunek ekonomiczny, analiza prawdopodobieństwa wystąpienia zysku i co z pieniądzem, którym się nie obraca, robi infla-

cja. Na impotencję nie pomoże nawet szkoła menedżerów.

Tydzień wcześniej, 9 grudnia, udałem się z przyjaciółmi na drugi w mojej karierze koncert grupy **Collage** w Stodole. O zespole tym warto wiedzieć więcej, niż to, że koncertuje, ale dziś nie mam na to miejsca. Zainteresowanych odsyłam np. do Magazynu Muzycznego z lutego 1988, strona 6, artykuł Jakuba Wojewódzkiego z cyklu „Typ Na Top”. A wracając do moich artystycznych wzruszeń: był to koncert bardzo udany — dopracowane kompozycje, przejrzyste nagłośnienie, żywa akcja, zdrowy kontakt z publicznością, dobry wokalista (może czasami za bardzo „jedzie” latami siedemdziesiątymi), kilka utworów z perspektywami na karierę radiową. Muzyka Collage bardzo dobrze brzmi na koncercie, choć oczywiście na płytę trzeba ją przearanżować, aby uniknąć monotonii. I tyle dobrego o tym koncercie. Niestety, przed tą imprezą nigdzie nie można było o niej usłyszeć, zero plakatów i blejtram. Wynik jest następujący: na sali klubu zagościło około 80-ciu

słuchaczy, z których większość dostała się do środka przy pomocy znajomych. W tym miejscu przypomina mi się koncert 18 Mokotowskiej Jesieni Muzycznej. Cała impreza odbywała się w sali warszawskiej Rivieri, która samych miejsc siedzących ma ponad 400. Doborowa stawka występujących zespołów ściągnęłaby zapewne kilka setek słuchaczy, gdyby nie totalne olewactwo organizatorów. Znów: jakakolwiek akcja reklamowa nie miała miejsca. Ja przyszedłem na koncert zespołu Proletaryat, a dopiero na schodach klubu dowiedziałem się, że odbywa się on w ramach MJM. Głupota? Niewiedza? A może filozofia „bezpiecznego stolka”? Nie bardzo wypada bawić się tu w personalne ataki, ale jak długo **kulturą** w Domu Kultury kierować ma ktoś, komu z **kultury** pozostała jedynie legitymacja (do tego — nieaktualna). I niech nikt nie mówi, że to nie moja sprawa, bo i ja z honorarium za ten artykuł będę musiał oddać część na niekompetencję małych dyrektorów i głupotę zadufanych w sobie kierowników. Faktem jest, że wpływy z tej imprezy mogły być co najmniej trzykrotnie większe.

W Mokotowskiej Jesieni Muzycznej 1989 wystąpili m. in. Blitzkrieg, DHM, Closterkeller, Holloy Polloy, Opozycja, Post-Regiment, Proletaryat, Ziyu, 19.30 i inni.

Kilkanaście dni później poszedłem do Hali Gwardii na koncert „Wolność Rumunii”. I ku mojemu zdumieniu... Po pierwsze: cel szczytny. Po drugie: niezła organizacja. Po trzecie: czołówka polskiego rocka. Po czwarte: nie było nudno, bo każdy z zaproszonych zespołów grał nie więcej niż 25 minut. Po piąte: atmosfera wśród ludzi uczestniczących w tym wydarzeniu — przyjacielska. Po szóste: sporę zainteresowanie, jak na środek tygodnia. Po siódme: nie brzmiało najlepiej, ale była to przecież Hala Gwardii. Po ósme i ostatnie: podczas występu **AYI RL** szczerze się wzruszyłem. Przypominały mi się dawne czasy, kiedy po raz pierwszy widziałem ich na żywo (w Jarocinie), przypominały mi się Madame. Made In Poland, Siekiera, Piersi. Pomyślałem, co robi teraz Jarek Lach (pierwszy gitarzysta AYI, obecnie w USA). Otarłem łzy kobiecie. Popatrzyłem z rozrzwinięciem na utworzony przez publiczność krąg, dłonie zaciśnięte na dłoniach. I pomyślałem, że tak niewiele trzeba, aby wytworzyć tę pozytywną energię: wystarczy myśleć o tym, co się robi i robić to, o czym się myśli.

Podczas tego koncertu wystąpili Balkan Electricque, Pornografia, Closterkeller, Ziyu, C.Y.D.H.I.E. Genocide, Gardenia, Aya RL, Dr Caba & No Limits, Chłopcy z Placu Broni, De Mono oraz Piękni i Młodzi. Dzięki.

ADAM GRZEGORCZYK

MUSIC FOR YOU ARBEIT MIT THE...

ANTY-APARTHEID

ALE CZY SOLIDARNOŚĆ

Ostatnio coraz częściej organizowane są koncerty poświęcone walce z apartheidem. W imprezach tego typu biorą udział różni wykonawcy, którzy poprzez muzykę wyrażają swój protest przeciw segregacji rasowej. W duchu idei „for human rights” odbył się koncert zorganizowany przez muzyków z kręgu reggae oraz NSZZ „Solidarność”.

Pierwszym wykonawcą, którego zapowiedział Brinsley Forde (Aswad) był Mamadou Diouf. Senegalczyk zaśpiewał utwór poświęcony Nelsonowi Mandeli. Następnie na scenie pojawił się pelen życia Benjamin Zephaniah, ze swoim wielkim przebojem „Free South Africa”. Refren utworu śpiewała cała tańcząca sala. Jeszcze widownia nie ochłoniła po występie Benjamin’a a już rozległy się dźwięki sekcji instrumentalnej Young Power i melorecytacja Martina Toe. Później głos zabrała znakomita grupa Rockas Delight — muzyka emanująca witalnością i ekspresją. Pulsujące reggae ubarwione znakomitą wokalistą z Zimbabwe. Zespół ten wniósł do polskiego środowiska muzycznego nową dawkę energii.

Niespodzianką wieczoru był Zeke Manlyka. Jego występ, tak różny od tego, co pokazali muzycy z grupy Rockas Delight, zdobył jednak uznanie u publiczności. Kolejnymi gośćmi z Afryki byli Bambatas Children, śpiewający reprezentujący jeden z nurtów sztuki ludowej: zulu songs. Widownia, która odpoczęła słuchając śpiewaków z Natalu, bardzo gorąco powitała Lintona Kwesi Johnsona z zespołem „Dennis Bovell Dub Band”. Teksty Lintona wyrażają protest przeciw dyskryminowaniu czarnej ludności w Anglii. I wreszcie Twinkle Brothers, jamajskie roots-reggae. Najpierw śpiewał z nimi Bob Andy, klasyk jamajskiej „reggae for lovers rock”. A później Norman Grant: momentalnie nawiązał kontakt z publicznością, z którą śpiewał fragmenty „What Are You Doing”, „Longing For You” czy „Babylon Fire”. Występ Twinkle Brothers to było święto reggae, w którym wzięli udział wszyscy będący tego dnia w hali. Artyści zaśpiewali razem hymny Boba Marleya: „One Love” i „Get Up Stand Up”. I tym akcentem integrującym wszystkie postępowe siły na rzecz walki z apartheidem zakończyła się impreza o międzynarodowym znaczeniu.

ROMAN SZEWCZYK

Wiadomości przekazywano sobie z ust do ust przy pełnych niedowierzania wzruszeniach ramion i kręceniach głową. Płatały się nazwy zespołów i nazwiska wykonawców. Całe przedsięwzięcie wydawało się nieprawdopodobne. Miała to być pierwsza tego typu akcja w Polsce. Nie koncert, jakich setki i tysiące zorganizowano w ostatnim dziesięcioleciu, lecz wielka polityczno-artystyczna manifestacja podsumowująca dokonania tej dekady. Organizator, czyli Krajowa Komisja Wykonawcza NSZZ „Solidarność”, wydawał się być szczególnie predestynowany do dania świadectwa w walce o wolność i równe prawa. Jednak co innego składały słowne deklaracje, a co innego ze słów uczynić obraz i podobieństwo. Krótko mówiąc, organizator nie stanął na wysokości zadania, którego rozmiar przekroczył chyba ramy percepcji i zdolności kojarzenia. A zupełnie zignorowanie przez środki masowego rażenia umysłów (szczególnie dziś przecież związane z organizatorem) całej tej akcji staje się wymownym znakiem rzeczywistej sytuacji.

Z drugiej strony wyglądała ona następująco. Na początku roku 1982 zespół Twinkle Brothers nagrał płytę zatytułowaną



LINTON KWESI JOHNSON
Fot. → PIOTR GRONAŃSKI

„Underground”. Na okładce płyty znalazły się graffiti z nazwami różnych podziemnych grup i organizacji, a pośród nich oryginalny napis „Solidarność”. Utwór, dla którego inspiracją były wieści z Polski, a który był jednym z największych przebojów z tego albumu, nosił tytuł „Battlefield”/„Pole walki”. W krótki czas później grupa Black Uhuru, czyli Czarna Wolność, nagrała utwór zatytułowany „Solidarity”. Na naszych scenach wykonywała go formacja Izrael/Kultura. Znalazł się też na płycie, którą sygnował Steven Van Zandt. Podczas koncertowych wykonań przez zespół Black Uhuru, w środkowej części partii solowej cytowany był muzyczny fragment naszego hymnu narodowego. Listę tych przykładów zamykają Pablo Moses i Linton Kwesi Johnson. Ten drugi, na płycie „Making History”/„Tworząc historię” kilkakrotnie mówi o Polsce. W utworze „What About A Working Class”/„A co z klasą robotniczą”

pojawia się stwierdzenie, że „Pamiętamy czołgi w Gdańsku”. Odśpiewanie tej właśnie pieśni w Hali Stoczni Gdańskiej, 13 XII 1989 było swoistym uwierzytelnieniem artystycznej misji Lintona Kwesi Johnsona. Nie jedynym w jego karierze. Ci, którzy zaznajomili się z twórczością LKJ, pamiętają zapewne utwór „Dread Inna Englan”, w którego nagraniu wykorzystano okrzyki z autentycznej manifestacji ulicznej, urządzonej przez Creation for Liberation (organizację Lintona). Myślę, że gdyby Linton Kwesi Johnson układał jeszcze piosenki, to występ w Stoczni Gdańskiej pełen byłby różnorodnych inspiracji. I poszła by w świat



BRINSLEY FORDE → Fot. PIOTR GRONAŃSKI

wieść... Póki co nie zajmuje się jednak twórczością. Jest wykładowcą uniwersyteckim (wykłady o kulturze afrykańskiej i karaibskiej), współpracownikiem BBC (wieloodcinkowy serial o kulturze Jamajki), redaktorem miesięcznika „Race Today”. Szkoda, że nie spotkał w Gdańsku nikogo, kto reprezentowałby sobą poziom równoległy (takich w Polsce nie ma. Nawet trudno wyobrazić sobie jakiegos „profesora” czy działacza politycznego na takiej scenie), albo przynajmniej analogiczny (kto tu tak naprawdę interesuje się kulturą? Całe rzesze akredytowanych dziennikarzy wypełniły tych kilka miejsc z boku sceny). Zresztą może to i lepiej. W ten sposób nic nie zmąci dobrego o sobie mniemania.

Zacznijmy jednak po kolei. Początek koncertu wyznaczono na godzinę 18⁰⁰. Przez blisko godzinę nie jednak nie wskazuje na to, żeby impreza miała się zacząć. W kuluarach mówi się o tym, że „organizator” czeka na przybycie jakiegoś Ważnej Osoby. Co oczywiście jest zwykłym myśleniem oczu, jako że Ważne Osoby mają w tym czasie inne problemy na Ważnych Głowach (Crazy Boldhead) a ci tutaj po prostu nie umieją przygotować sceny do występu (problemy z odsłuchami i światłami). Wreszcie pojawia się na scenie Włodzimierz Kleszcz, spirit of movement (łac. — spiritus movens) tego wszystkiego. Po nim Mamadou Diouf i jego krótka inwokacja „Song for Nelson Mandela”. To taki wstęp i przypomnienie, że impreza odbywa się pod hasłem „Let The Freedom Blow to South Africa”/„Niech wolność pofrunie aż do RPA”. Artyści, którzy przyjechali do Gdańska „pamiętali o nas kiedyś i przyjechali tu aby razem święcić nasz triumf”. Brinsley Forde, lider zespołu Aswad (niektórzy pamiętają go z głównej roli we wspomnianym filmie „Babylon”) będzie pełnił tego wieczoru rolę konferansjera,



MUSIC FOR YOU A R B E i t Mit t H E Y

dee-jay'a i toastera. W swej krótkiej mowie powitalnej (język, jakiego używają Rasta pełen jest patosu, dlatego określany jest jako „patof”) powiedział, że „artyści, którzy przybyli do Gdańska pragną w ten sposób przyczynić się do zwycięstwa w walce o wolność i solidarność na całym świecie”. I oto jeden z nich, prosto z Etiopii — Benjamin Zaphaniah. „Otwórz swe oczy, otwórz swój umysł”, „Reggae będzie tym samym dla tysięcy” (mimo, że gra z polskimi muzykami, to udaje mu się nawet reggaemuffin), „Wolność dla Południowej Afryki!”: ten utwór znają dobrze wszyscy zgromadzeni, śpiewają razem z Benjaminem. Temperatura sali podnosi się o kilka stopni — na scenie Młoda Siła, Young Power a jako jej mizmu Martin Toe z Liberii. Jazzmani grają, ruszają się, przebiegają, Martin Toe recytuje: „Czekaliśmy tak długo, i długa jeszcze przed nami droga. Mozambik, Angola, Afryka Południowa. Mamy jeszcze długą drogę do przejścia. Czy pamiętacie dni niewoli?”.

Zgromadzeni na widowni tracą orientację. Nie wiedzą gdzie są i po co. Mamadou mówi ze sceny: „Miłość to nie tylko stosunek do Boga, ale również do drugiego człowieka” i zaczyna śpiewać pieśń o tym właśnie. W tym czasie przez widownię przebiega swoiste pojęty znak pokoju i solidarności: gonitwy za ciemnoskórymi słuchaczami, bicie ich do krwi, która znów upamiętnia datę tego spotkania. Niektórzy pytają: pod czyją opieką, pod czym szyldem odbywa się ta impreza? Czy tu naprawdę nie już nie może się zmienić? I jeszcze głos ze sceny: „Faszyści do wyjścia!” skwitowany oklaskami publiczności. I jakby dla ironii pierwszy utwór wykonywany przez zespół Rockas Delight ma jako leitmotiv hasło „Solidarity Ahoj!”. Solistą zespołu jest Andrew Greg Shereni z Zimbabwe, a jego trzon stanowią bracia Erczkowscy, którzy przygotowali również scenografię (zniszczoną podczas prób przez panów od świateł) oraz zaprojektowali plakaty. Jednym z elementów scenografii jest fragment tarczy, znak pojednania z Jah, a na nim napis „Solidarność” w kolorze czarnym. Mnożą się w umyśle znaki i skojarzenia... Wszystko poza świadomością. Synchronicity.

Teraz na scenie pojawia się Zeke Manyika. Kilka tygodni wcześniej mogliśmy zobaczyć w tygodniku Melody Maker wielką reklamę jego najnowszej płyty. Jednak podczas koncertu na żywo słuchanie nagrań z taśmy (play-back) nie sprzyja koncentracji. Oddalam się więc na chwilę, by słów kilka zamienić z Normanem Grantem. Gdy na scenie pojawili się Bambatas Children z Natalu z RPA przypomniał mi się film „Graceland” i wspaniały Ladysmith Black Mambazo. Ten sam feeling, ruch, harmonia. Gdy ze sceny płynął wspaniały przekaz —

ludowe pieśni z Południowej Afryki — od sceną odbywał się inny ludowy taniec. Takie zderzenie dwóch kultur, północnej i południowej. Młodzi ludzie z rękami ukośnie wzniesionymi ku górze, skandujący „Sieh Heil!”. Na imprezie zorganizowanej przez KKW NSZZ „Solidarność”. Coś takiego widziałem po raz pierwszy w życiu (nie licząc filmów). Oczywiście że można to skwitować twierdzeniem o niewinnych dziecięcych zabawach (bywało przecież że i tak je kwitowano), szczególnie, że gdy chwilę później Linton Kwesi Johnson wypowiadał się przeciw faszyzmowi (a ma on na ten temat coś do powiedzenia, choćby z powodu „kontaktów” z National Front w Londynie), spotkało się to z ogólną aprobatą. Lintonowi towarzyszył Dennis Bovell Dub Band, zespół, który powstał po rozwiązaniu grupy Matumbi. Z repertuaru tej właśnie grupy pochodził utwór „Dobmaster”, wykonany przed wejściem na scenę Lintona Kwesi Johnsona.

A później zaczęło się coś, czego nie sposób oddać przy pomocy słów „All Wi Doin Is Defendin”, „Sonny's Letter”, „Reggae For Peach” czy „Making History” — 45-minutowy set przemknął jak mgnienie oka.

Pozostała część wieczoru opisana być może tylko w kategoriach magii. Bob Andy i i Twinkle Brothers. „Możemy być wolni od nawyków, możemy być wolni od tej tresury, od tego, czego nas nauczyli gdy jeszcze nie mogliśmy i nie umieliśmy protestować. Musimy być wolni”. Lagodna sugestia Boba Andy'ego sprawia, że nikt nie może się jej oprzeć. „Unchained”, „Uwolnieni z więzów” zaczynają łapać skanki. „Wielu jest wezwanych, lecz nieliczni wybrani. Kto nie należy do tej rodziny? Bo już wielu w niej jest”. Ruch i taniec ogarnia wszystkich bez wyjątku. „Nie bądźcie sztywni”. Kto teraz się nie rusza później może nie mieć okazji. Uneruchomiony będzie wiernym odbiorcą martwych plodów masowej kultury. Nie wspominając już o

sekcję dętą z samplera. Ot i pozytywek z elektroniki. Sampler, gdy raz mu wpisać w pamięć riff, będzie go odtwarzał po wsze czasy. Czy ktoś podjął by się wytłumaczyć, dlaczego nie mogli (nie chcieli — nie umieli) zagrać tych riffów ci, którzy je ułożyli? Czyżby o tej porze (a było to koło północy) byli już tak zmęczeni? A może, mimo wszystko, jednak problemy ze świadomością?

I wreszcie finał. Aż wierzyć się nie chce, że to wszystko dzieje się tutaj, tak jest nieprawdopodobne (po prostu niemożliwe, ot co). Twinkle Brothers grają „Jah Kingdom Come”. Norman Grant woła wszystkich na scenę. Wchodzą



MÓ BRATHWAITE
& ANDRZEJ ŻENCZEWSKI
FOT. → PIOTR GRONAŁ

po kolei i zaczynają razem śpiewać „One Love” Boba Marleya. A potem jeszcze „Get up, Stand up” i „Exodus”:

„Ludzie rozpoczną walkę
gdy ujrzą Boże Światło
pozwól mi powiedzieć, że gdy robisz
wszystko inne przestaje działać
Oto wędrujemy poprzez drogi
jesteśmy pokoleniem wielkiego
oto Exodus.
Ruch Bożego Ludu.
Otwórz oczy i wejrzyj w to
czy jesteś zadowolony z życia, które
Wiemy dokąd idziemy i wiemy skąd
opuszczamy Babylon wędrując do
to jedyne wyjście, Exodus,
Ruch Bożego Ludu”.
I koniec.



POLICJANT → FOT. PIOTR GRONAŁ...

tym, że „bez bieder ruszania nie ma przyjemności z kochania”. A któż nie chciałby zaznać Ognia Kundalini? Kto chciałby żyć w samotności?

W prowadzeniu do finału jest występ Twinkle Brothers. „Co zrobiliście dla walki o ludzką prawą?” Pytanie lidera grupy na razie musi pozostać bez odpowiedzi. „Wstydź się za ludzi z Gdańska” — mówi ze sceny Norman Grant — Ruszcie się, ożyjcie! Nie możemy przystępować do walki i nie wiedzieć dlaczego. Nie możemy walczyć między sobą. To przecież ludzie w Polsce tworzą historię. Obudźcie się!” I następny utwór specjalnie dla ludzi z Gdańska: „Zjednoczcie się! Różnice prowadzą do walki. Lecz sami wiecie, co jest dla was lepsze i co możecie zmienić. W Gdańsku, w Warszawie, w Polsce i na świecie. Free Nelson Mandela”.

Temperatura, tak na scenie jak i na widowni, bliska jest wrzenia. Mam wrażenie, że wszyscy rozumieją, co mówi Norman Grant: „Mężczyzna musi być mężczyzną, a nie pajacem, grającym takie role jakie mu wyznacza”. A po chwili: „Jedno jest życie, więc zastanów się, czego ci potrzeba”. Utwór nosi tytuł „Vanity”. W jego nagraniu brała udział grupa Young Power. Jednak ze sceny słyszymy

Po koncercie, który był wielkim i ważnym wydarzeniem (nawet jeśli były to tylko puste słowa zawarte w hasle „Solidarity/Anti-Apartheid for Human Rights”) pojawia się refleksja i pytanie o sensowność tego typu akcji tutaj i na przyszłość. I odpowiedź, choć przykra dla tutejszych, musi być negatywna. To, co działo się na widowni, nigdzie na świecie już się nie zdarza. Takie ustawienie aparatury na scenie dobre jest podczas lokalnej imprezy rockowej, nie zaś na koncercie pretendującym do miana profesjonalnej międzynarodowej imprezy o światowym zasięgu. Jak cię widzą — tak cię piszą: mówią przyszłości. A jak cię doświadcza — tak cię nie zapomną. I trwać będzie w ludziach pamięć o zmarnowanej okazji dania świadectwa międzynarodowego porozumienia i światowego obywatelstwa. A przez świat nieść się będzie pieśń tutaj niezrozumiała. Aż pewnego dnia przystaną zdziwieni ci, dla których walka stała się umocnieniem potęgi Babilonu.

ŚLAWOMIR GOŁASZEWSKI



ZEKE MANYIKA
PRZYPINA ZNACZEK SOLIDARNOŚCI
FOT. → PIOTR GRONAŁ



Gdy spece od propagandy próbowali zamknąć gęby sfustrowanym po grudniu '81 małolatom (a obiecałem sobie, że nie będę wpadał w ton wspomnieniowo-wypomnieniowy...) poprzez otwarcie wentyla pod nazwą rock'n'roll, nie sądzili chyba, że to tak szybko wymknie im się spod kontroli i obróci się przeciwko samym pomysłodawcom. Oczywiście nie mam na myśli tych kilkunastu czy nawet kilkadziesiąciu kapel z topu radiowo-telewizyjnego, mowa tu o „nowej fali”, „alternatywie”, „awangardzie”, czy jak je sobie nazwiemy. I mimo że każda nazwa oddaje w jakiś sposób rodzaj przekazu, obiegu tej twórczości, to jednak po wieloletnim świechtaniu tymi terminami budzą one już tylko uśmiech i gorycz.

Ale nie o tym mowa.

Zatem gdy stanęły okoniem młode brygady rockmenów wobec paru spraw, jakie się w „tym kraju” działy, była to — wypisz wymaluj — regularna walka. Taka jak „Solidarność” czy — bliższa ludziom urodzonym w latach siedemdziesiątych — działalność WiP, Międzyzwiązkowej Anarchistycznej i dziesiątków innych ruchów. Wiem, wiem. Teraz powiesz jeden z drugim: „ja tam p...m zawsze politykę i robię to do tej pory...”. Jasne, że tak, koleś. Przecież nikt tego nie nazywał polityką, nie wychodzili na scenę faceci i przy akompaniamencie zfuzzowanych gitar nie nawijali o tym, kto ma jak rządzić. Prędzej śpiewali o tym, że trzeba mieć ich wszystkich głęboko gdzieś. Nie bez powodu już pod koniec lat siedemdziesiątych pierwszych polski pun — Walek Dzedzej krzyczał „...Nie jestem w partii, nie jestem w KORze, jestem k...a nikim...”. No a rozczarowanie się po „szesnastu miesiącach” dopisały kropkę nad „i”.

Nie wierzyłeś politykom i już, prawda?

No i fajnie. Ja też. Ale nieraz się cieszy-



WIDOK BARDZO OGÓLNY HALI — FOT. PIOTR GRONAŁ...

leś jak wykiwałś glińiarzy, kanarów w pociągu do Jarocka, krzyczałeś na komisariacie, że nie mają prawa cię tuc... To waliło w system. Nie, nie konkretnie w komunę (choć, przysznasz, nieraz mówiłeś, że to wszystko przez nią), ale w system ICH — zgredów, polityków, twoich starych. To ci dawało poczucie wolności, prawda? (nie wstydy się ja też to czułem, i wszyscy, którzy tak to kumali). A w komunę też nieraz się przyłożyło: to butelką z dachu w kordon zomowców, to czasem niosąc bibulkę.

I była wolność. Gdy lałeś na koncert, nie mówiąc już o Jarocinie, to była dopiero mekka. „Róże Europy” zanim śpiewały o tym, że są rock'n'rollowcami, miały taki kawałek, że podpalał pałac Mostowskich albo Nauki i Kultury. (wyjaśnienie: w Warszawie w Pałacu Mostowskich jest bezpieka). A refren brzmiał: „Anarchia jest poza kontrolą!”. Ech, gul śmigał! Nieraz wystarczyło tylko „Kult” o alkoholu: „...bo im tylko o to chodzi, abys sam sobie szkodził...”.

I jeszcze jedną scenę z „tamtych” lat pamiętam: „Izrael” w Gorzowie zaśpiewał „Policja i złodzieje to jedna banda”. Ludzie w szal, brawa, a gliny — piana na usta. To była walka! Łeb w łeb z prawdziwą opozycją. Mnie i paru kumpli utwierdził w jej słuszności jeden facet z Domu Kultury, w którym zmontowaliśmy kapelę, a na pierwszy ogień poszedł właśnie ten kawałek, ale byliśmy dumni. Bo walczyliśmy, nie?

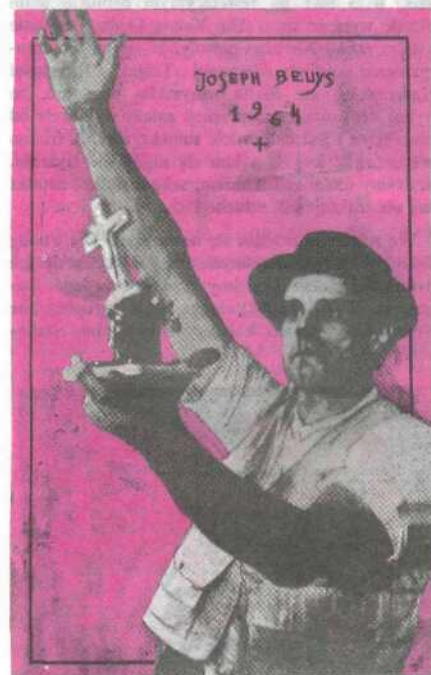
Za dużo osobistych wycieczek... Ale chyba tak czuło kupę ludzi. A wszystko mi to chodziło po głowie trzynastego grudnia (cholera, znowu — ale A.D. 89) w sali Stocznii Gdańskiej (ech...), „Solidarność Anti-apartheid” — tak to się nazywało, i

było naprawdę całkiem fajnym koncertem. Takim klasycznym: z opóźnieniem, ze skianami, z trawką, niezłą zabawą, radością, drogimi biletami i tak dalej. Jak zawsze. I wszystko nimy O.K. Ludzie przyszli odechnąć wolnością. Od Babilonu. I tak każdy sobie odetchnął olewając dalej politykę. Mając gdzieś nowy Babilon, który był fundatorem chwil wolności, a jaką kiedyś walczył z innym.

Ale przecież ciągle chodzi o rząd dusz. Już pod inną etykietką, na pewno ładniejszą, pewnie i lepszą. Wieczne odkręcanie wentyla, na który wszyscy dają się łapać. „Anti-apartheid” — RPA, wiadomo, każdy przeciw, „Apartheid must be destroyed!”. Nie trzeba interesować się polityką by wyrazić swe słuszne zdanie. Ale nasze pieprzenie polityki ma jedną wadę: nie widzimy, kiedy nie przez samą politykę, ale przez konkretnych ludzi-polityków zostajemy wpuszczeni w kanał. I niewielu dreadmanów na koncercie wiedziało zapewne, że rząd, który wywodzi się z szylu organizatorów koncertu, chce ostatnio nawiązać stosunki dyplomatyczne z RPA. Do cholery, coś tu znowu nie gra!!! Znowu ONI chcą nas mieć... (ależ to brzmiało). O co w tym Babilonie, burdelu, czy jak kto chce, w ogóle chodzi. Nie wiem. „Trzeba być aktywnym politycznie, aby wiedzieć, jak nie dać się manipulować przez NICH — polityków” powiedział mi po koncercie Benjamin Zaphanaya.

Na komunę zwalaliśmy wszystko przez kilkadziesiąt lat. Teraz jej nie ma fizycznie. Została nam jeszcze w umysłach. Winę za nasze kolejne zbrojenie się w idiotów wypadnie zrzucić już tylko na siebie.

DOMINIK ŁAPIEŃSKI





- Maj 86 — „Envoye”, „Soul Idiot” — 12"
- Luty 87 — „Did You Miss Me”, „The Irrtum Boys” — 12"
- Maj 87 — „The Young Gods” — LP
- Październik 87 — „The Young Gods” — CD (zawierający oba 12")
- Sierpień 88 — „L'Amourir”, „Pas Mal” — 12"/3" CD
- Wrzesień 89 — „L'Eau Rouge/The Red Water” — LP/CD/MC (CD zawiera ostatni 12")

THE YOUNG GODS są Szwajcarami, ale uważają się za Europejczyków. To dość typowe dziś, gdy za chwil kilka Europa (dla niektórych) stanie się jednym, wielkim, wspólnym domem. Być może wtedy znikną z ludzkiej świadomości spory, czy Kopernik była kobietą. Na razie jednak, przynajmniej dla nas, jest to problem egzystencji. Dlatego uczęszczam na zajęcia Studium Wojskowego, a historia wciąż uczy, że jeszcze nie mieliśmy w historii sojusznika, który by nas we właściwym czasie w trawę nie zrobił. Tym bardziej myślę, że im, tym Szwajcarom, dobrze, bo nikt im wmawiać nie będzie, że Zurich leży na wschód od Edenu i na pamięć kwuwać nie muszą: „Należę do obszaru kultury...”.

Z dużą przyjemnością donosiłem ówczesnym słuchaczom Świętej Pamięci Rozgłośni Harcerskiej, że płyta „The Young Gods” szwajcarskiego zespołu o tejże nazwie została wybrana albumem roku 1987 w opinii recenzentów The Melody Maker. Czy w jakikolwiek sposób ta opinia wpłynęła na powodzenie tej płyty np. na komercyjnym rynku Wielkiej Brytanii? Zupelnie nie. W ubiegłym (1989) roku, gdy wzbogaciłem się nieco, usiłowałem kupić ten materiał w wersji kompaktowej, a

wiedziałem, że taka się ukazała. Żaden z londyńskich sklepów takiego towaru nie posiadał. Nie mogłem się również zwrócić do dystrybutora, którym okazał się Red Rhino, firma, która kilka miesięcy wcześniej zbankrutowała. Wciąż muszę zadowalać się trzeszczącą już bardzo płytą analogową.

Cóż tak oryginalnego w muzyce The Young Gods odnaleźli dziennikarze MM? Odpowiem krótko: niemało. Jest to przede wszystkim muzyka bardzo systematyczna. Perkusja The Young Gods jest urządzeniem pochodzącym z książki „1984” Orwella, nadaje rytm krokom nowej epoki, jest świadomym komputerem, czułym na wrażenia odbiorcy. Brzmienia tego instrumentu są najbardziej syntetycznymi z możliwych, wysokie barwy, niewielki pogłos. Tej podstawie towarzyszy cały zestaw syntezatorowych odgłosów „zagłuszających”, szumy, wibrujące grzmoty, szepty. Rolę melodyczną spełniają brzmienia przypominające wiolonczelę i instrumenty grające w podobnym rejestrze. Jedyne raz słyszałem w utworze The Young Gods gitarę: „Did You Miss Me” to najprostszy i zarazem najbardziej agresywny utwór zespołu.

Do wszystkich wymienionych przeze mnie elementów dochodzi jeszcze głos wokalisty: ryczy on tak potwornie, że za każdym razem, gdy prezentuję utwory The Young Gods w radiu, realizator panicznym głosem woła: „Chyba nie ta prędkość, gramy to za wolno”.

The Young Gods tworzy trzech wspaniałych facetów: Indianin znad Amazonki, „człowiek z przeszłością”, całe jego plecy pokryte są bliznami (panienki „wycinały” tam swoje inicjały) — Franz Treichler (vocals); Comet (samplery) — facet, który był testerem prezerwatyw (na początku 1989 roku zastąpił w zespole lotnika włoskiego pochodzenia Cesare Pizzi); oraz Use Hiestand — z zawodu kamieniarz, co dokładnie słyszał w brzmie-

niu jego bębnow. Nie można nie dodać, że wszystkie utwory The Young Gods wyprodukował Roli Mosimann, producent The The, The Swans, That Petrol Emotion, i Wiseblood.

Zespół The Young Gods to jeden z najbardziej znanych twórców muzyki totalnej. O Nitzer Ebb, czy Laibachu już Non Stop wspominał. A dopiero dziś, w 3 lata po rewelacyjnym debiucie mam okazję wypisać się o The Young Gods. Podobnie było w radio. Nie czas powoływać się na nie autorzowane wywiady z bossami „Trójki” i Rozgłośni Harcerskiej, ale chyba wszystkim wiadomo, że wybór utworów do prezentacji zależy wyłącznie od prezentera i jest całkowicie subiektywny. A trudno prezentować kogoś, o kim się nigdy nie słyszało. Jesteśmy nadal zaściankiem, szkoda tylko, że nikt nas nie traktuje jak szlachetę.

We wrześniu ukazała się nowa płyta The Young Gods. W kręgu znajomych fascynujących się ich twórczością oczekiwaliśmy czegoś twardego, burzącego i nieprzemakalnego. Ale grupie The Young Gods po raz kolejny udało się nas zaskoczyć.



MUSIC FOR YOU ARBEIT MIT THE...

FESTIVALE FESTIVALE

PLOTKI
PŁOTECZKI
Z
NASHVILLE

★ XXVII Międzynarodowy Festiwal Muzyczny „Sopot '90” odbędzie się w dniach 15–18 sierpnia 1990 r. 15 sierpnia odbędzie się koncert „Europa jest jedna — od Uralu po Atlantyk”, w którym wystąpią popularni wykonawcy europejscy. 16 sierpnia odbędzie się koncert konkursowy „Polska Promocja” prezentujący polskich artystów zgłoszonych przez firmy „Brandy estradowej”. 17 sierpnia obejrzymy „Grand Prix — Sopot '90”, w którym wystąpią wykonawcy zgłoszeni przez instytucje muzyczne z całego niemal świata. Sobota — 18 sierpnia to „Gala Gwiazd”. Dzień ten odbędzie się pod patronatem Światowego Stowarzyszenia na Rzecz Sierot i Porzuconych Dzieci. Już po zakończeniu prawdziwego Festiwalu, 19 sierpnia, odbędzie się w Operze Leśnej wielki koncert promocyjny „Rock Session”, w którym udział wezmą najciekawszy aktualnie wykonawcy polskiej sceny rockowej. Prócz tego wiele będzie imprez towarzyszących, targów, pokazów i jarmarków. Wszystkie koncerty festiwalowe transmitowane będą na bieżąco przez PR i TV. Przewidywane są liczne nagrody, honorowe i materialne. O ich przyznaniu zdecydować niezależnie i samorządne jury. Zainteresowane firmy muszą oprócz zgłoszenia swojego faworyta dostarczyć płyty (kasetę), zdjęcia czarno-białe lub slajdy, biografię, teksty proponowanych utworów, a także — o ile to możliwe — kasetę video VHS. To wszystko do 15 maja 1990. Prezentowane w konkursie utwory wykonywane będą w półplaybacku — zakwalifikowani wykonawcy mają obowiązek do 30 lipca 1990 r. dostarczyć dwa komplety taśm zawierające

rające półplaybacki (taśma 1/4", nagranie stereo, prędkość 38,1 cm/s, CCIR, bez redukcji szumów, na bobince). Organizatorzy nie przewidują honorariów, ale wypłacą kieszonkowe. Wszystkim zakwalifikowanym wykonawcom radzę zapoznać się ze szczegółowym regulaminem Festiwalu, aby uniknąć późniejszych nieporozumień.

★ XXVII Krajowy Festiwal Polskiej Piosenki w Opolu odbędzie się. Ogłoszony został konkurs otwarty na „nowoczesną, ambitną i przebojową piosenkę polską w dowolnym stylu: ballada, pop, country, folk, disco, rock, „muzyka środka”, kabaret itp.”. Nadesłać należy: głos z fortepianem lub kasetę magnetofonową z nagraniem skomponowanej piosenki; 3 egzemplarze tekstu w maszynopisie; oświadczenie twórcy o premierowym charakterze utworu podpisanego godłem (w osobnej kopercie opatrzonej tym samym godłem i tytułem utworu należy umieścić nazwisko i adres kopozytora i autora tekstu). Adres: „Estrada Opolska” ul. Kośnego 32a, 45-056 Opole z dopiskiem: „Konkurs na piosenkę Opole-90”. Każdy twórca może zgłosić nie więcej niż 3 utwory. Materiały należy przestać do 15 kwietnia 1990. I znowu nagrody. Zawsze mówiłem, że artyści wariaci są wszelkich nagrań. Tym razem przewiduje się równorzędne wyróżnienia w kwocie 100.000 zł do podziału pomiędzy kopozytora i autora tekstu. Żeby się nie mogli upić ze szczęścia.

Skrót i komentarz:
Adam Grzegorzczak

THE JUDDS: Wbrew uporczywym pogłoskom o rozpadzie, spowodowanym różnicami w poglądach na kierunek dalszej kariery oraz rodzinnymi utarczkami między matką i córką, Naomi i Wynonna nagrały swój kolejny rewelacyjny album „River Of Time”. Podczas konferencji prasowej zdecydowanie zaprzeczyły tym plotkom.

RANDY TRAVIS — to w Nashville sensacja ostatnich lat.

Jako nastolatek buntował się przeciw wszelkim autorytetom. Popijał i żył narkotyki, rozbił kilka samochodów. Parokrotnie był aresztowany. Gdy po raz kolejny będąc pod wpływem narkotyków prowadził samochód, próbował uciec patrolowi policji. Zatrzymany trafił do sądu. Dzięki wstawiennictwu swego menedżera otrzymał jedynie wyrok 5 lat z zawieszeniem. Ostrzeżenie brzmiało: „Jeśli znów tu wrócisz, zabierz ze sobą szczoteczkę do zębów”. Ten dzień odmienił chłopaka. Obecnie Randy bierze aktywny udział w kampaniach przeciwko alkoholizmowi i narkomanii wśród nastolatków. Odwiedzając szkoły radzi: „Po prostu mów — nie!”

Początkiem jego pomyślnej kariery była przeprowadzka do Nashville. Zaczął pracować jako śpiewający kelner w zespole hotelowym Nashville Palace. Kilkakrotnie wystąpił w telewizji. W 1985 roku podpisał umowę z wytwórnią Warner Brothers.

Jego pierwsza płyta „Storms Of Life”, wydana w 1986, była oszałamiającym sukcesem. Po upływie trzech lat nadal zajmuje czołowe miejsce na listach sprzedaży country albumów w USA. Pierwszy singiel wybrany z tej płyty — „On The Other Hand” zajął jedynie 60 miejsce. Producentów zaskoczył ten brak powodzenia, gdyż kolejny singiel „1982” zajął miejsce w pierwszej dziesiątce. Podjęto zatem decyzję ponownego wydania i piosenka okazała się kolosalnym przebojem, zdobyła nagrodę Country Music Association „Piosenki Roku”.

Ostatnio wydany album „No Holdin' Back” jest czwartą płytą Randy'ego wyprodukowaną przez Warner Bros. Jednak tym razem brak w niej kompozycji Paula Overstreeta i Dona Schlitzera, gdyż Paul nagrał swe własne piosenki dla RCA, zaś utwór Dona został w ostatniej wersji zastąpiony przez „He Walks On Water”.

Osoby dobrze poinformowane donoszą, że Randy pracuje nad nową płytą duetów. Wymieniane są nazwiska takich gwiazd, jak George Jones, Tammy Wynette, Roy Rogers, Billy Parton, Cliff Atkins, a nawet Clint Eastwood. Wytwórcy liczą, że włączy się także Merle Haggard i Vern Gosdin. Mamy więc na co oczekiwać.

Na podstawie wywiadu Richarda Kirka z Country Music Round Up Nr 2 (1990), opracował sed.

Moja żona jest niezależną artystką — happeningi i performance na wrakach krążących po orbicie okołozemskiej. Mój mąż — to przede wszystkim kuchnia i rozmyślanie. Ja tyram w Ministerstwie Kultury Dawnych. Dziś ta, jutro inna... epoka i port... A mój mundur — to wewnętrzna wola integrowania się z powrotem w dwudziestym trzecim.

Pracować trzeba — bo służba, dzieci, klony. Mój dzień trwa od piątej do siedemdziesiątej piątej.

Praca jest trudna i niezupełnie potrzebna... Niemniej podróż w czasie (przeżyta) to niewątpliwie potwierdzenie własnej koncentracji. Mówi się, że kłopot ten, kto nie zajrzał w przeszłość przetrwał stulecie. Ja tam się dość nazagładałem jeżdżąc z torbami po żarcie dla rozgąszonej rodziny szefa oraz po fatalaszkach dla skansenów. Dom mamy niczego sobie i ogród też. 225 arów na dachach Nafoliny Północnej. Rzeźucha popromienna, pokrzywa drzewiasta — w cieniu lebiody wszystko rozkwita i dojrzewa...

TAK — Ursynów-Natolin, zaprojektowane w dwudziestym przez naszych urbanistów, dawno przestało być — tłoczną kolonią karną gdzie zsyłano się niewygodne elementy. Po rebelii ursynowskiej i Anschlussie My-



MUSIC FOR YOU A R B E I t Mit t H E Y



Warunki członkostwa:

- ukończone 18 lat
- własnoręcznie podpisana deklaracja członkowska
- opłacenie wpisowego
- regularne opłacanie rocznych składek.

W zamian: — piękna legitymacja z podpisem prezesa SML „COUNTRY”
 — Uczestnictwo w imprezach wśród fanów, którzy czują country
 — Wszelakie wydawnictwa o muzyce country
 — Kasety z przebojami country z listy Billboardu
 — Plakaty, znaczki, nalepki itp.

Siedziba Zarządu Głównego SML „COUNTRY” znajduje się w przychynym braci countrowej Ośrodka Kultury Ochoty w Warszawie.

Biurowisko SML „COUNTRY” czynne jest w pon., piąt. 10⁰⁰–15⁰⁰ śr., czw. 14⁰⁰–19⁰⁰ tel. 22-64-87; pok. 31 O.K.O. ul. Grójecka 75 02-094 Warszawa

W O.K.O. działa również Warszawskie Koło SML „C”, które zaprasza na spotkania w drugie i czwarte czwartki miesiąca na godz. 18⁰⁰. W programie — filmy, projekcje, video, koncerty, dyskusje — z country i o country.

Powstały przy Z.G. SML „COUNTRY” Impresariat Artystyczny poleca recitale dwóch znanych wykonawców:

TOMASZA SZWEDA (Śląsk) — „Od folku do country” — barwna opo-

wieść ilustrowana piosenkami od Irlandii i Szkocji po Nashville, Texas i Dzikie Zachód.

LONSTARA (Warszawa) — „Droga prowadzi z Nashville” — wspomnienia ze Stanów Zjednoczonych: Chicago, Nashville, Grand Ole Opry, ilustrowane własnymi piosenkami, oraz koncerty zespołów bluegrassowych: „Little Maggie” z Warszawy i „Drink Bar” z Torunia; country-pop „Parkway” — Darek Pietrzak i Robert Petulski z Warszawy; country z głównego nurtu grają zespoły krakowskie: „COACH” z rewelacyjnym skrzypkiem, „KONWÓJ” z solistką o świetnym głosie, „DYSTANS” z dynamicznym Pawłem Bączkowskim, a także „TEXEL” z Łodzi oraz „LIFE STYLE” z Koszalina.

Jak nas informuje organizator Mickey Hayes, Euro Country Masters’90 — czyli europejskie Mistrzostwa w stylu country — odbędą się na zamku Seeburg w Kreuzlingen (Szwajcaria), w sobotę 14 lipca 1990 roku. Impreza plenerowa będzie transmitowana przez telewizję szwajcarską.

Godny przedstawiciel polskich zespołów countrowych zostanie wyłoniony podczas przeglądu w dniu 26–27 kwietnia.

W tym samym czasie jury będzie wybierać uczestników tegorocznego Pikniku Country, który planujemy na ostatni weekend lipca, czyli 27–29 VII 1990 roku.

Pierwsza dziesiątka wg notowań Billboardu z 16 XII 1989 r.

1. RANDY TRAVIS „NO HOLDIN’ BACK”
2. CLINT BLACK „Killin’ Time”
3. DWIGHT YOAKAM „Just Lookin’ for a Hit”
4. REBA MCENTIRE „Reba Live”
5. SAWYER BROWN „The Boys Are Back”
6. THE CHARLIE DANIELS BAND „Simple Man”
7. DOLLY PARTON „White Limozeen”
8. RICKY VAN SHELTON „Loving Proof”
9. SHENANDOAH „The Road Not Taken”
10. GARTH BROOKS „Garth Brooks”

ZŁOTE ALBUMY

CLINT BLACK „Killin’ Time”
 RICKY VAN SHELTON „Loving Proof”
 HANK WILLIAMS, JR. „Greatest Hits III”
 GEORGE STRAIT „Beyond the Blue Neon”
 ALABAMA „Southern Star”
 THE JUDDS „River of Time”
 REBA MCENTIRE „Sweet Sixteen”
 KEITH WHITLEY „Don’t Close Your Eyes”

PLATYNOWE ALBUMY

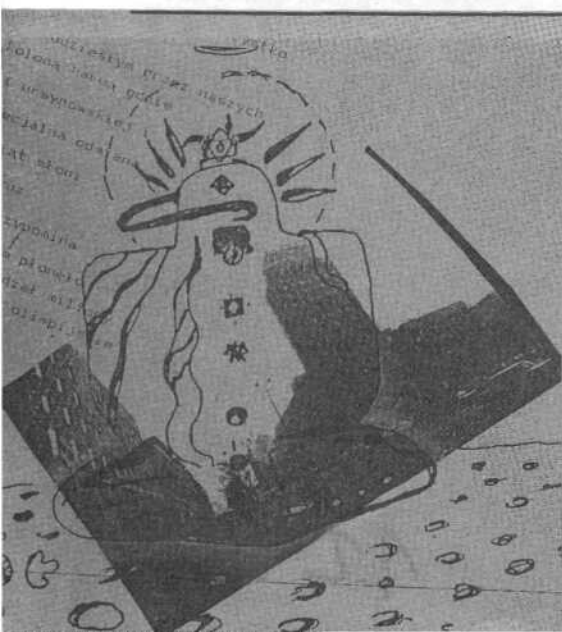
K.T. OSLIN „This Woman”
 THE JUDDS „Greatest Hits”
 RANDY TRAVIS „Old 8 x 10”
 K.T. OSLIN „80’s Ladies”
 RICKY VAN SHELTON „Wild Eyed Dream”
 GEORGE STRAIT „Greatest Hits, vol. 2”

PODWÓJNE PLATYNOWE ALBUMY

PATSY CLINE „Greatest Hits”
 RANDY TRAVIS „Storms of Life”

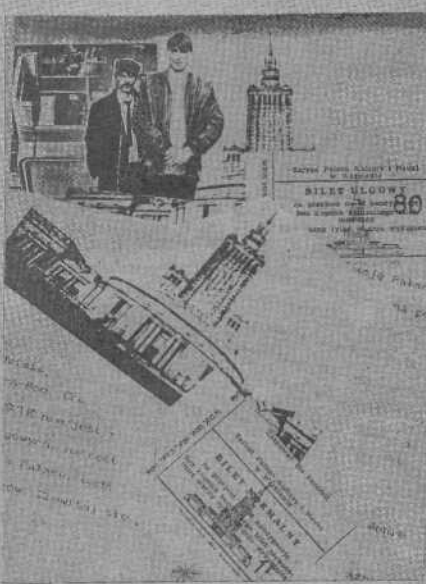
POTRÓJNE PLATYNOWE ALBUMY

RANDY TRAVIS „Always and Forever”
 ALABAMA „Greatest Hits”



siadła wszystko skruszyła specjalna odmiana subtropikalnego pnącza, a tysiąc osiemdziesiąt stoni indyjskich schłodnie poprzątało ten gruz. Gruz pnącza i nieniczone rezydencje — nic już nie przypomina krótkich czasów świetności gdy niebo nad Meandrem plonęło barwami neonów. Ursynów-Rock ekstatycznie wzbudzał miliony pretów zbrojeniowych a chłopcy z Wyżyny biegali po olimpijskie zło...

Dreżyna poskrzypuje wesoło kiedy torami metra zbliżam się do służewskiej strefy wolnocelowej. Wieje, jak zawsze, ciepły wiatr a wirujące śmiecie i odpady nie przekraczają dziś poziomu ramion. Obwisła nieco grawitacja, atłaczała pod wpływem nieostrożnego obchodzenia się z Ziemią, zachowuje się dokładnie tak jak to przewidział Kurvonegu z górą dwieście lat temu. Odprawiam dreżynę i przywołuję skłinięciem riksarsza. Na dworcu południowym przesiedam się na metro. Koniec strefy wolnocelowej. Wyjmuje kartę specjalnego przepustu i pślocząc na Turków i Bulgarów — przekakuje na pas transmisyjny. Od czasu unii towarowej z Turcją metrem jeżdżę aż do Budapesztu. Wagony cyrkulujące po Warszawie służą głównie przedsiębiorcom inwestującym w uliczne gry historyczne. Pukam



MUSIC FOR YOU ARBEIT Mit tHEy.....

Ciekawe, że w tak nowoczesnym, uprzemysłowionym kraju jak Stany Zjednoczone muzyka ludowa — miejska i wiejska — nie tylko nie zginęła, ale przeciwnie — wspinała się rozwija. I blues i muzyka country mają miliony odbiorców, a liczba wykonawców tych gatunków wciąż się zwiększa. Przychodzą młodzi, świetni muzycy i wokaliści, tworzą nowe piosenki, podbijają świat. W obu tych gatunkach wrażliwi twórcy mogą się w pełni wypowiedzieć — największe też sukcesy osiągają ci, którzy sami piszą teksty, melodie i sami wykonują swoje piosenki. Kiedyś byli to: Jimmie Rodgers, Hank Williams, Lefty Frizzell, Johnny Horton. Potem: Willie Nelson, Kris Kristofferson, Dolly Parton, Conway Twitty. Dziś: Dwight Yoakam, Clint Black, Lyle Lovett, the O'Kanes, Garth Brooks i Hank Williams Jr.

Ta garść wybitnych reprezentantów muzyki country stanowi potwierdzenie tendencji rozwojowych tego stylu. Z jednej strony nastawienie na dużą sprzedaż i zysk — pieniądź jest bardzo ważnym czynnikiem mobilizującym przemysł i handel, a płyta, kaseta itp. to przecież towar. Sukces mierzony jest liczbą sprzedanych płyt. Z drugiej strony prawdziwy artysta musi się wypowiadać swobodnie, tak jak mu w duszy czy sercu gra i nie skomercjalizuje się łatwo. Krótko mówiąc, mimo pewnej tendencji do włączania w nurt muzyki country elementów muzyki pop, po to aby dotrzeć do jak największej liczby odbiorców udało się grupie młodych twórców zawrócić bieg rzeki i oczyścić jej wody z obcych, niepotrzebnych elementów. Nastąpił powrót do korzeni stylu, do wyeliminowanych na przełomie lat 70. i 80-ych instrumentów, do starych ludowych piosenek jako wzorów godnych naśladowania. Country-pop przestała się liczyć, o czym mogli się przekonać na własnej skórze tacy sławni wykonawcy jak Kenny Rogers, Dolly Parton i Glen Campbell. Wszyscy oni zostali wyniesieni na światowe estrady dzięki muzyce country i dopóki z niej brali siłę, podobali się, mieli przeboje i złote — czy nawet platynowe płyty. Kiedy domieszka pop — czyli pewien schematyzm i niejakoś zdominowała ich nagrania, sprzedaż spadła. Przestali być sobą, przestali być autentyczni, a publiczność country nie lubi fałszu i rzeczy naciąganych. Kenny Rogers i Glen Campbell już dawno nie mieli wielkiego hitu, a Dolly Parton musiała zrezygnować ze swojego showu TV. I już wróciła do country — jej najnowszy longplay „White Limozen” wypro-

duktowany został przez Ricky Skaggsa i jest country. I jest dobry i dobrze się sprzedaje.

Ricky Skaggs to postać numer 1 lat 80-ych. Co prawda taki np. Randy Travis dostał już więcej nagród niż Skaggs, a inny przystojny młodzieniec i świetny śpiewak Ricky Van Shelton depcze mu po piętach (obu tych oczywiście w kowbojskie buty), to jednak właśnie Skaggs i jako wokalista i jako instrumentalista był pionierem oczyszczania country. Terminował w bluegrassie, akompaniował Emmylou Harris, wreszcie odniósł sukces sam grając to co nie było modne.

Skaggs przywrócił muzyce country tradycyjne instrumenty: mandolinę, dobro, ban-dżo pięciostrunowe i wiejskie skrzypki. Country-pop nie lubiła tych instrumentów,

bo były zbyt wiejskie, a ona chciała być miejska i gładka. I przegrała.

Za Skaggssem poszła fala tzw. nowych tradycjonalistów czyli tych, którzy postanowili całymi garściami czerpać z ludowych wzorów muzyki amerykańskiego Południa. Randy Travis, Ricky Van Shelton, Clint Black, k.d.lang i The O'Kanes to czołowi wykonawcy prawdziwej muzyki country. Zwróćmy uwagę na ogromny talent wokalny Kanadyjki — k.d.lang, która od rocka przeszła do bardzo stylowej muzyki country i spodobała się w Nashville. Co prawda, Madonna zaprosiła ją do wspólnych nagrań, ale to poza reklamą, chyba nie zepsuje chłopcę wyglądającej k.d.

Można też zaobserwować tendencje odwrotne: wielu dobrych wykonawców rockowych sięga po piosenki country i nagrywa nowe. Od lat robią to tacy gwiazdorzysk: Bob Dylan, Eric Clapton, Leon Russell. Za nim poszli Bruce Springsteen, John Cougar Mellencamp, Bruce Hornsby i Mark Knopfler. Robią to, aby urozmaicić swój repertuar — muzyka country stanowi jedno ze źródeł ich inspiracji twórczej.

W naszym kraju mogłoby być podobnie. Melodyjne piosenki inspirowane stylem country znalazłoby wielu odbiorców, ale wciąż nasi wykonawcy uważają, że country to coś gorszego. Kompozytorzy i piosenkarze nasi starają się wniknąć w murzyńskie dusze, ściągają z Karaibów bo taka moda, a country grać się boją. Bo też grać dobrze tę niby prostą muzykę nie jest łatwo. Naśladownictwo, jeśli już i tak zewsząd ściągają, polecane.

Lonstar i Texel wydali płytę niby country. Nie mogli się zdecydować czy grać czy stać muzykę country i to się odbiło na doborze piosenek. Pewniej by się bardziej podobali, gdyby byli bardziej stylowi. Właściwie tylko Tomek Skwed tworzy ciekawe, własne i bardzo osobiste piosenki duchem z country. Powinien znów wydać płytę.

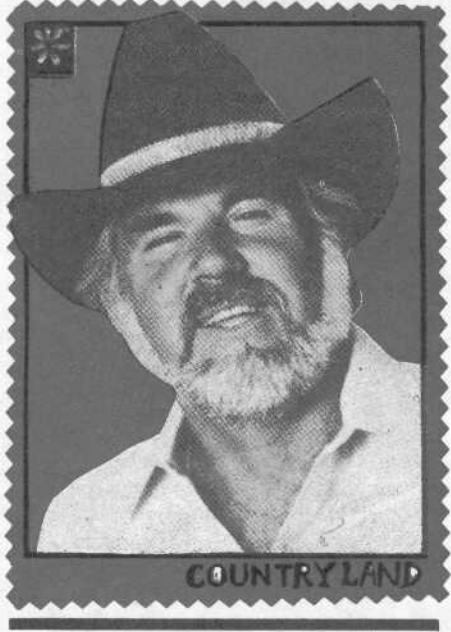
Pojawiły się na naszej arenie country dwa dobre zespoły bluegrassowe: Little Maggie i Drink Bar. Główny nurt uprawiają z powodzeniem: Dystans, Coach i Konwój.

I może na Piknik Country — Mrągowo 90 (27-29 lipca) przyjedzie wreszcie prawdziwa gwiazda z Nashville?

Oby! Teraz już można.

KORNELIUSZ PACUDA

COUNTRY Dziś



przez chwilę w Inwazję, zdobywam od Najeźdźców dwa chronoportery automat wypłaca mi kilka złotych. Nad otwartym wykopem metra pochylają się kamienie Śródmieścia nieodłącznie zaopatrzone w wiecheć działki żywnościowej na dachu.

Dojeżdżam. Wsiadam (na razie tylko z metra). Iglica, jak w każdy pogodny dzień błyska nad nieforemnym zlepkiem absyd, loggii i przybudówek. W pionie i na ukos elewację Pałacu przecina gąszcz drabinek przeciwpożarowych. Nawet na poziomie górnego regła zdarza się jeszcze trafić na jaskółcze gniazdo, mieszczące w sobie prywatną firmę delektywistyczną, bądź biuro podróży (Peek-A-Boo: Przypuszczasz, że twój wspólnik ukrył się w przeszłości. W pojemniku żony znalazłeś coś, co nie pasuje do niczego. Twoje dziecko zaczęło używać niedzisiejszych wyrażeń. Peek-A-Boo. Nakryjmy ich razem. Peek-A-Boo. Cross-temps.).

PRZEJŚCIE nie jest rzeczą łatwą. Dziesiątki przyczep campingowych, natręctwo przekupniów oferujących niezmiennie hologram Pałacu, bądź samolewitujące się statuetki przywódców. Zlewili się pan sam — opędzają się rozdrażnieni przechodnie. Szwargot bulgar-





Pochodzę z Brazylii a brazylijska muzyka ludowa wywodzi się z afrykańskiej sztuki. Ta muzyka stanowi sedno moich artystycznych przedsięwzięć. Dlatego, że jestem jej świadom mogę współpracować z wieloma różnymi artystami, nie tracąc owej „identyfikacji etnicznej”, świadomości własnej drogi, celu...

Dla mnie najważniejsza jest rodzima kultura. Nigdy nie próbowałem być jazzmanem a to co robię nazywam po prostu „afro — brazylijskim folkiem”. Dlaczego afro? W Brazylii mamy do czynienia z bardzo silnym wpływem muzyki Murzynów choć oczywiście, folk brazylijski jest bardzo różnorodny i znajdujemy w nim także wiele elementów indiańskich, sztuki plemion zamieszkujących Amazonię, wpływy hiszpańskie czy przywiezione przez konkwistadorów, motywy arabskie (to na północy) ale dominuje tu czarna kultura. W Brazylii dokonała się synteza afrykańskich tradycji, sztuki wielu plemion z różnych stron kontynentu. Każde z nich przywiozło własny dorobek muzyczny ale musieli przecież żyć razem i siłą rzeczy...

Elementem konsolidującym afrykańskie granie był taniec i on do tej pory stanowi podstawę. W tym kręgu kulturowym muzyka służy płaśm, gra się do tańca. Znam wiele folkowych, tanecznych rytmów...

Instrumenty — to stare afrykańskie sprzęty muzyczne: grzechotki, luk muzyczny „barimbau”, ksylofon kolanowy złożony jedynie z trzech sztabek, wielki dzban służący jako bęben... Wszystkie te instrumenty zrobiłem sam, są wierną kopią instrumentów z murzyńskich

wiosek w Brazylii, ale identyczne odnajdziemy na Czarnym Lądzie. Tam nigdy nie grają razem. W moim kraju często się uzupełniają, to także element syntezy jaka się dokonała. Gdy gram na swoich instrumentach, a obok na scenie widzę keyboardzistę, saksofonistę i człowieka, który gra na elektrycznym kontrabasie z mnóstwem tych najnowszych urządzeń elektronicznych, gdy stoję w płataninie kabli czasem myślę, że muzyka tak naprawdę nigdy się nie starzeje...

Czy warto grać tę muzykę?

Spędziłem dzieciństwo w Brazylii. Teraz mieszkam w Nowym Jorku. Przyjeżdżam czasem do ojczyzny i gram. Młodzi ludzie, jak się wydaje, zainteresowani są przede wszystkim muzyką rockową i nie lubią folka zwłaszcza rodzimego. Nagle odnajdują w tym coś fascynującego. Pytają mnie „Co to jest?”, a ja im odpowiadam „to wasza muzyka, macie ją pod ręką, jest naokoło was”, „Nie. To nie jest muzyka stworzona w Stanach”. Ja znam tę muzykę (mój ojciec był folkowym grajkiem) oni odkrywają ją na nowo, jest dla nich egzotyczna, ma urok nowości i fascynuje. Czasami to musi przyjść z bardzo daleka... Warto to robić...

Czym jest muzyka folk? Hm... Historia sztuki nie da się przedstawić jako linia prosta. To spirala. By iść naprzód musisz się cofnąć. W latach 30-ych swing, w 60-ych Beatles, w 70-ych rock, zawsze jest coś nowego ale zanim stanie się nowe musisz wrócić do starego, do korzeni, to daje siłę by iść naprzód...

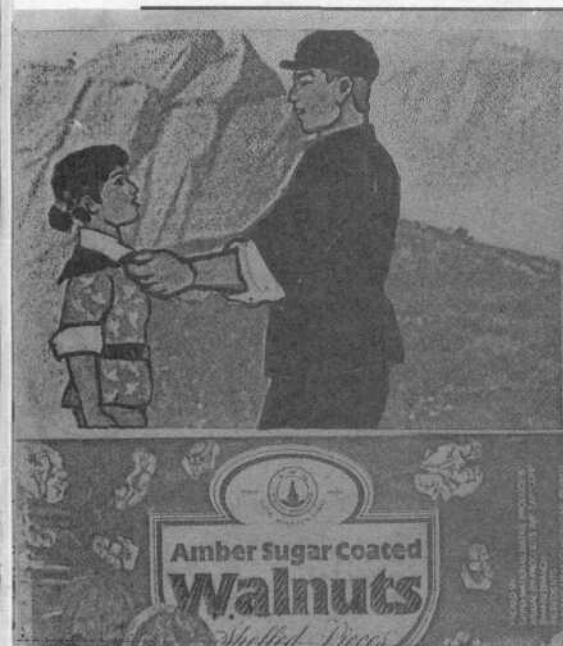
WOJCIECH OSSOWSKI

Artykuł ten pisałem rok temu dla gazety, której nie dane było zaistnieć. Nie wydaje mi się, żeby treści jakie starałem się przekazać, straciły na aktualności.

W lutym (1989) w sali widowiskowej warszawskiej Rivieri odbył się koncert. Wystąpiły zespoły: The Klaszcz, Bielizna, Marilyn Monroe i Rockas Delight. Do napisania kilku zdań komentarza skłonił mnie nie tyle sam występ, ile owe słynne „wibracje” na widowni oraz „na marginesie” koncertu, czyli w kuluarach. Zjawisko o którym za chwilę, charakterystyczne jest nie tylko dla tego konkretnego klubu i koncertu. Składa się na nie pewna, bardzo zresztą ograniczona, liczba typowych postaw i „folklorystycznych” zachowań.

1. POSTAWA BYWALCA Z LICZNYMI ZNAJOMOŚCIAMI polega na wymianie olbrzymiej ilości „serdecznych” uścisków dłoni i uśmiechów. Najlepiej jest czynić to w sposób widoczny, aby pozycja człowieka obytego nie podlegała dyskusji i wzbudzała ogólny zachwyt z nutką zazdrości. Działa tu zdrowe współzawodnictwo. Nie jest w końcu rzeczą bląhą, ilu i jakich mamy znajomych. Przy okazji uścisków wymienia się również słowa inteligentne i dowcipne, jak większość rozmów o pogodzie, w rodzaju: „cześć kurcze stary, no co kurcze stary u ciebie, kope lat, paranoja kurcze, ale w sumie kurcze nieźle”. Obfitość tej braterskiej wymiany zależy od pozycji, jaką w środowisku zajmuje osoba z którą „rozmawiamy”. Przechodząc od znajomego do znajomego cały czas trzymamy fason i zachowujemy kontrolę.

2. POSTAWA „Z PODNIESIONĄ GŁOWĄ” na tym właśnie polega, że przechadzamy się z oczami na wysokości sufitu albo wyżej, między gwiazdami, a pierś trzymamy wypiętą. Naturalną godność właściwą człowiekowi zastępuje gorset sztucznej dumy. Taka napuszona sztywność wzbudzić może najwyżej śmiech, od którego przynajmniej kręgosłup nie boli.



sko-lurecki, karty tarota magnetycznego przywierające do blaszek na podeszwach. Czepiający się to groźni, to przyimni Towarzysze Zebracy zbierają datki na sieć kanalizacji miejskiej. Wkładam kartę identyfikacyjną w czytnik na drzwiach Pałacu, wypisuję Towarzyszom czek na miliard złotych i wykonuję niezamierzony piruet na karcie Arkanów Wiekowych. Jestem w miejscu pracy.

Jest poniedziałek więc spieszę opleść i podać botwinę na oknie nim zjawi się szef. Mijam Wydział Pedicure i kloek z ziemniakami dla pracowników Ministerstwa. Koleżanki, które przechodzą korytarzem ciągną za sobą smugę perfum co najmniej stuletnich. Statek dobił do portu. Fracht przemierzyl stulecia. Pod płaszczykiem zaopatrzenia skansenów diachroniczny przemysł przybrał zastraszające rozmiary. Nasz rząd przez palce patrzy na sabotaż ekonomiczny, jakiego dokonujemy na dwudziestym stuleciu. TAK JEST. Winą za brak żywności na rynku niesłusznie obarczacie naszą politykę rolną. Na dziesięć jajek, które znieśli wasza kwoczek — sześć zjadamy my. Bynajmniej nie za darmo — daliśmy wam kostkę Rubika, układ scalony, deskorolkę i Myhella Jiggsaw.



Natomiast mniej zabawny jest widok koneserów „Okęcia” albo innej „Jagienki”.

3. Zachodzi ścisły związek między postawą nihilistycznego anarchisty a konsekwencjami fermentacji niektórych roślin uprawnych. Taki nabomblowany obywatel nie bardzo wie co się dzieje, ale najchętniej skulby komuś ryj. Okładając wszystko, co się rusza i uciec nie zdąży, również możemy wzbudzić ogólny podziw i poszanowanie. Oczywiście strzelenie sobie paru kolejek nie musi powodować pozbawionego kontroli zadawania ciosów na oślep. Konsekwencją frustracji jest zazwyczaj agresja, ale różne mogą być przeciwieństwa formy jej wyladowania. To już sprawa indywidualnego wyboru. W tym wypadku, ujmując rzecz najprościej, chodzi o pozyskanie szacunku metodą „kto silniejszy ten rządzi”. Metoda to nie nowa i znana nie tylko z sal Remontu. Ktoś powiedział: „Nie postępuj tak jak postępują ci z którymi walczysz.” Cóż...

4. Postawa numer cztery to ta najskrzętniej skrywana, najbardziej wstydliva, rzucająca ukradkowe spojrzenia i rodząca zazdrośne myśli. Niby rozmawiamy zwyczajnie o pogodzie, ale kątem oka cały czas obserwujemy, co to się teraz nosi. Że spodnie podwinięte tak, że buty takie, że bez baseballówki to nie ma muzyki. Sposób ubierania jest oczywiście jednym z elementów estetyki konkultur. Obowiązują pewne kanony, ale niech to nie będzie powszechna uniformizacja czy zwyczajna rewia mody z przyjeździe złotej polskiej młodzieży od Samanty Fox.

W ten właśnie sposób ludzie krążą między sobą tworząc jedyny w swoim rodzaju widok. Od czasu do czasu wypada jednak sprawdzić, kto gra i co gra. Na estradę wkroczyła Marilyn Monroe. Poczułem się jakoś dziwnie, bo oto wspaniała, roztańczona muzyka z jednej strony barykady i ogólne zbazowanie, snobizm i koteryjność z drugiej. Celowo użyłem słowa „Barykada”. Wbrew pozorom odległość między sceną a widownią systematycznie rośnie. Podobnie jak 15 lat temu. Tyle, że wtedy przyczyn szukać należało między mechanizmami rządzącymi światem muzyki, dzisiaj przeważnie po stronie odbiorców. Zniknął gdzieś autentyczny entuzjazm, spontaniczność przełomu lat 70-80. Dziś to, co „na marginesie”, ważniejsze jest od tego, co na scenie.

Atmosfera na widowni stanowi odzwierciedlenie życia w kuluarach. Ktoś wykrzykuje swoją muzyczną erudycję słowami: „Nie grajcie jak Kokotny”. Inny, nihilistyczny anarchista ortodoksyjny, dopinguje muzyków wrzeszcząc: — „Żaruuu!” — w najmniej odpowiednim momencie. Ktoś głośno zgłasza pretensje, że muzycy mają browar, on nie.

Całość sprawia wrażenie przypadkowej zbierania ludzi, którzy sami nie wiedzą z jakiego powodu znaleźli się Teraz i Tu. Większość z nich zatraciła zdolność autentycznego odbioru przekazu płynącego ze sceny. Do rzadkości należy też umiejętność sensownego formułowania własnych myśli, a światopogląd ogranicza się przeważnie do bezrozumnie powielanych słów o Babilonie, nieuczciwości polityków i ogólnym zakłamaniu.

Tilt rzucił kiedyś hasło: „Rób coś, ratuj swoją młodość”. Minęło kilka lat i dzisiaj to ja już spe-

cialnie nie rozróżniam, czy jestem na dworcu w Kutnie czy w klubie na koncercie.

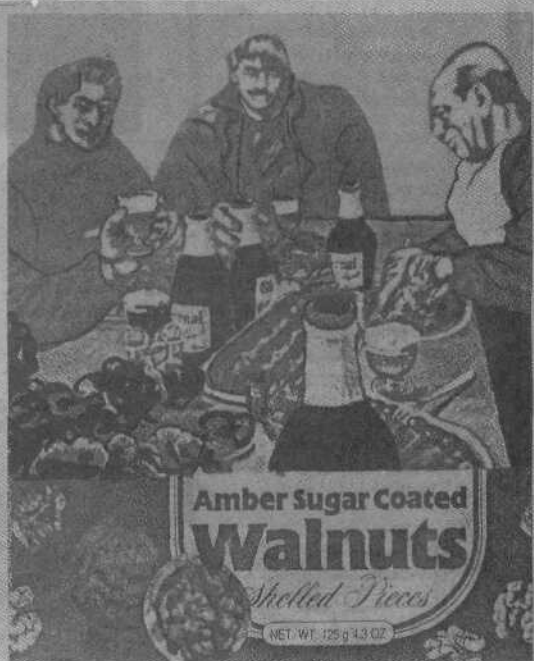
Opuściwszy gościnne sale Rivieri, głęboko i z radością odetchnąłem zakurzone powietrze stolicy. Wiesz kurcze stary, to była taka odlotowa paranoja.

TOMASZ TYTUS IGRZYCKI

P.S. Tekst ten odnosi się po części i do samych muzyków, którzy w glorii i chwale stąpają po ziemskim padole, a swoją elokwencją wprawiają mnie, prostego człowieka, w osłupienie i ekstazę.

Chronoport — trzeba to przyznać — zmienił skansen nie do poznania. Zniknęły podgrzewane talerze, a ich miejsce zajęła prawdziwa, importowana z przeszłości żywność. Związki przeciwstawiły się zastępowaniu pracowników skansenu chronoportowanymi naturzyczkami z przeszłych stuleci. Pracownicy, bezpieczni na państwowych synekurach, odetchnęli z ulgą. Nietykalni w przywilejach, mogli z rozkoszą zaciągnąć się prawdziwym, dwustupiędziesięcioletnim Wiarusem. Wszyscy podziwialiśmy ich w dzieciństwie, śledząc przez łornetkę ich wystudiowaną mimikę, rozwlekłą mowę o dziwnych kadencjach, zgarbione plecy, niezdarne chód i rozkapryszony spójrzanie, jakże rzucali od czasu do czasu znad czarno-białych gazet... To dawne czasy. Teraz, za chronoportera, trzask pękających pończoch i syk otwieranej Coca-Coli zastąpił nieudolną imitacją stylonu i dakronu a Belwedery, Giełonty i Cara — wyparty baterijny luk i nieruchomo żarzącym się końcem. U was zaczął się kryzys ekonomiczny — a my ruszaliśmy z torbami przez czas.

Wszystkim już daje się we znaki unia towarowa z Turcją, zaś o Bułgarach mówi się, że jak Jabłoński na żelu wyszli kupując sobie sędziów loterii ekonomicznej



VIDEO: JAMES ENSOR 1889 R. 1882 R. AUTOPORTRAIT W KROD MAREK

MUSIC FOR YOU ARBEIT MIT THE Y.....

KONCERT GITAR MASZYNOWYCH



Wodzowie patrzają na świat z estrady.

Patrzają tak, jak królowie gitar, szalejący bębniarze, wokaliści obnażający każdą drobinę swej duszy.

Koncert amerykańskiej grupy „Kiss” — eksplodują dymy, które kryją sylwetki muzyków, strzelają ku kopule hali czerwone, zielone, żółte światła. Drżą potężne kolumny głośników — zrazu nabrzmiwają warokotem, aby po chwili zmienić go w jedną wielką detonację.

Widownia szaleje, dziesiątki tysięcy rąk unoszą się w zachwycie, ale po kilku sekundach na wielbicieli sływa konsternacja — basista grupy, Gene Simons zionie w kierunku

maloludów ogniem, a Paul Stanley wymierza w nich gitarę, jak karabin maszynowy. I znów seria ognia.

★ ★ ★

4 czerwca na Plac Niebiańskiego spokoju wjechały na polecenie władz w Pekinie, w szczególności premiera Li Penga, czołgi. Padły strzały. Wydarzenia w Polsce, wybory zepchnięte zostały w programach informacyjnych na dalszy plan. Takiej masakry, jakiej symbolem stanie się Tienanmen, nie spodziewał się nikt. Pod gąsienicami czołgów, od kul karabinowych poległo wiele tysięcy studentów, robotników, intelektualistów,

którzy „nie zrozumieli”, że reforma gospodarcza nie zawsze idzie w parze z reformą polityczną.

★ ★ ★

Guns And Roses — Strzelby i Róże. Zagradzano drogę czołgom rozjeżdżającym się po ulicach Pekinu. Czy wkładano te czerwone kwiaty w lufy karabinów i tam?

Czy jakaś metalowa kapela będzie miała śmiałość apoteozować śmierć, zniszczenie, bestię po tym, co wydarzyło się w czerwcu. Czy okładki zostaną ozdobione wizerunkami śmierci, którą zwykliśmy wyobrażać sobie, jako kościotrupa w pelerynie? A może, jeśli



MUSIC FOR YOU ARBEIT MIT THERY

jednak, będzie to oznaką protestu, przeciwko „białej pani”? Może przynajmniej idole nie będą wyciągać na estradzie rąk w faszyzmskim pozdrowieniu?

Zdarzało się to w przeszłości, czy to wspaniałej grupie „Kiss”, czy niektórym punktowym formacjom i było to w dużej mierze podyktowane komercyjną głupotą, nie zaś politycznymi przekonaniami.

Paul — przepraszam.

A może, Ty, Paulu Stanley, nie masz żadnych przekonań, oprócz przekonania do forsy?

PAP: „Jak podaje agencja UPI, eksperci wywiadu amerykańskiego zbadali we wtorek taśmę wideo przekazaną z Bejrutu, aby ustalić czy przedstawiony na niej powieszony człowiek jest rzeczywiście Williamem Higginsem. Jeden z rzeczników Pentagonu stwierdził, że badania te nie dały wiążących rezultatów”.

Wodzowie patrzą na świat z estrady. Ale widowiska nie jest bezbronna. Bywa po stokroć brutalniejsza w odwecie, aniżeli tak zwani opresorzy. Rok, który minął, przyniósł nam taką masę zdarzeń, że nie jesteśmy chyba w stanie jednym tchem wymienić tych rozpalonych części świata o jakich pisała prasa. Wszyscy inni spóźnili się. Na wydarzenia pekińskie nie zareagowała w zasadzie sztuka, toteż i R'n'R nie „wychylił się”. Potem, choć trudno mówić, kiedy to się na dobre zaczęło, rozgrzały się, i tak już białe, ognie Bejrutu. Świat biżuterii, metali szlachetnych, przemienił się w planetę heavy metalową, wciąż i wciąż hartowaną. Zawrzało ponownie w Jugosławii. Prawdę powiedziawszy, ziemia południowych Słowian to kraj, gdzie rokerzy czynnie angażują się w walkę polemiczną za pomocą swoich tekstów czy wykorzystywanych melodii. Najlepszym przykładem na to drugie może być wykonanie w nowej aranżacji hymnu Jugosławii, zagranego przez bośniacką formację „Bijelo Dugme” na krążku „Pljuni i zapjevaj moja Jugoslavijo” — „Splni i zaśpjevaj moja Jugoslavio”.

Polaleł trochę „Bijelo Dugme”, choć rodem z Sarajewa, nie jest zespołem tylko bośniackim. Jej lider, Goran Brogović, uparcie uważa, że „... jesteśmy ostatnim jugosłowiańskim zespołem. Kapelą, która śpiewa, pracuje na całym terytorium Jugosławii. Kiedy przyjechalismy do Sremskiej Mitrovicy na koncert — wychodzimy z ciemności, jedziemy z pierwszym kawalkiem, zapalają się światła i ... w głębi hali widzę serbskie flagi... Jak by Ci to powiedzieć. To było coś, czego nie spodziewałem się. Podczas każdej pauzy słyhać było skandowanie: Serbia, Serbia. Pomalowane „narodowo” były wszystkie samochody. Potem pojechalismy do Chorwacji, a tam wszyscy darli się: „Jesteśmy Chorwatami”. Tam też przyszli na koncerty z flagami. To jest coś nieznanego rokendrolowi, tego nie było nigdy przedtem i muszę powiedzieć, że to mi się nie podobało”.

Umarł Tito, narodził się nacjonalizm. Płyne krew po Kosowie, w Chorwacji ponoć chuchają w lufy pistoletów. Serbowie po

Bożemu — z nożami. To, co śpiewa Bijelo Dugme, to trochę przypomina robotę Dobrej Pani, która biedne dzieci, z mozołem uczyła czytać: A...B...C.

„Oto lamie ten chleb
moja Jugoslawio
Za Ciebie i lepsze dni,
Za konie nieosiadlane.
Jeśli komuś nie wyrosną tu zęby,
Matka będzie po nim rozpaczć.
Tu nigdy nie znajdzie stada,
ten, co się krzyzczeć nie nauczy”.

IRA — „Walczyliśmy przeciwko rządowi brytyjskiemu, ich siłom zbrojnym i aktywnym poplecnikom, którzy narzucili okupację 6 wschodnim hrabstwom Irlandii, wbrew woli zdecydowanej większości Irlandczyków. (...) Rola brytyjczyków w Irlandii zawsze była naznaczona siłą, począwszy od ich pierwszej inwazji w 1169 roku, aż do dnia dzisiejszego”.

Pani Margaret Thatcher lubi się fotografować w otoczeniu prawdziwych mężczyzn — żołnierzy Jej Królewskiej Mości. Pozowanie rozpoczęła na Falklandach, a bardzo chętnie je kontynuuje w Ulsterze. Przede mną leży zdjęcie Damy z Downing Street, otoczonej czterema zamaskowanymi specjalistami od faszzerowania Irlandczyków kulami. Irlandczycy też mają swoich fachowców, którzy działają w drugą stronę. Rok, który minął, był rokiem dwudziestym od wkroczenia brytyjskich regularnych wojsk do Ulsteru. Plastikowe kule żołnierzy królowej mają rozpędzać tłum. Ale zabijają. W tym roku też.

Dymy unoszą się nad estradą — ACDC gra swoją ostatnią płytę i wśród hysterii fanów Angus Young porusza delikatnie trzy struny. U nich delikatnie, znaczy lekko chichając na płomień, który rozpalą się na beczce z prochem. Kawalek nazywa się — „Kissin'Dynamite”. Publiczność jest bliska osiągnięcia orgazmu, a dynamit eksploduje w Belfascie.

Dlaczego U2, jedynie dba o to, aby ich kochano, a Enya nieomal trawestuje „dmuchawce, latawce, wiatr”? Czy bracia z północy nie są godni wspomnienia w utworach?

PAP: „W momencie zatrzymania, jeden z milicjantów, ubrany po cywilnemu powiedział do Havla: „Musisz pan iść z nami ażeby kontynuować to, o czym rozmawialiśmy wczoraj”. Poprzedniego dnia Havel, który zalicza się do założycieli organizacji znanej jako Karta 77 został zatrzymany na ulicy, a następnie przez trzy godziny przesłuchiwany, najprawdopodobniej w związku z petycją, którą podpisało ponad 11 600 osób i w której zawarte są postulaty przeprowadzenia w Czechosłowacji szerokich reform politycznych”.

Moment nieuwagi a byłym świnia. Chciałem mianowicie zainsynuować, że jedynie muzycy rockowi angażują się w walkę o swobodę w kraju Swobody. Miałem na myśli grupę Izrael, po której koncercie w maju ludzie wyszli na ulicę skandując, że Mandela i Havel „must be free”. Ci, którzy to widzieli mówią, że zamarlał bezpieka, przez dłuższy czas nie była w stanie przeciwdzia-

łać. A teraz gwoili sprawiedliwości — kiedy w Czechosłowacji toczyła się najbardziej zażarta walka o dopuszczenie opozycji do władzy, wieczny idol, Karel Gott wychylił się z okna redakcji Słobodnego Słowa i zaśpiewał „anty” pod jakąś hudbę. Ech, ci artyści — zawsze kiedy nie trzeba opuszczać władzę i pójść za ludem.

Wodzowie patrzą, a naród... ucieka przez mur. Wyo-braźcie sobie Berlin Zachodni, w sobotnie popołudnie, kiedy cała gawiedź ze Wschodu spaceruje, zjada darmową zupkę, pobiera „za frajer” sto DEM (marek zachodniemieckich), niekiedy coś zdejmie z wystawy i generalnie rzecz biorąc, z powodu ścisłego i tłoku na ulicach, porusza się wolno. Toteż może posłuchać muzyki. Zachód przygotował to dobrze. Swing i boogie na dus.

— Począj wschodni frajerze co to Ameryka. A-M-E-R-Y-K-A. Jej luz, bogactwo, wszechmoc, niezależność. Posłuchaj dixie, ta muzyka przypłynęła z New Yorku specjalnie dla Ciebie, dla umilenia Ci konsumpcji darów Czerwonego Krzyża, będzie szła za Tobą nawet tam, gdzie król piechota nie chodzi. Jest też grupa wyznawców Hare Krishny — i oni stanowią niezwykłą ciekawostkę dla turystów z Jony, Karl-Marx-Stadt, Lipska.

Prezydent Bush powiedział: „Zmiany są wszędzie. W Polsce, na Węgrzech, w Czechosłowacji i Szanowni Państwo — tydzień, który przyniósł Lecha Wałęsę do Ameryki, jest tygodniem, w którym tytuły w gazetach obwieszczają „I Mur Wałęsę się Zniży”. „To co się dzieje w Berlinie — powiada prezydent — oraz na ekranach naszych telewizorów, jest zdumiewające. Druga Wojna Światowa, w której walczone o wolność, jak na tronie, pozostała świat podzielony między wolnych i zniewolonych”.

To znaczy, że Bush czyta gazety i ogląda telewizję. On w ogóle przybliżył postać wodza imperium, postaci ludzkiej.

A nic nie może powstrzymać idei, której czas nadszedł. Tą ideą jest wolność. A czas jej jest teraz. (Bush, ks. 18, roz. 3).

A ta idea dotyczy również RPA, bo też i tam w przywołanym pędzie pada rasizm.

Towarzyszu Gorbaczow. Posłizście do ludzi, do setek nacji żyjących w podobno jednym kraju? Postanowiliście dać, tak ogólnie, prawdę, a ta prawda przerosła nawet tych, którzy spodziewali się jej w najstraszniejszych wersjach. Daliście wolność, a wzbudziła ona niepokój, narodowościowe wąśnie, tendencje odłączania się, a przynajmniej maksymalnego usamodzielniania republik. Nie dajecie im chleba, zabraliście na pewien czas wodkę, a oni się rozjątrzoną wolnością nie nakarmią. Czy w pierciestrojkę wszedł demon? Ten, o którym śpiewa radziecka grupa Awgust?

„Demon, demon, demon
demon wchodzi do mojego domu (a szeroka strana mają radnaja) — przyp A.G.
demon — rogaty demon,
niech na zawsze pozostanie we śnie”.

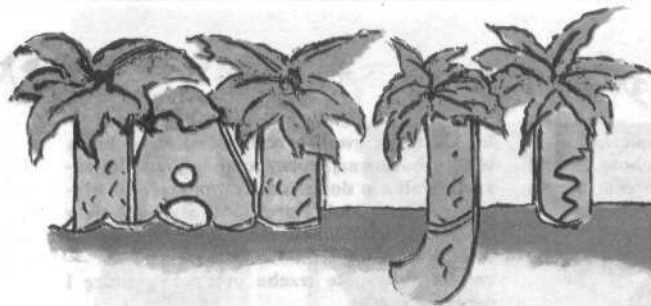
Ale symboliczne jest to, że nie gdzie indziej, a właśnie w ZSRR odbyły się koncerty, upamiętniające (narażę się) pokojową dziesięć pod nazwą Woodstock '69. Właśnie u tow. Michalla, którego ja osobiście nazywam hippisem. Make love not war.

I który ma szansę mimo wszystko...

Nad moim biurkiem wiszą dwa zdjęcia — jedno przedstawia odwróconą do mnie tyłem półnągą panienkę, a drugie, leżącego na szpitalnym łóżku, brytyjskiego żołnierza, który stracił obie ręce w wyniku bombowego zamachu IRA. Gdyby tak pewnej nocy zdjęcia ożyły — on nie mógłby jej, fascynującej, pociągającej, przytulić do siebie. W imię czego?

ARTUR GÓRSKI





* Sugestia

Przy Muzyce

„Poznanie nieskończoności wymaga nieskończonego czasu”.
Z tym mógłbym się jeszcze zgodzić,
gdyby nie dalszy, zaskakujący wniosek
„Toteż wszystko jedno,
czy się pracuje, czy nie”.
(A. i B. Strugaccy)

Dlaczego przy muzyce? Przecież popularne jest wyobrażenie kontemplacji w powiązaniu z ciszą. W książce „Leśni ludzie”, traktującej o pigmjach, autor opowiada, że nawet najgłośniejszej muzyki nie nazywają oni hałasem, ale kiedy mąż klóci się z żoną, to siedzi zawzięty i uparty w chacie, a ona w milczeniu zaczyna rozbierać chatę z liści. I chociaż nie pada żadne słowo, wszyscy sąsiedzi oddalają się do dżungli, a zapytani odpowiadają, że nie mogą wytrzymać tego hałasu.

Spróbuj usłyszeć dźwięk, zanim go wydobydziesz.

Wiele można wyrazić kształtem przestrzeni, jaki tworzy się, kiedy kreślę lub maluję. Bębny są najstarszym znanym telegrafem. Przestrzeń pomiędzy dźwiękami też jest muzyką. Przekazem może być rytm spokojnego, kontemplującego serca, ale może nim też być lęk, paranoja, agresja czy nienawiść. Pierwszy obrazuje płynną uwagę, która daje poczucie bezpieczeństwa płynące z



bicia w swoim właściwym miejscu, stałość w chwiejnej równowadze. Pozostałe dwa przekazy (jako efekt lęku lub agresji) otwierają szeroką i łatwą drogę. Można to zobrazować na rysunkach¹:

Praktykując taiji mogę stać się twórcą swojej muzyki, inspirowanej rytmem serca lub długością oddechu. „Nie to, co wchodzi do ust czyni nieczystym” (Mt. 15.11). Przy doborze muzyki z zewnętrznego źródła korzystne jest kryterium: czy klimat, jaki ona niesie, jest zgodny z zapotrzebowaniem serca? Ośrodek stymulujący rytm serca znajduje się w umyśle. Muzyka jest również formą walki. „A kto nie ma, niech sprzeda swój płaszcz i kupi miecz!” (Łk. 22.36).

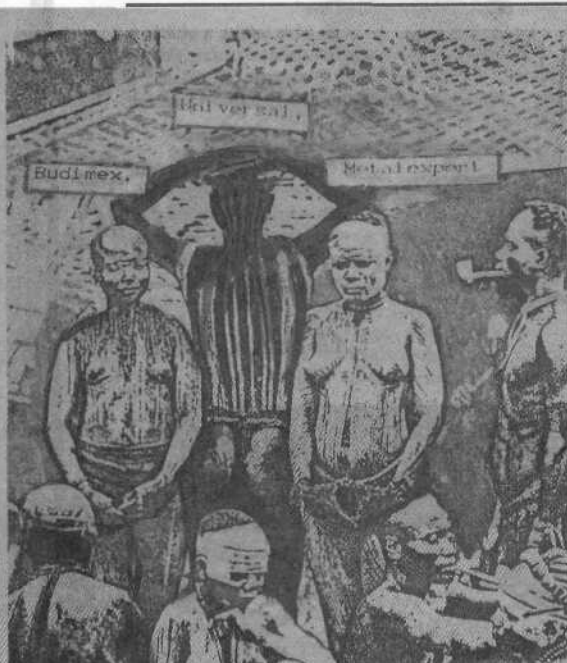
Taiji znaczy „doskonałość ruchu. Jezus, mówiąc o doskonałości, nie wyklucza samookaleczenia. I jest to jedyne zastosowanie dla miecza, jakie udało mi się odnaleźć w nauce Chrystusowej.

W nauce, która dotyczy uzyskiwania doskonałości, wartość ma nie tylko czas gromadzenia i zbierania, powiększania o nowe formy, tricki, techniki, czy metody — bądź to w muzyce, bądź w malarstwie. Wartościowy jest również czas odcinania, rozrzucania, pomniejszania się do minimum. Wprawdzie wymaga on uwagi i ostrożności, ale może zbliżyć do ostatecznego.

TADEUSZ KUCZYŃSKI

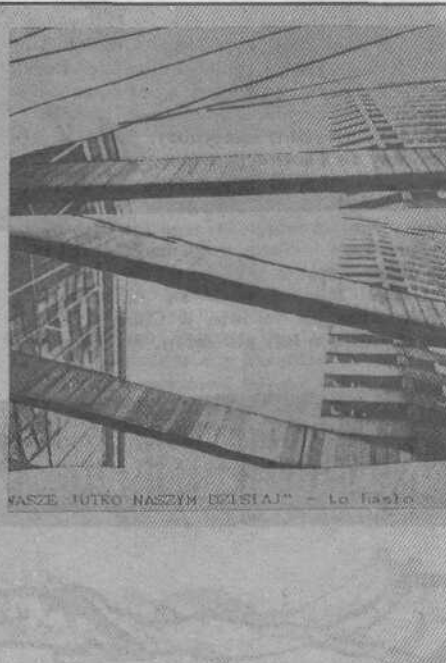
¹ Na podstawie: Ian Stewart, Oh! Catastrophe, Paryż 1982

18



na którą wystawiliśmy zdewastowane województwo konińskie. Jednak szef mój demonstracyjnie nosił służbowy jatagan. Właśnie tacy jak on, którym udaje się bezszelestnie skrzyżować nogi na służbowym fotelu, zawsze wzbudza i wzbudzać będą niechęć i zawiść. Na odgłos kroków szefa — pospiesznie kasują grę. Przywołuję na ekran listę dzisiejszych sprawunków: 56 — flaki, 99 — SojaVit, zaprawa bananopodobna, dropy, 95 — stocker i duplon w szyfcie... Dropsy się przecież bierze z pięćdziesiątego szóstego — gdera szef słabym głosem. Widać, że cierpią szatańskiego kaca, bo rozpijali wczoraj w gabinecie roczniki dwutysięczne. Duplon w szyfcie — wolne żarty! Wyłącznie z mikroelementami. Błaga, nie bierz żadnego innego, bo to na nic. Hara-szo? — kończy odprawę omdlewającym głosem (prasa zarzuca mu, że przed objęciem stanowiska w MKO był kobietą, mistrzynią regionu w wadze średniej). Horo-szal — odpowiadami służbiście i pędzę do czasowni.

CZASOWNIA, CHRONOPORTER, dawniej się o tym w ogóle nie słyszało. Wartownik, jak blisko połowa Instytutu, jest klonem naszego szefa, pobranym z jego tydki, gdy szef był jeszcze małym bachorem. Tych dwóch nie różni więc nic oprócz dystynkcji i odcienia szlizny. No dobrze,



MUSIC FOR YOU A R B E I T M I T T H E Y



czyjny i ścisły, że wystarczy nadać komunikat, który będzie podawał tylko następstwo tonów i na podstawie tego odbiorca, dobrze znający język, jest w stanie zrekonstruować cały przekaz. W związku z tym całe słowa można zredukować do paru uderzeń.

Wiadomo, że na każdym bębnie można wyprodukować cztery, pięć czy sześć podstawowych tonów, które są bardzo łatwo rozróżnialne. I nie zachodzi niebezpieczeństwo, że zostaną one pomyłone, że gdzieś będzie przekłamanie. Nie zostaną też zakłócone przez szumy informacyjne — mówiąc już całkiem współcześnie.

W związku z tym mowa bębnowa polegała po prostu na tym, że nadawano sobie wysokości tonów, a komunikaty te były bardzo precyzyjnie rozszyfrowywane. Jeszcze do tej pory w Rwandzie odbywają się tradycyjne konkursy recytatorskie, które polegają na tym, że najpierw jeden człowiek gra na bębnach, a potem następny mówi to, co



tamten zagrał. Już normalnie, w języku mówionym, odtwarzał cały komunikat. I rzeczywiście, nawet dla nas, ludzi nieprzyzwyczajonych, troszkę uważniejsze wsłuchanie się w nagranie wystarczyło, żeby rozpoznać, że to, co mówił recytujący jest niesłychanie blisko związane z tym, co zostało zagrane.

Obecność Europejczyków wywarła na Afrykę wpływ wielki i, jak wiadomo, niekoniecznie korzystny. Afryka do dziś, jak mówią Anglosasi, zatacza się od tego zderzenia kultur. Jednym z jego przejawów była ewolucja afrykańskiej muzyki — od instrumentów perkusyjnych i ludzkich głosów towarzyszących religijnym obrzędom (Przed Nadejściem Cywilizacji), poprzez małe grupy podobne do amerykańskich jug-bandów w latach 20-30-40-ych, eleganckie orkiestry grające swing i inną europejską i amerykańską muzykę taneczną dla Afrykanów w cylindrach (w latach 40 i 50-ych) i późniejsze kapele rockowe, soulowe i psychodeliczne (w latach 60-ych i 70-ych) — po „reafryka-



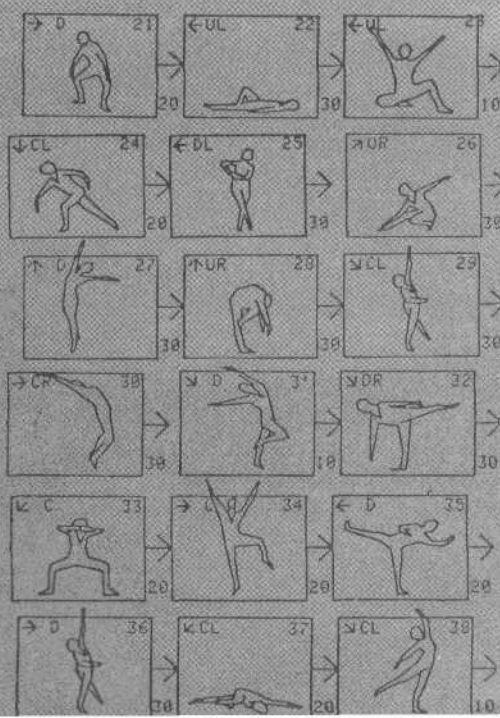
nizację” dzisiejszych zespołów, które znowa wracają do źródła: bębnow i głosów.

Muzyka Zachodu zaczęła docierać do Afryki w znaczących ilościach mniej więcej od początku naszego wieku na kilka sposobów i w kilku odmianach, jak marsze, polki, muzyka popularna z fortów zdobywców; morskie i lądowe piosenki ludowe przywożone przez marynarzy z różnych krajów; religijna muzyka misjonarzy i wreszcie europejska, północnoamerykańska i latynoska muzyka popularna z płyt. W podobny sposób docierały instrumenty. W Wiekach Średnich z muzułmańskiej Afryki zawędrował do Hiszpanii i Portugalii instrument, który po kilkuset latach powrócił jako gitara. „Grabież i łupież” (jako stało na jednej płycie Namysłowskiego) naturalnych zasobów Afryki

Każdy język ma swój wzorec fonetyczny. Polega on na tym, że głoski mogą występować w określonych kontekstach, sytuacjach i w otoczeniu fonetycznym. Najlepiej to wytłumaczyć na przykładzie: złożenie dwóch głosek, dzwięcznej nosowej „m” i dzwięcznej wybuchowej „b” w języku polskim jest niedopuszczalne. Nie mamy takich słów, w których występuje złożenie „mb”. W związku z tym każde słowo, które byśmy chcieli wprowadzić do języka polskiego, a które by zawierało „mb” będzie automatycznie odrzucone przez każdego Polaka jako słowo obce, gdyż jest niezgodne z wzorcem fonetycznym.

W związku z tym, że wzorec fonetyczny funkcjonuje tak dobrze, możemy zrekonstruować słowo nawet wtedy, kiedy nie dociera ono do nas w pełnym brzmieniu. Wystarczy jakiś procent słowa, jeżeli tylko będą w nim zawarte główne informacje dotyczące jego struktury fonetycznej — i jesteśmy w stanie odtworzyć resztę. Na to nakłada się też warstwa semantyczna i słowo rekonstruujemy błyskawicznie.

Oczywiście wzorec semantyczny funkcjonuje we wszystkich językach, a więc także w językach afrykańskich. Były one kiedyś językami tonalnymi, więc do dziś mają swój wzorec fonetyczny dotyczący tonalności. Czyli wiadomo, że po tonie np. wysokim może występować tylko ton niski (albo opadający), a nigdy ton wznoszący się. Bądź jest wykluczone następstwo po sobie trzech tonów niskich. Cztery główne rozróżnienia tych tonów to: wysoki, niski, wznoszący się i opadający. Z całą pewnością tego typu tony były też w językach afrykańskich. Ten wzorec fonetyczny jest tak pre-

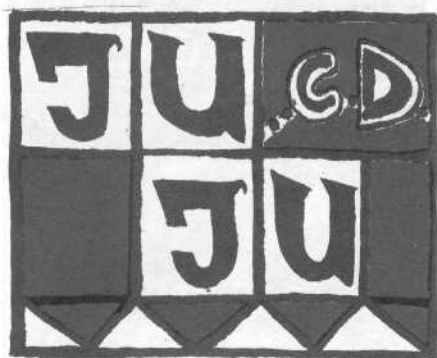


Dymiący pół misek anizy opróżnzonego auto ziemniakami — wypełnia służbówkę ekstatyczną wonią. Nad stołem łagodnie opalizuje zastępy układ tarota magnetycznego. Moznali-bo? — pytam grzecznie i wyciągłem swój widelec.

Imiona dziewcząt ze ścian czasowni znam na pamięć: Budimex, Universal, Metalexport — dwuznacznie łapią plwiny oczami sutek. Dziewczyna Pana niemrawo przeciąga przez krok siatkę od tenisa. Upominki od powracających z delegacji pracowników walczą o uwagę z propagandowymi holopikatami.

„WASZE JUTRO NASZYM DZISIAJ” — to hasło solidarności ponadczasowej. Nikt się za bardzo nie przejmując odskazywaniami biegu rzeczy, choć od lat trwają gorące dyskusje nad groźnymi skutkami rabunkowej gospodarki przeszłości. W jakim stopniu sami jesteśmy manipulowani z przyszłości — nikt z nas nie umie nie powiedzieć, bo choroporter posiada wyłącznie błąd wsteczny. Nie ma więc żadnej pewności czy nie rot się wśród nas od agentów z dwudziestego piątego, a nawet osiemnastego stulecia, mutantów i androidów usiłujących przekształcić dzień dzisiejszy dla siebie tylko wiadomych celów. „NASZE DZIS NIE PÓJDZIE W SŁUŻBĘ NIEPEWNEGO JUTRA” — czytałem odsuwając klapek wiatru.

Tym razem charakterystyka ma dość prostą robotę. Włosy z tyłu krótko podstrzyżone, nieco bujniejsze na



doprowadziła w połowie XX wieku do niejakego „ożywienia gospodarczego”, jednocześnie tworząc „rynek” dla różnych zachodnich cacek i świecidełek, m.in. elektrycznych gitar, płyt, gramofonów. Niezależnie od Léopolda Senghora, poety i polityka z Senegalu, który już w latach 30-tych pisał wiersze o tym, na co mówił „Négritude”, ruchy ceniące sobie Afrykańskość, podkreślające wartości niepodległości i tradycyjnych sposobów na życie, wyłoniły się dopiero pod koniec lat 50-ych z jakąś zauważalną siłą. Wcześniej, Afrykańskość była tym wszystkim, co białym dawało status bogów oraz uzasadniało podporządkowanie czarnych, jako istot niższego gatunku. A zatem „tubylcy” byli łasi na te zachodnie cacka. Dopiero bardzo niedawno niektórym wyszło na to, że i tak nie robią wielkiej kariery na Zachodzie, więc równie dobrze mogą grać tak jak zawsze lubili.

Było tak: jeden anglosaski perkusista udał się do Ghany, żeby się nauczyć afrykańskiego bębnienia. Uczył się od jednego miejscowego perkusisty; na początku ćwiczył dość podstawowy rytm. Szło mu nieźle aż do momentu, w którym mistrz wykonał parę skomplikowanych rytmów — po czym powrócił do rytmu pierwotnego. Dwie minuty później do namiotu mistrza wszedł jego asystent z dwiema butelkami zimnego piwa. Skomplikowane rytmy znaczyły: „Te wujek, dwa browary od zaraz”. Dosłownie, w sylabach, tonach itd. Bo w zachodnio-afrykańskich językach zmiana tonu zmienia znaczenie słowa. Te nigeryjskie bębny nazywają się „dondon”, „talking drums”, „mówiące” — bo mówią. Mają kształt klepsydry, są obciążone rzemkami, trzymane są pod łokciem, grający zmienia ich ton, napinając rzemki membrany po obu stronach i stukając w różne miejsca na membranie. A wali się w nie jedną zakrzywioną pałką.

Mówiące bębny są dominującym i najbardziej charakterystycznym składnikiem nigeryjskiej muzyki juju, a jej najbardziej znanym przedstawicielem jest Sunny Adé. 1982 i 83 niektórzy myśleli, że Adé zostanie „nowym Marilem”. To określenie nie znaczyło, że miał on być nową gwiazdą reggae; chodziło o to, że będzie drugim nie-Białym i nie-Amerykaninem, na którym Biali zarobią kupę szmalu. Island Records, Firma Chrisa Blackwella, potomka jamańskiej fortuny zrobionej na marmeladzie, wydała mu 3 albumy, po czym się z nim pożegnała, chociaż starał się jak mógł, zgodził się na techno-beat (jak w muzyce hip hop), nawet Steffa Cudo wpuścił na organki w jednej piosence. Pewnie Winwood sprzedaje więcej płyt. Albo Marianne Faithful. Grace Jones, z pewnością. Adé, natomiast, nie ma problemów. W 1982 roku w samej tylko Nigerii sprzedano 12 milionów płyt z muzyką juju. I w sumie wynik jest taki jak w przypadku Marleya: pieniądze lądują tam gdzie trzeba, a ci co mają uszy, poznali jeszcze jedno ogniwo na drodze z powrotem do źródeł.

Bardzo skrótno podana formuła juju jest taka: dużo dondonów, co najmniej 4 elektryczne gitary (jedna z nich — slide, przeszczeć z muzyki country, wcale popularnej na Karaibach i w Afryce), dużo ludzi na scenie. Nie wiem, w jakim języku, ale „juju” znaczy magia. Matabaruka w piosence o tym, że Afryka musi być wolna, „z użyciem wszelkich koniecznych środków” (cytat z Malcolma X, czarnego radykała połowy lat 60-ych, zastrzelonego przez do dziś nie bardzo wiadomo kogo), mówi: „Jak będzie trzeba, użyjemy nieco obeah (jamajska czarna magia). A jak obeah nie pomoże, to juju”. Może z wyjątkiem południowoafrykańskiej „mbaqaanga” music (zblizno-wo do rocka i reggae), juju jest chyba najbardziej strawną afrykańską muzyką dla, no, nas. Przyjemne to, lekkie, dużo ładnych gitar — a przy okazji takie rozkoszne egzotyczne: te bębny i te multiwokale w bliskich harmoniach — no Afryka. Bardzo lubię juju.

Jest jeszcze paru ważnych facetów w juju: Naczelną Wódz Ebenezer Obey, Segun Adewale, Thony Adex, Dele Abiodun. Każdy z nich ma 1-2-3-4 płyty wydane na Zachodzie (Island, Schanachie, Rounder albo Makosa w Stanach i Sterns, Earthworks albo Virgin w Anglii) Adé i Obey mają tuziny płyt wydanych w Nigerii przez ich własne wydawnictwa.

Z tymi tuzinami płyt trzeba coś zrozumieć. Nelson, który jest czarny, gra jazz i próbuje utrzymać się z artystycznie ozdabianych podkoszulków — i ja — chichotałmy kiedyś na rogu 6 ulicy i Alei

A na temat wydawanych na Zachodzie płyt z afrykańską muzyką — jak to utwory muzyczne są wyliczane po kilku minutach. Albo utwór zajmuje całą stronę płyty i kiedy strona się kończy, słychać wyraźnie, że muzyka właśnie powoli nabiera rozpędu (bo juju gra się czasem przez kilka godzin bez przerwy). w końcu Nelson powiedział: za dużo muzyki dla przemysłu muzycznego (hihi). No więc 20 longplayów może oznaczać 40 pomysłów na rytm z pewnym dodatkiem melodycznym i tekstowym. Różnica między „longplayem” a tzw. dwunastolowcem albo „maxi singlem” jest nieco zartata w muzyce afrykańskiej. Fela Kuti nagrał wiele albumów, które składają się z tylko dwóch utworów. w przypadku juju circa 10 lat temu zaczęto po prostu likwidować przerwy na płytach, tak, że teraz strona albumu brzmi jak kilkunastominutowa suita złożona z raczej podobnych, acz wyróżniających części.

Fajnie też jest z nazwami gatunków muzycznych w Afryce. Np. Adewale mówi, że gra nie juju tylko „yo-pop”, a Obey nazywa swoją muzykę „mili-ki”. Te nazwy coś dla nich znaczą (przeważnie jakiś synonim słowa „zabawa”, „przyjemność” itd.), ale jeśli nazwy mają jakiegokolwiek znaczenie, to obaj grają juju. Każdy z tych muzyków ma też swój „system”. Druga amerykańska płyta Sunny’ego Adé nazywa się „Synchro System”. Dele Abiodun ma swój Adawa System, Thony Adex ma Sedico System. Czasem ma się wrażenie, że niektórzy używają tego słowa jako synonimu słowa „zespół”, ale tak naprawdę chodzi po prostu o muzykę graną przez daną kapelę.

Opowiadam tak tu o tych nazwach, o afrykańskim myśleniu, bo muzyka jest definitywnie częścią życia w Afryce. Juju jest jednocześnie odzwierciedleniem i integralnym składnikiem życia konkretnie w zachodniej Nigerii, w grupach etnicznych zbiorczo określanych jako Yoruba, zaczęło się od tego, że przy muzyce bębnowej czcili się bóstwa „Orisze”. Dziś muzyka juju (przeważnie grana na żywo) towarzyszy oczywiście zabawie, ale także różnym ważnym okolicznościom życiowym (narodziny potomka, objęcie nowego urzędu itd.), zaś teksty śpiewane do tej muzyki służą wyrażaniu duchowej i praktycznej mądrości życiowej i do wysławiania osobistości, które w odczuciu opinii publicznej zasługują na pochwałę (albo w kalkulacji sławiącego mogą „się odwdziżyć”). Sunny Adé, jako muzykant raczej nieznanymi i mający na swoim koncie jedno nagranie, którego prawie nikt nie kupił, zniechęca sprzedawca w 1968 roku pół miliona egzemplarzy swojego drugiego singla, bo śpiewał o popularnej drużynie piłkarskiej. Juju używa się nawet do reklamowania różnych produktów. (c.d.n.)

ANDRZEJ JAKUBOWICZ

KARTA ŻYWIENIOWA NR...

| | | | |
|------|------|------|---|
| 4 VI | 5 VI | 5 VI | 5 |
| S | Z | O | K |



przódzie, koszula, którą komplementują znawcy, szary trenz, zbyt dopasowane buciki... W tym stroju oboko- cze zlot ZMP, imprezę rockową a po wyciągnięciu z kieszeni paru akcesoriów bez trudu zmieszczę się w dziewięćdziesiątym piątym.

Warunki socjalne delegacji należy uznać za stałe polepszające a jednak za co drugim z nas ciągnie się jego spóźniona o parę sekund reszta, a niektórym zdarza się utknąć okrajkami ponad stulecie. Nie ma już niepowrotów — tak częstych w pionierskiej epoce eksploracji maszyn. Warunki delegacji należy uznać. I wio!

A jednak zawsze obawiam się, że chronoporter zatnie się gdzieś między cząsteczkami czasu i zostanie zawieszona, z płaską tęczką, w głęboko rozciętym tren- czu, świecąc brylantyną — w niebycie po wieczność.

NIEJEDEN Z WAS zapewne drgnął ze zdziwieniem, kiedy dyskretnie zestaliłam się przed nim w kolejkę do buletu Sali Kongresowej. — Koleżanka tu chyba nie stała...

W sterylnym zbiorczniku pod trenzkiem łagodnie chlu- pią flaki. Jeszcze są ciepłe. Bezszelestnie zestaliłam się w osiemdziesiątym dziewiątym. Sąsiad w kolejce do buletu drgnął ze zdziwieniem etc. Muzyka, dość bezpardonna, nie tylko w tym przypomina nasze



REKLAMA FOR SZMAL

FUTERAŁY do instrumentów muzycznych poleca Kisielewski, 60-340 Poznań, ul. Sasankowa 17, tel. 481-034.

51276(1)

SZUKAMY najlepszej surrealistycznej muzyki polskiej na rynek angielski. Informacja i kaseta (płyta) na adres: 01-485 Warszawa, ul. Uniejowska 3 m 77.

51279(o)

ORGANY, polisyntezatory (efekty niekonwencjonalne plus wszystkie podstawowe). Ceny zdecydowanie konkurencyjne. Gwarancja. Mieczysław Mach, Elbląg, ul. Brzechwy 29/3.

Gd-77052(1)

BROSZURKĘ „Pozycje miłosne” otrzymasz wpłacając przekazem zwykłym 1.000 zł na adres: Agencja GOLDMAR 45-076 Opole 1, skrytka pocztowa 14.

Op-105872(1)

ZAGRANICZNE oferty matrymonialne paniom, panom poleca „WENUS” skrytka 27, Świeradów.

41210(1)

CHORUS-FLANGER z pogłosem do instrumentów klawiszowych i gitar — wykonuje. Naprawa głośników. Usługi, informacje — pocztą. „RADIOMECHANIKA”, ul. Królewska 20, 05-230 Kobylka.

41338(1)

„FUT-MAN”. Profesjonalne futerały kształtowe, sztywne, do wszystkich typów gitar i klawiszy solidnie wykonuje. Wystawiam rachunki. Kaczorowski Edward Zbigniew, 05-100 Nowy Dwór Maz. k. W-wy ul. Paderewskiego 16, tel. 75-37-51, wieczorem.

41409(1)

STUDIO NAGRAŃ METAL + DISCO!

32 540 TRZEBINIA

SKR. POCZT. 56,

Najnowsze nagrania Najwyższa jakość

KOPERTA + ZNACZEK

informacje Odpłatne

Kr-85954/01

WKŁADKI do kaset — zdjęcia czarno-białe. Sprzedaż wysyłkowa. Katalog — 2700 tytułów (płatne przy odbiorze). Informacje po otrzymaniu zaadresowanej koperty ze znaczkiem. „DECK” P-41, 20-954 Lublin 2.

41501(1)

NOWOŚĆ! MIKSERY dyskotekowe i dla radiowęzłów, oparte na najnowszym modelu zachodnim — produkuje FONEX, Elbląg, Al. Odrodzenia 1a, tel. 448-01.

41542(1)

FOTOSY zespołów Europe, Bon Jovi, Sandra, G. Michael, J. Donovan, S. Stailone, Madonna i inne. Bardzo duży wybór. Informator wysyłamy po otrzymaniu zaadresowanej do siebie koperty ze znaczkiem + 1000 zł. Pracownia Foto, skrytka 25, 00-987 Warszawa 4

41648(0)

WIADOMOŚĆ
OSTATNIE
CHWILE...
UWAGA!
REDAKCJA
ODKUPI
LONG P
KULT → SPÓKOJNIE
ARMIA → ARMIA
NO JESTEŻE
RÓŻE EUROPY
STANIE PRZED LUSTRAMI
XXXXXXXXXX

UWAGA!!!! I PIERWSZA I PUBLICZNIE ZA TAKĄ UZNANA (ACHTUNG)

DADA ROCK'N'ROLLWA BALANGA STUDNIOWA BYKA

OD+AN+CHONA 20 STYCZNIA 1990 ROKU..... W TARNOBRESKIM LIC. OG.

KOLEGIUM W JAKIŚ SPOSOB ORGANIZACYJNE... ANDREA AGATA ARASZKIEWICZ

TAMTEJSI HUMANIŚCI MATURZYŚCI PAN DYREKTOR CIAKO PED. K. KAIM M. RAFAŁ

MACIĄG → ZACZAROWANY OKŁÓWEK... BEAT BROTHERS ORAZ BLOCKHAEDS AND.....

ROCKERS.

złagierzy z ostatnich kilku lat. Kogusz-to moje oczy widzi?!” Kryształ, Bubeł i Wymiotł — moi koledzy z podstawowy (poprawczaka). Błaga — mi mówią jeden przez drugiego — Błaga, wsamczas przyjeżdżasz.

WSAMCZAS PRZYJEJŻDZAM — bo wokalistka wypadła z czasu realnego na 48 bez sankcji, więc biorą mnie na scenę tak, jak stoje, a stoje pewnie. Lece przeboje z pamięci, a co nie pamiętam, to zmyśliam. Właśnie w trakcie tego koncertu powstaje kilka waszych hitów, a moje improwizowane ruchy zrodzą kanon sceniczny obowiązujący was przez następną dekadę.

No i się stało i namówili mnie. SojaVit braliśmy razem, fiaczków nie wzięłam do ust, bo jestem wegetarianką.

WIELU NASZYCH ZDOLNYCH LUDZI CHALTURZY W NASZYM STULECIU. Tu u was was wszystko idzie jak na pniu, muzik, gadżeta i literatura. Na przykład moje opowiadania. Sami jesteście sobie winni, że macie taki chłonny rynek. Z czasem niektórzy z nas przestają odwiedzać macierzyste stulecie, wpadną najwyżej na chwilę podrzucić coś bliskim na święta i porwać kilka dysków czy kaset... żeby mieć za co żyć wtedy... miękkim głosem: UWAGA UWAGA: Powstają: czas przeszły (przyszły) skrzyżny. Tożsamy z czasem teraźniejszym nie oddaje jednak jego aspektu statystycznego, lecz dynamikę przeszłości i przyszłości — splecionych w zapaśniczym zwarciu.



ZESPÓŁ USŁUG ELEKTROAKUSTYCZNYCH

Zakładu Widowisk Estradowych w Warszawie

OFERUJE profesjonalne nagłośnienie imprez jedynym w Europie Wschodniej oryginalnym zestawem firmy JBL.

Moc całkowita 40 kW, końcówki mocy UREI, konsoly mikerskie SOUNDCRAFT 8000 (łącznie 110 kanałów!), konsoly monitorowe SOUNDCRAFT 500.

Jako jedyni w Polsce dysponujemy zestawem do podwieszania nagłośnienia! Ponadto dysponujemy salą prób i studiem nagraniowym wraz z: magnetofonem 8-śladowym; mikrofonami: Shure, Sennheiser, AKG, Samson; samplerami: Akai S 1000 i Emac; efektami: Yamaha REV 7, SPX 90, Lexicon PCM 70, Klark Teknik DN 780, Klark Teknik DN 716 oraz Yamaha GC 2020, Valley People 610, DBX 166, DBX 165, DBX 900, BSS-DPR 402; equalizerami: Yamaha GQ 1031, Rane RE 27, GE 27, GE 30, PE 15; analizerm Klark Teknik DN60/RT60.

Wszystkie połączenia realizowane są kablami firmy KLOTZ. Posiadamy także wiele instrumentów klawiszowych (DX5, Poly 800, M1), gitary Fender, wzmacniacze.

Uwaga: istnieje możliwość wypożyczania poszczególnych instrumentów i urządzeń.

Chcesz zapewnić sobie najwyższej jakości profesjonalne urządzenia skontaktuj się z nami:

SŁAWEK RACZEK — manager


tel. 26 04 69; fax. 635 03 34; tlx. 81 24 13 zpr pl

adres: Senatorska 13/15

Z aparatury JBL korzystają m.in.: Bon Jovi, Def Leppard, Bruce Springsteen, Talking Heads, U2, Genesis, Rolling Stones.

DLACZEGO NIE SPRÓBOWAĆ Z NAMI — NIE BĘDZIECIE TEGO ŻAŁOWAĆ!!!

TD-214 (1)



**ACZKOWIEK PIĘKNY
TO CZKOWIEK TRAFIONY
JAKĄŚ IDEĄ
MIĘDZY OCZYM**

SZLACZEK REKLAM.
- WY KTORZY JAK
CHCESZ TO MOŻESZ
WYCIĄC I WYSKAZ
GDZIE TRZEBA
ALBO GDZIE
MOŻESZ
LUB PO PROSTU
NIE BÓDZ Z TYM NIC

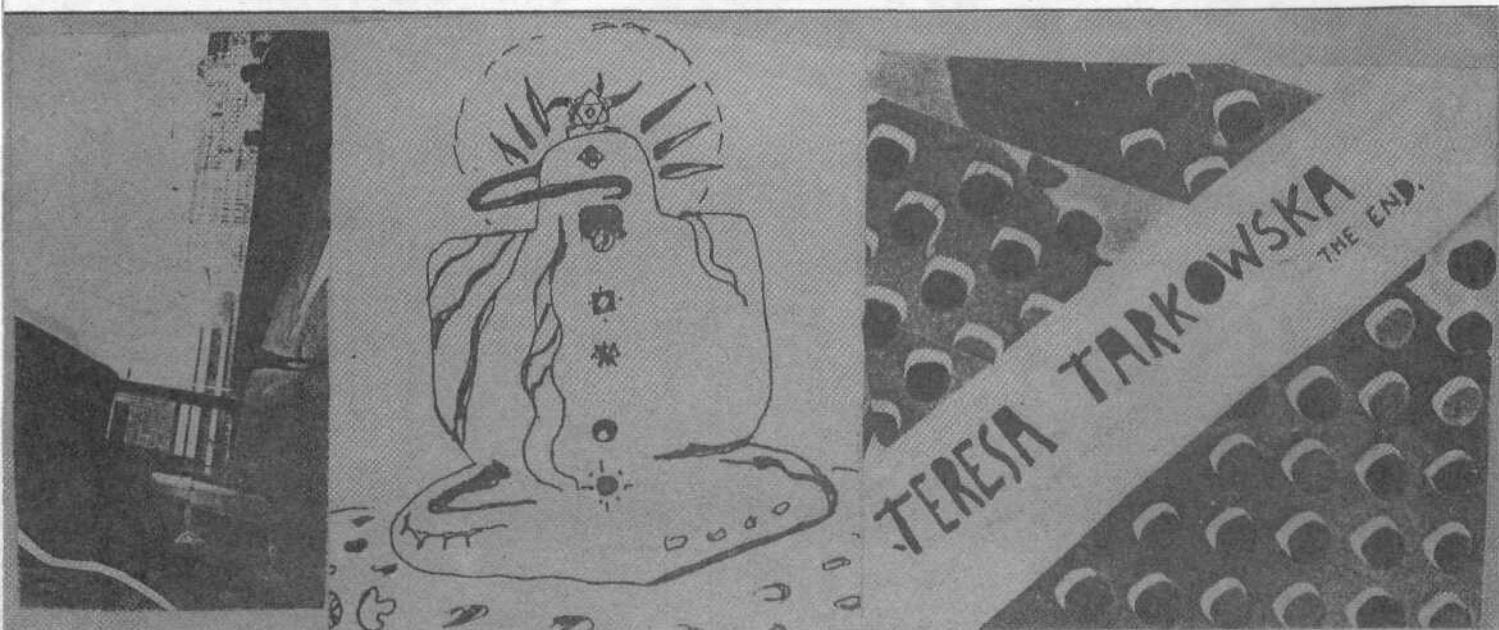
C★C★S

studio nagrań

C★C★S

Profesjonalne studio nagrań Warszawa, ul. Strawczyńska 4, tel. 37-73-61. Najnowocześniejszy sprzęt m.in. 16-kanałowy magnetofon, 24-kanałowy seouencer.
Uwaga: nowy mikser Soundcraft 6000-32-16-2/. Wszelkie efekty. Cyfrowy master. Dotychczas nagrywali m.in.: Maanam, Perfect, Urszula, Moskwa, Kult, Opera, Aurora, D. Rinn, Walk Away, Aya RL, J. Strobel, Ossjan, Skauci Piwni, J. Setanowski, P. Gintrowski... Ceny do uzgodnienia.

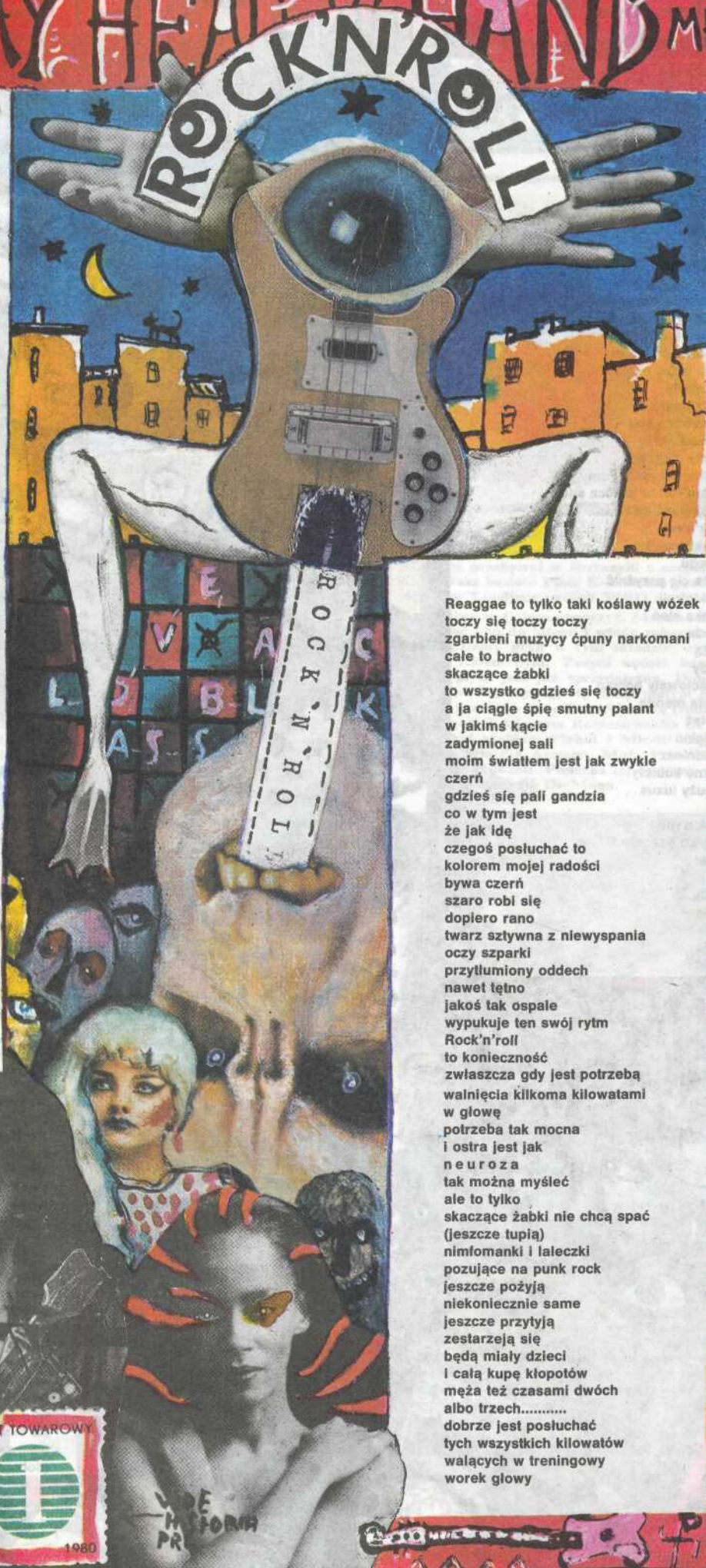
TD-77(1)



KAIN MAY HEAR & HAND MADE

Rock'n'roll
to taki sen
idziesz i słuchasz
czasami ktoś z domu ucieknie
dla muzyki
zamieszka z kumplami
w piwnicy
nogą można potupać
włęcz idziesz i siedzisz
w zaduchu sali
zwalony z nóg
nie tylko dźwiękiem i światłami
Rock'n'roll
to taki sen.
czasami dzwoni jak telefon
czasami gdzieś się idzie
czasami coś się robi
czasami trzeba komuś dać
w jego parszywy pysk
można też nie robić nic
wystarczy być kimś
nie przytłoczonym
dźwiękiem i tym żeby
nie mieć ochoty
na ucieczkę
protest songi
i tak nie zdają
egzaminu
ludzie chcą tańczyć
skaczące żabki też
Rock'n'roll
to nie żadna
ANARCHIA
to raczej swojego rodzaju kanał
więzienie dla tych którzy tego
chcieli nie mając miejsca
właż często sami
właśnie tam
albo..... jest jeszcze
tysiąc możliwości
tysiąc kłamstw

Rock'n'roll
to taki sen
można w nim spać
długo bezustannie
ale zawsze nieprzewidziane
zakłócenia potrafią przerwać
przestraszyć zaskoczyć
ciekawe czy wpadł ktoś kiedyś
na pomysł grać reggae
z gitarą która zupełnie
nie stroi lub...
może inny riff...
może...
może...
...



Reaggae to tylko taki koślawy wózek
toczy się toczy toczy
zgarbieni muzycy ćpuny narkomani
całe to bractwo
skaczące żabki
to wszystko gdzieś się toczy
a ja ciągle śpię smutny palant
w jakimś kącie
zadymionej sali
moim światłem jest jak zwykłe
czerni
gdzieś się pali gandzia
co w tym jest
że jak idę
czegoś posłuchać to
kolorem mojej radości
bywa czerni
szaro robi się
dopiero rano
twarz sztywna z niewyspania
oczy szparki
przytłumiony oddech
nawet łętno
jakoś tak ospale
wypukuje ten swój rytm
Rock'n'roll
to konieczność
zwłaszcza gdy jest potrzeba
walnięcia kilkoma kilowatami
w głowę
potrzeba tak mocna
i ostra jest jak
neuroza
tak można myśleć
ale to tylko
skaczące żabki nie chcą spać
(jeszcze tupią)
ninfomanki i laleczki
pozujące na punk rock
jeszcze pożyją
niekoniecznie same
jeszcze przytyją
zestarzeją się
będą miały dzieci
i całą kupę kłopotów
męża też czasami dwóch
albo trzech.....
dobrze jest posłuchać
tych wszystkich kilowatów
walących w treningowy
worek głowy

z rozcapierzonymi pazurami —
hordy dzikich zwierząt
z zaciętością i siłą
skakały

1 ZŁOTY TOWAROWY



MAJ 1980

WIDE
PR

HEAD & HANDS MADE KAIN MAY

Rock'n'roll
to taki sen
czasami pierwszy czasami
ostatni
albo
jeden z wielu
przedostatnich snów.....
Rock'n'roll
to taki sen
śmieszny krwawy gorący
kulawy łzawy
Rock'n'roll
jest tylko snem
rzadko się sprawdza
częściej się urywa
nie ma biedy jak
z ostatnim taktem
wątki snów rwą się
nie wtedy
kiedy trzeba bo.....
wąta wata snu
garbuje mózg
śpijmy więc bo
Rock'n'roll jest snem
Rock'n'roll to oprócz snu
także złość na coś
Rock'n'roll
to także myśli
dlatego
może się przyśnić
Rock'n'roll
to taka sieć
wpada
w nią
każdy
śmieciovaty ochlap
chuda menda
i ty też
dziecino
wpadniesz
Piękne kobiety
to duży luksus
a
Rock'n'roll
to tylko oszustwo
order
który
każdy
z nas
może
sobie
kupić



jedno
warte
drugiego
Rock'n'roll
to taka ściana
ale nie od Pink Floydów
tam każdy z nas jest
ściana
Rock'n'roll
to ściana urojen
politycy i tak nigdy
nie będą słyszeć
im potrzebna jest inna pieśń
może Gorbaczowa
Rock'n'roll
to taki sen
skaczące żabki
tańczą
światła pod sułitem
płoną
dymy łażą
po podłodze
ktoś usycha
z tęsknoty
ktoś na suchoty
umarł
ktoś inny
znowu
z radości
aż się złał
na koncercie
wszystko błyszcz
nawet kurz
po koncercie
czarna noc
brudny chodnik
buri kot
w oknie
od piwnicy
no i to czekanie
na ostatni
tramwaj.....
(dobranoc).

Myszę o tobie w każdej chwili dnia i nocy na łóżku zupełnie rozebrana

Kochany Johnie

Dobranoc

POWIEDZIELI POWIEDZIELI POWIEDZIELI

Idąc na koncert „Wolność Rumunii” (11.01.90) do warszawskiej Hali Gwardii wziąłem z sobą magnetofon. Spisuję z kasety to, co powiedzieli mi napotkani w różnych miejscach hali artyści.



Jerzy Dural (Ziyo)

„Zespół Ziyo pracuje ciężko nad przygotowaniem trzeciej płyty, którą nagramy w marcu. Potem przystąpimy niezwłocznie do pracy nad kolejnymi. Chcemy je nagrać najpóźniej w maju, żeby zdążyło się to ukazać na Święta. To będzie dosyć dziwna produkcja; bo założenie jest takie, że niewielu ludzi ma rozpoznać, że to są koledzy. No, żartuję. Ale będą bardzo rockowo nagrane. Z oryginalnymi tekstami, ale dowolne w sensie harmonii i aranżacji. Wszystko będziemy na nowo tworzyć. Nasza druga płyta „Witajcie w Teatrze Cieni” jest już sprzedana. Wydają ją w kwitniu Polskie Nagrania. Tak obiecują. Przez styczeń i luty ograniczymy się z koncertami, ale oczywiście kilka zagramy. Są plany na lato: Londyn, Francja, Berlin Zachodni. Nie wiem ile z tego wyjdzie.

Dlaczego gracie dla Rumunii?

„Utożsamiamy się z tymi ludźmi, bo o coś tam walczą. Każdy człowiek tworzy sobie jakiś świat i każdy chce, żeby ten świat był wolny. Jeśli ktoś im bruzdzi, to muszą to zmienić. Dlatego Manager grupy Ziyo, Darek Bernacki wyznał mi w innej rozmowie: „Mamy parę planów, z których wynika, że być może przestaniemy grać (koncerty)”



Adam Romanowski (AYA RL)

powiedział mi, że grupa przygotowuje się do występu telewizyjnego w telesańcie Polska-Związek Radziecki. Ma być godzinne granie na żywo w telewizji. Do października chcą nagrać trzecią płytę. Co się dzieje z drugą płytą (bez nazwy), tego nie wie nikt. Jest tłoczona w ZSRR, okładki drukowane w Czechosłowacji. Tę płytę wydaje Tonpress. Miała być wkładka, ale zabrakło papieru. Adam mówi, że trochę już stracili serce do tej płyty. Po jej nagraniu Adam zagubił w autobusie taśmę z utworami, które nie weszły na tę płytę. Gdy mieli chwilę oddechu, pracowali nad tymi utworami nagrywali na kasetę. Teraz to wszystko poszło się paść. Uczciwy znalazca się nie znalazł.



Fiolka Najdenowicz (Balkan Electricque)

pośród wybuchów szalonego śmiechu (kaseta, na którą nagrałem rozmowę nie nadaje się już do niczego, bo w niektórych miejscach straciła własności magnetyczne) powiedziała: „Ostatnio trochę pedzimy. Dopiero co skończyliśmy koncert Romana Libera (dzięki wszystkim kapelom, które wzięły w nim udział) i teraz musimy przerzucić ciepłą odzież i lekarstwa do Bukaresztu. Wkrótce nagrania dla TV i w studiu Andrzeja Puczyńskiego, gdzie chcemy dokończyć kilka kawałków. Oczywiście sama history! Nie wiem jak to się stało, ale w Bulgarii „Je Mi Podaj” wyprzedziło Phila Collinsa „Another Day In Paradise” i wylądowało na 1 miejscu listy przebojów. Po drodze mamy kilka koncertów w kraju i oczywiście (śmiech) przygotowania do wyjazdu na Zachód (śmiech). Starosta ciągle coś wymyśla, a ja piszę pamiętniki i szukam miejsca na nową Cafe Fiolka”.



Rafał Olbrychski (Reds)

„Nasz perkusista Mariusz Majewski vel Majonez przebywał w Brzazylu z zespołem Kult. Nasz basista Piotr Kokosiński pracuje ciężko w Londynie (wrócił 30.01) na studio, które chce w Polsce otworzyć. Mam nadzieję zebrać obu do lutego i wtedy zobaczymy, czy będziemy grali w tym składzie, czy w trochę zmienionym. Zespół będzie istniał. Nasza płyta jest już sprzedawana. Dopóki oni nie wrócą zajmuję się takim małym projektem razem ze Sławkiem Starostą (Balkan Electricque) i Adamem Romanowskim (AYA RL). Pod szyldem Piękni i Młodzi nagrywamy singla dla Arstonu. Może Paweł Kukiz weźmie udział. Podczas tej imprezy występujemy z sekcją De Mono.



Bogdan Łyżkiewicz (Chłopcy z Placu Broni)

będąc w wyjątkowo przychylnym nastroju wyznał co następuje: „Zdaje sobie sprawę z konsekwencji tego, co za chwilę powiem. Jestem wolnym człowiekiem. W zespole dzieją się same dobre rzeczy, ponieważ żyjemy w raju. Nie ma piekła i nie ma szatana, jest tylko miłość; miłość, love, love, love. Jak ktoś chce mieć raj, to ma raj. Mówi prawdę i patrzy prosto w oczy. Merytorycznie: nagrywamy pierwszą płytę. Nagrywam ją u Pucza i się nam tak współpracuje, że wymiękam. Jest super. Jedynym szczegółem, jaki znam, to podobno istnieje taka firma, o której nie chcę mówić, no bo nie chcę. Bo mi wolno. Która powiedziała, że jak się ma materiał, to w dwa tygodnie od podpisania umowy dostaje się pieniądze. Popatrz



się: pieniądze się dostaje, co się jeszcze nikomu nie zdarzało nigdy. Na razie nagrywamy tę płytę na własny koszt i zobaczymy. Nagrywamy same nowe piosenki. Gramy dużo koncertów. Mam nadzieję, że mimo tej niejednoznacznej sytuacji finansowej kraju będzie można grać koncerty. W zespole grają teraz: Krzysiek Zawadka — gitara, Marek Zigmunt — gitara, Paweł Nazimek — bas, Wojtek Namaczyński — perkusja i Bogdan Łyżkiewicz — śpiew.



FOT. ANDRZEJ KRAWCZYK

Anyą Orthodox (Closterkeller)

w rogu przyznanej zespołowi na ten koncert kanciapę nieskromnie wyznała mi, że wszystko na to wskazuje, że pojadą do Stanów. Mają kilka propozycji z Europy Zachodniej. Będą się starali je wykorzystać. W bólach kończą nagrywanie longplay'a (Studio Izabelin). „Dostę poważnie zmieni się nasza muzyka. Bardziej w stronę rocka.” W sferze planów jest solowa płyta Anyi. Byłoby to jej wokale do kompozycji różnych ludzi. Pod koniec lutego, zaraz po ukończeniu nagrywania płyty przez zespół Blitzkrieg, wokalista tej grupy, „Dyda” w towarzystwie Anyi zamierzają wyskoczyć na dwa miesiące do Holandii. Wszystko jest prawdopodobne. Ale i tak to co wokalista mówi dziennikarzom, nigdy się nie sprawdza, więc może lepiej powiedzieć, że nie jadą do Stanów, nie nagrywają płyty i nie się w ich muzyce nie zmienia. Nie kusić złego.

ZDJĘCIA wykonawców zagranicznych. Wysyłamy informator. FOTO PANDA, 41-807 Zabrze, ul. Łukasiewicza 46. Kt-137541(0)

SPRZEDAM aparaturę nagłaśniającą 3 kW — rachunek. Gdańsk 52-98-57. Gd77228(0)

UWAGA organizatorzy imprez! Wznawia działalność punk-kapela „DEKRET”. Czekamy na atrakcyjne propozycje koncertowe. Menedżer: Artur Stanek, ul. Armii Czerwonej 10, 27-600 Sandomierz, tel. 227-34. Możliwość wystawienia rachunków. Kr-85953(0)

GITARY akustyczne, elektryczne wszelkie modele, Tremolo System oferuje firma „LEMAŃSKI”, 42-570 Będzin-Grodziec, Woności 216. Kt-137526(0)

„BOX MUSIC” — futerały do instrumentów. Nowy adres: Tarnowskie Góry, Repecka 30, tel. 85-22-51 wewn. 441. Prosić Ewę Kopeć, 7-15. Termin realizacji zamówień 14 dni. Kt-137522(0)

KUPIĘ ROLAND-MC-500 oraz D-550 lub zamienię na Sampler Akai S-900. Kraków, tel. 48-55-37. Kr-85951(1)



Igor Czerniawski

(AYA RL) — na moje pytanie, co służyć w zespole odpowiedział, żebym poczekał do ich występu, wtedy się przekonam (o tym w recenzji). W ZSRR ukazał się autorska płyta Igora z utworami instrumentalnymi (tytuł: „Zawtra budiet wciera”) W Polsce produkuje longplay grupy Closterkeller. Planuje wyprodukowanie nagrań grupy Kineo RA, o której mówi, że ma świetny materiał. I prawdziwy.

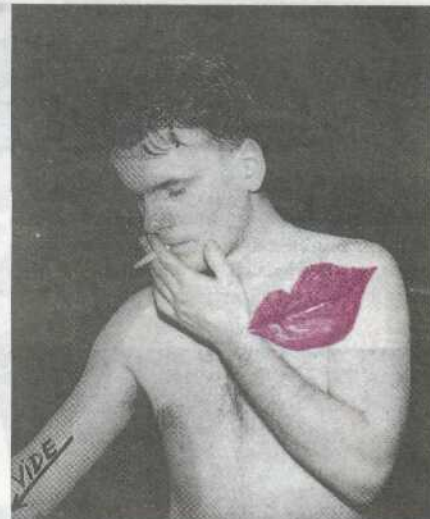
U Dariusza Rockowego Krzysztofa Kuldy (ex-Kosmetyki Mrs Pinki)

słuchać: pisze pracę magisterską na temat: „Etyczne aspekty poznania fizykalnego w fazie narodzin fizyki jądrowej” (ATK). Promotorem jest doc. dr hab. Bernard Halczyk. Obrona pracy nastąpi prawdopodobnie w czerwcu. Kupił mikser do jarzyn oraz stół mikerski i będzie coś dłuhał. Składa sprzęt. Na razie nie zakłada zespołu. Po przygotowaniu materiału zamierza złożyć zespół i będzie chodził od wytwórni do wytwórni z intencją sprzedania go. Lada dzień ma mu się urodzić dziecko, ma nadzieję, że będzie to syn. Kasia (Kulda), obecnie Kolańczuk ma córkę Romane.

Marek Kościukiewicz zapowiedział promocyjny koncert nowego materiału grupy De Mono.

ADAM GRZEGORCZYK

KOMUNIKAT Z OSTATNIEJ CHWILI!
PANU K. URODZIKA
SIĘ CÓRKA... GRATULACJE
OD REDAKCJI



FOT. PIOTR KONIKOWSKI

EKSKLUZYWNA wyrafinowana komercja! Coś dla Ciebie! Rozrywka, sensacja, humor, erotyka, akt, pozycje miłosne, porady i oferty towarzyskie, horoskopy, astrologia, magia, okultyzm, czary oraz konkursy z cennymi nagrodami. Wszystko w atrakcyjnej oprawie graficznej, druk offsetowy, fotografie, rysunki. A wszystko to znajdziesz w nowym miesięczniku Agencji GOLDMAR — „Horoskop”. Szczegółowych informacji o zasadach prenumeraty udziela bezpłatnie Agencja „GOLDMAR” 45-076 Opole 1, skrytka pocztowa 14. Op-105867(1)

ZA. K MUSIC EXPORT 1000 Berlin 62 . Wartburgstr. 7. Export instrumentów muzycznych i aparatury. Konkurencyjne ceny, szybka realizacja zamówień. Informacji o cenach o poradach udziela rzeczoznawca MKiS Krzysztof Jarkowski, 80-855 Gdańsk, ul. Lagiewniki 64D/13. Gd-77011(1)

„FOTO pozycje miłosne” — to broszura zawierająca fotografie pozycji seksualnych w damsko-męskim wykonaniu. Jedyna okazja — nakład ograniczony! Aby otrzymać broszurę należy przesłać 3.700 zł. przekazem zwykłym na adres: GOLDMAR Opole 1, skrytka 14. Kto pierwszy ten ma! Op-105907 (1)

**ELEKTROAKUSTYCZNA
APARATURA ESTRADOWA**
Kupno — Sprzedaż
— Pośrednictwo

— Aparatura estradowa
— Zestawy dyskotekowe
— Maszyny do wytwarzania dymu

P.H.U. „RONDO”

Sp. z o.o.

02-563 Warszawa,

ul. Wiśniowa 15

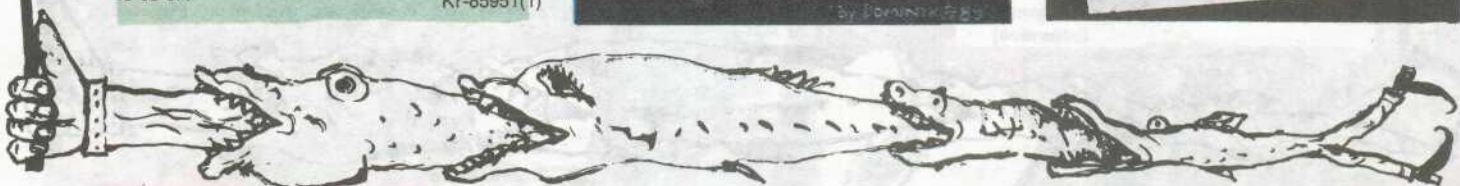
tel. 48 03 53,

48 94 16,

tlx 816792 rondo



TD-3(1)





Wielokrotnie przytaczana myśl Edgara Varese, że „sztuka musi dotrzymać kroku nauce”, opisuje oczywistą prawidłowość. Lecz zauważmy, że historia muzyki nie przystaje idealnie do dziejów i rodowodu instrumentów. Mimo to wciąż jest przez nie silnie inspirowana, zresztą z wzajemnością i admiracją.

Towarzyszącą naukowym dociekanom ewolucja parametrów „muzyki mechanicznej” to w istocie jeden z najbardziej przełożonych współczesnych fenomenów wzbogacania kompozytorskiego tworzywa, języka, warsztatu. Z przesłanek technicznych mogą wynikać wyraźnie zaznaczone wpływy stylotwórcze, ale przecież nie one tworzą muzykę. Tu słowo pierwsze i ostatnie należy do muzyków. Nie zawsze są oni artystami, nie zawsze mogą korzystać (z różnych powodów) z nowych instrumentów i technologii. Jeżeli są jedynie odtwórcami klasycznego repertuaru, cały świat syntetycznych dźwięków pozostaje dla nich obcy, nieprzystępny. Będą funkcjonować w nim jako przypadkowi słuchacze. Brak zaangażowania może wynikać także z przyzwyczajenia, z odmiennego traktowania tej sztuki. Ograniczanie własnej wyobraźni, horyzontów, sztuczne delektowanie się emocjami należącymi do minionych epok, bywa cechą niektórych odbiorców, ale i ortodoksyjnych krytyków. Niestety pojawia się także wśród twórców.

Światowy rynek instrumentów muzycznych to „kolorowy zawrót głowy”. O jego istnieniu decydują reguły ekonomiki i równie przemożne — mody. Działają tu zwrotne sprzężenie: muzyczne dokonania renomowanych artystów, uzupełnione wykazami wykorzystanego sprzętu i instrumentów, kierują zainteresowania potencjalnych na-

bywców na ten właśnie sprzęt. Obok tradycyjnego rynku akustycznych instrumentów powstał niezwykle sklep elektronicznych urządzeń. Witryny i półki uginają się od grających zabawek i profesjonalnych klawiatur. Najnowocześniejsze podzespoły i intelektualna konkurencja: Korg kontra Roland, Yamaha zamiast Sequential Circuits, Akai wykupił Linna, Casio ze swoją gwiazdą-Tomitą, zmierzch Arpa, Moog nie rezygnuje, Kawai w ofensywie, Crumar popędza Siela, Boss swą ewolucję lokuje w perkusyjnych automatach. Z tego bezustannego wyścigu pomysłów, układów, pojemności pamięci, galko- i przyciskologii, dumpingu cen, utworzył się przemysł, za którym muzyka wyraźnie nie nadąga. Nabywcy i sprzedawcy wymieniają się opiniami, fani grzebią w prospektach i katalogach, przyszli użytkownicy studiują cenniki. Relatywnie tanie grające zabawki to już muzyczne komputery; same akompaniują melodii wystukiwanej jednym, dziecięcym palcem, na mini-klawiaturze, harmonizując ją, drukując partyturę. Każdy pomysł potrafią zapamiętać; stworzą z ciebie parominitowego wirtuoza. O sekwencerach można mówić z dwóch biegunowych pozycji: potrafią wyeliminować z zespołu zbitecznego instrumentalistę (to uważa ironicznie-praktyczna); mogą też nieporównywalnie wzbogacić brzmienie (to już spojrzenie entuzjasty).

Jedno wszakże budzi zdumienie. Pogoń za technicznymi nowinkami w pewnych kręgach już dawno stała się irracjonalna. Towarzysząca jej gorączka nie znajduje potwierdzenia w powstających dziełach muzycznych. Kolekcjonowanie, bądź rotacja, kolejnych modeli instrumentów w minimalnym stopniu przesądza o fakturze utworu, o jego intelektualnym i emocjonalnym nasyceniu. Znamy mi są przypadki,

kiedy wiele możliwości, obecnie odrzucających analogowych instrumentów, pozostało przez niecierpliwych muzyków po prostu nie odkrytych. Kupienie nowej cyfrowej klawiatury być może pozwoliło na chwilę oszukać brak inwencji, zagłuszyć pojawienie się myśli o stagnacji i upośledzeniu zdolności.

Pozostając zwolennikami cyfrowych technologii nie zapominajmy o znakomitej muzyce powstałej w aurze tradycyjnych instrumentów. I jeszcze jedno. Dominująca i obecnie obowiązująca technika rejestracji na płytach kompaktowych, de facto została wylansowana za pomocą archiwalnych nagrań dokonanych konwencjonalną techniką. To, czemu niektórzy mitomani i fanataści doczepiają etykietkę czasów minionych, w praktyce funkcjonuje i ma się bardzo dobrze. Podobnie sprawa elektronicznych instrumentów. Wielu najsłynniejszych artystów z doskonałym skutkiem korzysta z elektroniki sprzed 20 lat, choć na tym polu zmiany są największe. Isao Tomita, którego nikt nie posądzi o zachowawczość w sferze kolorystyki i przestrzenności brzmienia, pozostał wierny modułowym urządzeniom Mooga. Niekiedy dochodzi do niebanalnych połączeń; wyobraźmy sobie np. klasyczny monofoniczny mini-Moog w roli inspirującego źródła dźwięków, które poddane próbkowaniu zyskują polifonię dopiero w samplingowej klawiaturze.

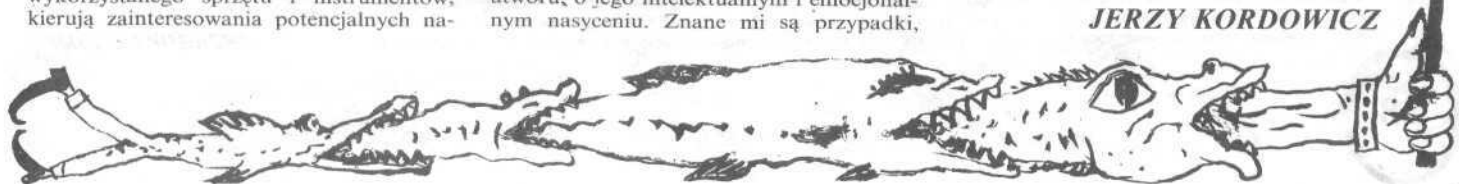
Technika cyfrowa zainicjowała szereg nowych rozwiązań układowych. Przyjęty standard MIDI przeorientował możliwości jednoczesnego obsługiwanie instrumentów i urządzeń peryferyjnych; natychmiastowego wpływanie na zmiany parametrów, a co za tym idzie — całkowitej synchronizacji poszczególnych głosów. Cyfrowa rejestracja poszerzyła dynamikę (to wąskie gardło analogowych zapisów), a wszechobecny kod czasowy znakomicie ułatwia sporządzanie dźwiękowych ilustracji pod obraz video.

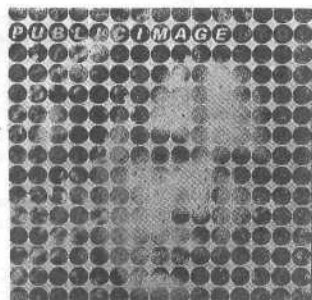
Ale nie wszystko wygląda tak idealnie. Ponieważ poza systemem MIDI producenci nie uzgodnili wcześniej innych standardów, użytkownicy elektronicznych instrumentów borykają się z niezawinionymi przez siebie trudnościami. Np. perkusja Roland i Boss nie uruchamia syntezatorów Korga, bowiem wielkości napięć (i ich polaryzacja) w układach sterujących różnych firm nie są kompatybilne.

Kosztowne błędy popełniane przez nabywców to nie tylko przeoczenie odpowiednich informacji. Brak unifikacji sprawia, iż muzyków wiąże myśl konstrukcyjna jednej, bądź paru współpracujących firm.

A jak określać bywa postęp w muzyce, na tym z lekką oszalałym rynku wspaniałych instrumentów? Pewien znany wykonawca bezwiednie ironicznie zdefiniował go tak: „klawiatra Poly 800 jest taka lekka i poręczna, że swobodnie mogę poruszać się z nią po estradzie. Niemniej ważny jest sekwencer. Właśnie na koncercie, przez zwykłe naciśnięcie guzika, mogę przywołać z pamięci Poly 800 własne solo. Odbywa się to szybko i łatwo, co pozwala mi zachować koncentrację przed publicznością”. Lektura „Electronics and Music Maker” (stał pochodzący cytaty) i innych zagranicznych pism podsuwa skojarzenie, że kwadratura sekwencera nie jest czystą abstrakcją. Umieszczanie tuż obok siebie opinii użytkowników, anonów, ogłoszeń, biografii artystów i recenzji, sugeruje świadomości utożsamianie techniki z działalnością artystyczną. Bez sensu... Ale kto to rozwikła? Typowy problem kwadratury...

JERZY KORDOWICZ





„9” „Public Image Limited” Virgin

Zespół Public Image Limited powstał w 1978 roku. Osamotniony i rozgoryczony Johnny Rotten, wyrzucony z grupy Sex Pistols, postanowił zrobić coś na własne konto. Powróciłszy do oryginalnego nazwiska — Lydon, wraz z Keithem Levene (gitara), Jah Wobblem (bas) i Jimem Walkerem (perkusja) utworzyli PIL. Nie była to już jednak muzyka punkowa. A przynajmniej nie tylko. Lydon chciał pokazać swojej publiczności, która uważała go za króla anarchii i buntu, nowe oblicze — artysty, autora tekstów, muzyka, a nie tylko osoby publicznej zwyczajnej ze skandalami i burdami ulicznymi. PIL miał być zespołem eksperymentującym. Dokonywano prób pozamuzycznych, drążono różne muzyczne kierunki, ale wciąż Johnny Rotten był dla publiczności królem punka.

Dopiero około 1984 roku wraz z wydaniem albumu „This Is What You Want, This Is What You Get” muzyka grupy uległa znacznej komercjalizacji, a co za tym idzie zmienił się odbiór twórczości PIL. Duży wpływ na to miał pierwszy przebój grupy „This Is Not A Love Song” (1983) sugerujący zmiany melodyczne w profilu twórczości grupy. Zresztą mówiąc o grupie należy dodać, że w tym okresie PIL oznaczało już tylko Lydon, wszyscy pozostali muzycy odeszli wcześniej. Kolejne płyty PIL nagrywali wynajęci do tego celu muzycy sesyjni.

Płytę „9” jako PIL sygnują: Allan Dias — bas, John Lydon — śpiew, John McGeoch — gitary i Bruce Smith — perkusja i programowanie. Longplay zawiera 10 utworów i żaden z nich nie ma nic wspólnego z punk rockiem. Kilka z tych utworów mogłoby kilka lat temu nagrać Talking Heads („Worry”, „Disappointed”). Inne piosenki są komercyjnymi produkcjami i nie zdziwiłbym się, gdyby ktoś zagrał je na dyskotecę (byłby to spory sukces tej płyty) np. „Like That”, „Same Old Story”. Refreny tych piosenek nie mają nic wspólnego z awangardą. Z kolei w „Sand Castles In The Snow” PIL gra tak, jakby w składzie było kilku Murzynów. Są to dobrze zaaranżowane hity. Na tej płycie znajduje się również utwór „U.S.L.S. 1”, który udowadnia, że PIL tworzył i jest w stanie tworzyć muzykę trudniejszą. I ta również jest interesująca.

Przypuszczam, że ta muzyka zginęłaby w zalewie podobnej (tzw. nowofalowej) papki na rynku brytyjskim, gdyby nie dość charakterystyczny sposób śpiewania Lydona. Jest to pozostałość z dawnych czasów, tak śpiewał zawsze: drżący głos, podniosły ton, teatralna recytacja. Oczywiście, czasami zdarza mu się śpiewać komercyjnie, co dowodzi o celowym wyborze pewnej koncepcji artystycznej, a nie braku umiejętności.

Odnoszę wrażenie, że Lydon sam wyznaczył sobie za coś karę, że wpadł w ciępiętniczą pasję. Chce być gwiazdą pop i słyszeć swoje piosenki w radiu i kawiarni. Ale ponieważ robi to

wciąż z pozycji króla punk rocka, efekt jest bardzo interesujący. Nie można odmówić tej muzyce siły, ani oryginalności. Także teksty Johna, tak niedoceniane przez kolegów z Sex Pistols, wiele mówią. Na przykład zdecydowanie najlepszy na tej płycie „Brave New World” oparty został na powieści Huxley’a a pod tym samym tytułem i choć jest to temat dość wyeksploatowany, to nie wyobrażam sobie, aby powstała ciekawsza piosenka będąca analogią do tego dzieła.

Wielu ludziom takie nazwy, jak Talking Heads, U-2, czy właśnie PIL kojarzą się z awangardą, a przynajmniej alternatywą. Płyta „9” jest dowodem na to, że tak nie jest. Każdy, choćby najbardziej ambitny artysta stara się swoją sztuką dotrzeć do ludzi. Kwestia sporna jest jedynie forma. Życzyć sobie i Wam, drodzy czytelnicy, żebyśmy w tym nowym roku słuchali w radio tylko takiej muzyki pop, i żeby telewizja zaczęła lansować Johna Lydona jako króla ItaloDisco. Bo kimże innym jest w istocie?

MAX FREUND



„HERE TODAY, TOMORROW NEXT WEEK!” The Sugarcubes One Little Indian

Półtora roku temu pisałem o debiutanckiej płycie „Life’s Too Good” islandzkiego zespołu The Sugarcubes. Pisałem o niej dobrze, bo było to jedno z najciekawszych wydawnictw 1988 roku. Grupa zajmowała się tak naprawdę muzyką pop ubierając ją w przeróżne oryginalne ozdoby i z lekką awangardową ornamentyką. Po takim debiucie nie pozostaje nic, tylko czekać na drugą płytę, co robiłem bardzo niecierpliwie. W międzyczasie pojawiła się na rynku płyta kompaktowa zawierająca 17 utworów, w tym wszystkie z poprzedniego krążka plus kilka nowych wersji tych utworów. A te nowe wersje okazały się jeszcze ciekawsze niż poprzedniczki, szczególnie „Deus”. W tej sytuacji pozostawało tylko czekać i zastanawiać się: 1. czy ta nowa płyta będzie lepsza od poprzedniej; 2. w jakim kierunku pójdzie zespół?

Na płytę czekałem nie tylko ja, często na giełdzie płyt słyszałem pytanie o nią. Przywiódł ją wreszcie do Polski Wojtek Jagielski. Pożyłczy i mam ją na swoim odtwarzaczu. Pierwsze wrażenie: nic się nie zmieniło; muzyka jest jakby tylko nieco lżejsza, pogodniejsza. Częściej pojawia się u boku podziwianej i przekupowanej cukierkami Bjork (wokalistka) głos Einara, który wyraźnie bardzo się rozwinął od poprzednich nagrań. Nie ma co mówić o jakiejś zmianie stylu. Nadal jest to pop z pogranicza. Do składu dołączyła się druga zima kobieta — Margaret, która gra na klawiszach. Jest zimna i może dlatego rzadko słychać jej instrument. Jest za to również niezłą blondynką i być może to ona wpłynęła na zmianę image’u grupy. Wcześniej na koncertach oglą-

daliśmy postacie ubrane w jeansy i przydługie oraz zbyt szerokie swetry oscylujące pomiędzy brunatnością, szarością a czernią. Dziś całe towarzystwo ubiera się na białe, jak przystało młodej, północnej inteligencji.

Co z tej płyty zostanie? Pewien niedosyt, bo mimo, że ten longplay jest lepszy od poprzedniego, nie jest specjalnie inny od tego pierwszego. Pozostanie również kilka utworów, które będziemy sobie nucić i pogwizdywać prowadząc samochód lub przedzierając się przez karnawałowy tłum w warszawskim pasażu: „Regina” — wolny, „klasyczny” utwór grupy, na tyle jednak interesujący, że można go wychwycić z tej kolekcji; „Nail” — lekko zwariowany jazz w komercyjnym wydaniu; psychodelia pociągu podmiejskiego w „Bee” i podrygujące panienki na parkiecie w „Hey” i „Dark Disco”.

Nie będzie to najlepsza płyta 1989 roku w żadnej klasyfikacji. Było kilka lepszych. Jednak to jest dobry zespół i interesująca płyta. Warto ją mieć, a przynajmniej raz posłuchać należy.

ADAM GRZEGORCZYK



„RESISTANCE” Borghesia Play It Again Sam

Od dwudziestego czwartego listopada trwa ogromna trasa koncertowa jugosłowiańskiej grupy Borghesia. Zaczęło się w Holandii, aby przetożyć się przez Wielką Brytanię, RFN, Austrię, Węgry, Włochy, Francję, Hiszpanię, Portugalię, Szwajcarię oraz kraje skandynawskie, i dokończyć dzieła zniszczenia w czerwcu ’90 w Stanach Zjednoczonych.

Borghesia wydała do tej pory kilkanaście płyt, w Wielkiej Brytanii ukazały się dwa longplay’e i trzy maxisingle. To sporo, jak na zespół spoza. Oczywiście, dzisiejszy lider jugosłowiańskiego rocka, Laibach, ma tych płyt znacznie więcej, ale to świadczy tylko o poziomie muzyki w Jugosławii, w kraju, którego twórczość rockowa jest u nas zupełnie nie znana. Ja swoje pierwsze spotkanie z tym rynkiem zawdzięczam Robertowi „Jugo de Cracovia” Kramaricowi, który od kilku lat propaguje polską muzykę za granicą i jest producentem kilku wydanych za granicą kompilacji. Dzięki niemu również po raz pierwszy usłyszałem utwory Borghesii: nagrany w latach 1983-4 longplay pt. „Ljubav Je Hladnija Od Smrti” oraz kilka maxisingle’i z lat 1985-6. Były to bardzo interesujące nagrania stąd z dużym zainteresowaniem wypatrywałem możliwości dotarcia do nowych nagrań tego zespołu. I oto na moim gramofonie pojawia się płyta „Resistance” („Opór/Ruch Oporu”). Tytuł jest dość znaczący dla charakteru całego jugosłowiańskiego rockowego ruchu, gdyż państwo to od kilku lat przechodzi różne wolty polityczne i socjopolityka odgrywa sporą rolę w życiu każdego Jugosłowianina. Do tego dochodzi 1000% inflacja, chaos ekonomiczny i demonstracje bez rezultatu. O tym wszystkim

Borghesia mówi w wywiadach i śpiewa w piosenkach.

Muzyka grupy Borghesia to pomieszczenie elektronicznej fali pop (rytmiczność) i totalnych, głębokich brzmień. Nie ma żadnych powodów, aby nie uznać zawartości tej płyty za muzykę rozrywkową, choć czasami głos wokalisty (porównywalny z The Young Gods), jak i to, co śpiewa, może wydać się przynębiające. Jest jednak w tej muzyce siła, którą najbardziej cenię w roku i której zawsze poszukuję. Jest tam i dumna, nadzieja i wiara. Przy każdej recenzowanej płycie usiłuję odnaleźć i wskazać wartościowe i interesujące utwory, w tym przypadku trudno mi wytypować piosenki słabsze. Największe wrażenie robi na mnie „Konflikt” w którym wokalista śpiewa: „oko za oko, zęb za zęb”, a odgłosy (przy odrobinie wyobraźni) przypominają dogasający konflikt jądrowy. Z kolei w utworze „Rumours” udało się Borghesii wytworzyć nastroj podobny do utworów Nico.

Jugosłowianie mają pewne zacięcie militarystyczne, które znakomicie sprawdza się w muzyce (patrz: Laibach). W utworze „Discipline” Borghesia prezentuje się bardzo dzielnie w mundurze. Nastroje wokół tych utworów przywodzą na myśl przemówienia Hitlera i Mussoliniego, pierwszomajowe hasła na tle portretów Stalina i różne, bardziej współczesne idee. Te skojarzenia bynajmniej niczego nie ujmują muzyce, a jedynie przypominają o wydarzeniach, o których nigdy zapomnieć nam nie wolno.

ADAM GRZEGORCZYK



„KASETA” Kult Arston

Kultu nie ma w kraju. Nie można zobaczyć ich na koncercie, ale za to ukazuje się właśnie nowa płyta, która zawiera osiem nieznanych mi piosenek oraz „Wolność” (ten numer ma chyba z pięć lat). Nowe teksty są dalszym ciągiem przemysłu Kaskada. W tej dziedzinie nie nastąpiła żadna zmiana. Pod warstwą nieco infantylnej formy ukrywają się prawdy, do których samemu dojść nie jest zbyt łatwo.

Muzycznie to dalszy rozwój Kultu. Nie zmieniają się co prawda tendencje kompozycyjne utworów, ale nastąpił duży postęp w umiejętnościach ich nagrywania. Każda piosenka ma swoje brzmienie, tempo i charakter. A ponieważ do tej pory uważałem Kult za zespół, który ma więcej do zaśpiewania, niż zagrania, jest to dla mnie zaskoczenie. Szczególnie pierwszy na płycie (co za idiotyczny tytuł) „Kaseta” utwór „Oni chcą ciebie” zaczyna się jak przywołany amerykański numer i gdyby nie polski wokal Kaskada, wrażenie pozostałoby do końca.

Jest to (podobno) trzecia płyta Kultu ukazująca się w przeciągu 12 miesięcy. Płytę „Spokojnie” oceniam bardzo wysoko. W tym towarzystwie „Kaseta” to płyta dobra.

GRZEGORZ CHOMER

MUSIC FOR YOU A R B E I T M I T T H E Y

"MIEJSCE KTÓREGO WSZYSCY SZUKAMY"
She
ARSTON

Grupa SHE pochodzi z Trójmiasta i jest to właściwie informacja podstawowa. Poza tym warto wiedzieć, że ma kontakty z Londynem, a muzycy podczas koncertów wdzieją wzorzyste, szkockie spódniczki. Zespół od kilku lat prowadzi konsekwentną działalność w pewnym określonym kierunku: próbuje na stałe zadomowić się na naszym rynku i znaleźć sobie na nim godne miejsce. Nie liczy na łatwy i szybki awans na listach przebojów, dużo inwestuje, aby w przyszłości móc czerpać zyski z tego kapitału. A takie zyski już się pojawiają. Pierwszym jest ta płyta.

Nie będę nikomu wmawiał, że SHE jest światową rewelacją i Europa stoi dla muzyków otworem. Tak nie jest. „Miejsce, Którego Wszyscy Szukamy...” w porównaniu z tym, co dzieje się na Zachodzie jest płytą przeciętną, średnią. Takich longplay'ów ukazuje się średnio kilka(naście) miesięcznie. Ale i na tamte warunki jest to płyta przynajmniej poprawna. To porównanie z zagranicą nie jest wyszydzeniem, muzycy She mają ambicje osiągnięcia czegoś poza naszymi granicami i, co ważne, ich nadzieje nie są bezpodstawne. A przecież dużo przed nimi czasu.

Debiutancki longplay She został nagrany w Sound Studio Wejherowo. I co do jakości dźwięku nie mam żadnych zastrzeżeń. Również brzmienia osiągnięte przez instrumentalistów bardzo mi odpowiadają, są nowoczesne i nie ograne. Są w tych utworach i przestrzeń i przejrzyste plany dźwiękowe.

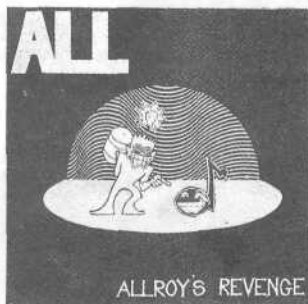
She należy do zespołów, które dużą wagę przywiązują do wrażeń, jakie odniesie słuchacz po odebraniu całości



dziela. Ten neoimpresjonizm wpływa dość wyraźnie na sposób aranżowania utworów (bardzo istotne są smaczki, pojedyncze dźwięki i cały trzeci plan) i sposób śpiewania (wokalista posiada duże możliwości, umie różnicować napięcie i dynamikę, dobrze czuje się w wykonywanej muzyce). Dlatego teksty mają dokładnie rozpracowaną formę, istotna jest zgodna ilość sylab i rozłożenie akcentów. Jednak niewiele można powiedzieć o merytorycznej zawartości utworów. Teksty oparte są na bardzo głębokiej metaforze i w związku z tym są w rzeczywistości puste.

„Miejsce, Którego Wszyscy Szukamy...” nie jest płytą przebojową. Są na niej bardzo dobre utwory: „Orbit” agresywny i dynamiczny, czy lekko swingujący „Jedyné Wyjście”. Jednak nie są to piosenki, które zapewnią grupie popularność na listach przebojów i tego mi trochę brakuje.

ADAM GRZEGORCZYK



ALL
„Allroy's Revenge”
Cruz Records

Lubiłeś DESCENDENTS?? Jeśli tak, to na pewno z przyjemnością posłuchasz nowej płyty kwartetu ALL. Co prawda nie grają już tak ostro, jak kiedyś ale cóż... świat się zmienia...

TOMASZ RYLKO



DANZIG CD
Def American

Na początku Glenn Danzig założył MISFITS. Potem był SAMHAIN. W 1988 zakłada nowy zespół DANZIG. Zdawałoby się, że nie jest w stanie „przeskoczyć” dokonań — szczególnie MISFITS. Jeżeli chodzi o sławę — to może i nie udało mu się. Nawet w Polsce, co bardziej osłuchany punk-rock'owiec zna MISFITS. A DANZIG'a nie zna nikt... no chyba może tylko ci, którzy sprzedają płyty — pakując ich pierwszy LP do przegrody MISFITS. Muzycznie i tekstowo Glenn Danzig pokazał, że ma talent — jak to trafnie określił jeden z moich znajomych — do tworzenia muzyki, a nie jej robienia. Jako producenta wziął sobie znanego i uznanego Ricka Rubin, producenta takich kapel jak SLAYER, THE CULT czy BEASTIE BOYS. Rubin zrobił z tą muzyką to, co robi najlepiej, a mianowicie hard-rock. Taką prostą, agresywną i soczystą muzykę jaką znamy choćby z płyty THE CULT „Electric”. Ale nie zapominajmy, że sam Danzig przyczynił się do tego artystycznego sukcesu — dodał do produkcji Rubin, co czego on nie zna — nastrój. Nastrój, który poznaliśmy najlepiej z płyt SAMHAIN. Nastrój diabelskości i horroru. Na tej płycie jednak dodał on do tego echa lat 70-ych — THE DOORS, BLACK SABBATH, Rock'n'roll. To jest coś fantastycznego — to ma coś wspólnego z Hell's Angels, Rockersami, alkoholem, motocyklami... sam już nie wiem z czym. Ja bym to nazwał muzyką hipnotyczną, bo kiedy próbuję wyłączyć odtwarzacz po jednokrotnym przesłuchaniu, to coś hipnotyzuje mnie, abym posłuchał jeszcze raz i jeszcze raz i jeszcze raz.

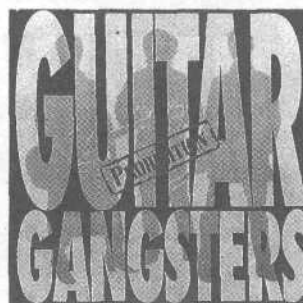
DARIUSZ BRZEZIŃSKI



DEFECATION
„Purity Dilution”
Nuclear Blast Records

Nie przepadam za muzyką RIGHTEOUS PIGS ani NAPALM DEATH, ale to, co stworzyli liderzy tych kapel podoba mi się. Chaos ustąpił (choć nie tak znowu całkowicie nie nie) miejsca harmonii, brzmienie utworów stało się wysublimowane, a przez to bardziej interesujące. Teksty śpiewane na dwa głosy (a właściwie ryki) jeszcze bardziej to brzmienie utrwala. Chłopak! Kiedy druga płyta?

TOMASZ RYLKO



GUITAR GANGSTERS
„Prohibition”
Link Records

Muzyka połowy lat 70. teraz? Tak. Wszystko, co było typowe dla punka z tamtych czasów zostało, dzięki GUITAR-OWYM GANGSTER-OM, przeniesione w teraźniejszość. Zarejestrowane w nowoczesnym studiu, szybko trafiło do rąk i uszu odbiorców w postaci winylowego krążka i kompaktu. Jak grają ci trzej kokneje? Doskonale!! I w dodatku w stylu grup: THE LURKERS, SEX PISTOLS, VIBRATORS, 999, RAMONES oraz THE SKIDS. Polecam.

TOMASZ RYLKO



FUGAZI
„Margin Walker”
Dischord Records

Jeśli myślicie, że FUGAZI to kontynuacja MINOR THREAT, to się mylicie. Ian MacKaye po okresie szaleństwa zszedł do podziemia/suterenu/piwnicy/kanalu i straszy (nie tylko z okładki płyty) okropnie wydumanymi, a do tego monotonnymi kawalkami. Debiutanckiego krążka FUGAZI jeszcze można było posłuchać, ale tego... JA już nie mogę. Ian-ek! Daj sobie spokój i tak nie będziesz drugim Lydonem.

TOMASZ RYLKO

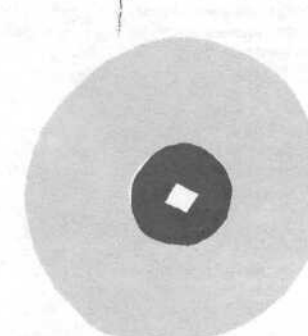
* — skreślić, co macie chęć. I tak to im nie pomoże.



THE GONADS
„The Revenge Of...”
Link Records

Zanim doczekam się, zapowiadanego przez Gaia, pierwszego albumu zreformowanego THE GONADS, postanowiłem posłuchać składanki z ich ponoć najlepszymi, „starymi” utworami: Wybór nie był jednak najlepszy. Oprócz „Got Any Wrigleys John”, „TNT”, „Jobs Not Jails”, „Eat The Rich” oraz „SE 7 Dole Day” cała reszta rozczarowuje. Jeżeli THE GONADS zamierzają teraz tak grać, jak w tej „reszcie”, to nie wróżę im już żadnego sukcesu.

TOMASZ RYLKO





„L'EAU ROUGE”
The Young Gods
Play It Again Sam

Płyta zaczyna się katarzynką i buczącym do jej wótu katarzyniarzem. Jest monotonnie i sennie, aż w pewnym momencie sekcja skrzypiec zaczyna burzyć całą strukturę awangardowym, choć również systematycznym i monotonnym motywem. Później robi się jeszcze bardziej regularnie, kiedy na cztery takty skrzypiec bęben wali raz. Robi się coraz gęściej, jakby bębniarz się budził. Robi się również coraz straszniej. To już nie jest głos przepitego katarzyniarza, a raczej jaskiniowca wołającego, żeby zamknąć drzwi, bo przeciąg. Pod koniec tego pierwszego numeru, „La Fille De La Mort” perkusja dochodzi już do siebie i wali gęsto przebijając się przez zwirowane smyczki. W drugim numerze, „Rue Des Tempetes” też nie zabraknie panów w czarnych frakach i ich filharmonicznych brzmień, jest już jednak zgryźliwa gitara i cała podstawa: bębny, nierówne, niezrozumiałe, nieregularne, ale wciąż lojące systematycznie. Później tylko tu-tu-tutu z dwięciem basowym na drugie uderzenie + głos j.w. i to jest utwór tytułowy. Co prawda pod koniec pojawia się gitara na distortion i kolejna porcja smyków, ale wciąż jest to bardzo spokojny utwór. Atmosfera rośnie do końca, gęstnieje, muzyki robi się siedem razy więcej, ale kołchoanego ciała nigdy nie za wiele. A „Charlotte” to kolejna piosenka katarzyniarza, tym razem niczym nie zakłócona aż do końca. Śpiewa o tym, że jak Charlotte dotyka się sama, to niebo otwiera swoje usta i wszystkie dzieci się patrzy. A gdy ją odchodzą, Charlotte zostaje z otwartymi ustami i wtedy niebo bierze ją dla siebie.

Druga strona jest inna. „Longe Route” to czad, nie nazbyt szybki, ale bardzo gęsty. Perkusja, rzekłbym, ciągła, gitara, syntezator i ten głos. Gdy facet krzyczy „D’Accord” to aż ciarki przechodzą. Gdyby ten utwór zagrać w ciemnym, średniowiecznym zamku, okoliczni chłopcy orzekliby, że straszny. „Crier Les Chiens” jest nieco spokojniejszy, lekko załatuje metalem, przy najmniej w refrenie. A dalej krzyki, szepoty, walenie, szarpanie i ogólnie, systematyczno-anarchistyczny chaos. Na zakończenie płyty pojawia się najładniejszy numer — „Les Enfants”. Jest tu coś z Laibach’a z płyty „Opus Dei”, teoretycy powiedzieliby: szerokie plany dźwiękowe, symfoniczne brzmienia smyczkowych i dęciaków, rzadkie uderzenia werbla przypominają o gotyckich, zimnych lochach. To jest nowa, nam współczesna muzyka romantyczna, nie żadne newromantic, tylko najwyższą muzyką klasyczną, tworzona w pokoju o wymiarach trzy na trzy, jeżeli ktoś nazwie to „new-age” zaczęła zastanawiać się, co to określenie znaczy. The Young Gods spokojnie mogliby zagrać podczas Warszawskiej Jesieni Muzycznej i nikt z widzów nie byłby

zdziwiony. Choć jest w tym wszystkim przecież tak dużo rocka.

ADAM GRZEGORCZYK

„SZUKAM NOWEGO SIEBIE”
Sztynny Pal Azji
Polskie Nagrania

Nie wiem, czemu, ale Sztynny Pal Azji od jakiegoś czasu łączy się w mojej wyobraźni ze Stefanem Zeromskim, najwybitniejszym polskim pisarzem i



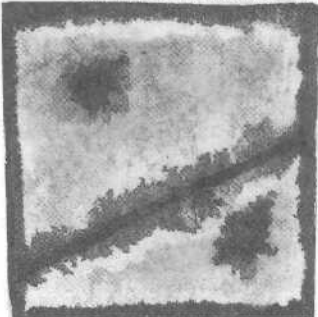
połowy XX wieku, który twórczość swą poświęcił sprawie walki o sprawiedliwość społeczną. Takim współczesnym Stefanem jest Jarek Kisiński. W swoich tekstach namawia do poprawy własnego oblicza, do świadomej działalności na rzecz poprawy własnej sytuacji (jakiegokolwiek: materialnej, moralnej, psychicznej). I ta postawa znajduje zrozumienie wśród słuchaczy, bo wbrew pozorom, w każdym drzemaniu pewne refleksje i uczucia, każdy zastanawia się czasami nad sobą, rozważa powody niepowodzeń i znajduje sposoby osiągnięcia sukcesu. Niestety, taka tematyka w utworach rockowych jest w pewien sposób niebezpieczna: bardzo łatwo niezauważenie stać się w tych piosenkach naiwnym. Na tej płycie Szałwio nie udało się tego uniknąć, stąd trudno uznać np. „Pierwsze Urodziny” za utwór udany.

Nie znaczy to oczywiście, że nie ma na nowym longpay’u Sztynnego Pala Azji dobrych piosenek. Od swojej pierwszej płyty grupie udało się znakomicie opanować umiejętność studyjnego nagrywania muzyki. Również aranżacje nowych piosenek są nieporównywalnie ciekawsze, niż te na pierwszym longpay’u. Poprzednie produkcje porównać można do harscerskich piosenek śpiewanych przy ognisku, a te nowe są zgrabnymi zamerykanizowanymi hitami wciąż akustycznego zespołu. Ten wpływ muzyki zza oceanu (najlepszym przykładem jest oczywiście Prince) objawia się przede wszystkim w brzmieniu instrumentów klawiszowych, rytmice i specyficznym użyciu gitary w niektórych utworach. Nie sugeruję tu bynajmniej jakoby Sztynny Pal Azji zaczął nagle grać tak, jak Prince, powyższe uwagi odnoszą się jedynie do pewnych tendencji, które zauważam na nowej płycie, natomiast oblicze zespołu nie uległo wbrew temu wszystkiemu zasadniczej zmianie.

Kilka utworów z tej płyty stało się już przebojami („Szukam Nowego Siebie”, „Nie Zmienię Świata”, „Nieprzemakalni II”) i to oczywiście dowód na sukces grupy na naszym rynku. Jednak chyba tworzenie przebojów nie jest celem artystów, dążą raczej do duchowego spokoju, którym chcą się dzielić ze słuchaczami. Dlatego bardzo istotny jest bezpośredni kontakt muzyków z odbiorcą

mi podczas koncertów i tego ta płyta nie zastąpi. Ale nie każdy przecież ma możliwość pójścia na występ tej grupy w chwili, gdy czuje się samotny i zdolowany. Tę płytę polecam jako relaks, możliwość duchowego odpoczynku i moralnego wsparcia.

ADAM GRZEGORCZYK



k. d. lang AND THE RECLINES
„Absolute Torch and Twang”
1989 Sire Records

Uwaga dla korekty i towarzyszy sztuki drukarskiej: artystka życzy być pisaną małymi literami. Po prostu — k. d. lang. To nie błąd. Nie wiadomo tylko, czy to z ogromnej skromności, czy może dla zwrócenia na siebie uwagi. A może i to i to, bo jakoś młoda Kanadyjka wykazuje dwoistość natury we wszystkim. I w tym co robi i w wyglądzie.

Jest wysoka, krótko ostrzyżona, nosi się po męsku — krótko mówiąc wygląda jak chłopak. Zaczęła od rocka, a przeszła dość zdecydowanie do obozu country. W rodzinnej Kanadzie do dziś uważana jest za nadzieję rocka. W Nashville produkcję i wydawcy łączą wielkie oczekiwania związane z jej śpiewaniem piosenek country. A ona tymczasem wystąpiła w videoclipie razem z Madonną, zaśpiewała w chórkę podczas ostatniej słynnej, utkanej gwiazdami sesji Roya Orbisona i stanęła na równi gwiazd country: Kitty Wells, Loretty Lynn i Brendy Lee w piosence prezentowanej na klipie w całej Ameryce. Wypadała świetnie, tak, że nie wiadomo, kto komu pomógł.

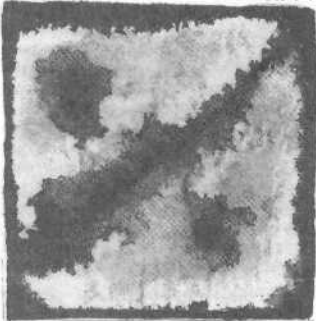
k. d. lang chciała śpiewać country od dzieciństwa, ale śpiewała wszystko, bo to prawo harmonijnego rozwoju nastolatki. Jej kanadyjskie eklektyczne płyty dotarły do weterana producentów z Nashville — Owena Bradleya. Został zatrudniony jej głosem i muzykalnością. k. d. potrafi z głosem zrobić wszystko, frazuję niezwykajnie, interpretuje każdą piosenkę we własny, oryginalny sposób — krótko mówiąc samorodny wielki talent. No i energia i przebojowość i ten dziwny tajemniczy urok.

Owen Bradley zaprosił ją do Nashville. Własnym autorytetem sprawił, że przestano się oburzać na obcość i oryginalny styl bycia jego podopiecznej. Po świetnym albumie „Shadowland” wyszedł drugi, jeszcze lepszy „Absolute Torch and Twang”. Zawiera 12 piosenek, w tym kilka standardów country, np. „Three Days” Willie Nelsona i Faron Younga, „Big Big Love” Wynn Stewarda i „Full Moon of Love” Leroya Prestona z Asleep At The Wheel. Ważniejsze są jednak piosenki napisane przez spółkę „k. d. i Ben Mink”. Są to utwory bardzo stylowe, osobiste, ale o uniwersalnym zasięgu. Współproducent Ben Mink zaaranżował je w różnych stylach — od western-swingu po gospel i zadbał o czyste, klarowne, ale mocne brzmienie podbudowujące urzekający głos k. d. lang.

Co ciekawe, nagrań dokonano w Vancouver, a nie w Nashville czy L.A. i

to z udziałem muzyków kanadyjskich. Efekt świetny, czyli wszędzie można. Trzeba tylko wiedzieć, czego się chce i do roboty.

K. P.



Michael Martin Murphey
„Land Of Enchantment”
1989 Warner Bros.

Kilkanaście lat temu M.M.M. nazywał się tylko Michael Murphey i nosił wymyślony przez siebie pseudonim „Cosmic Cowboy” — „Kosmiczny kowboj”. Musiał dodać drugie imię ponieważ w Hollywood pojawił się aktor o takim samym imieniu i nazwisku. Zrezygnował z pseudonimu, bo przestał on cokolwiek znaczyć — hard-rockowe próby mieszane z romantycznymi tekstami i wrażliwą, delikatną duszą kanrowca nie dały nic. Nie powstała nowa muzyka, odbiorcy nie „kupili” dziwnej hybrydy muzycznych stylów. M.M.M. wycofał się do swojej samotni w górach stanu Nowy Meksyk.

Nie ma to jak kontakt z naturą. Artysta miał okazję przemyśleć wszystko, co do tej pory zrobił, oddał się życiu rodzinnemu, chodził po górach, jeździł na nartach i rozmawiał z Indianami robiącymi srebrne ozdoby z turkusami. Piękne miasteczko Taos leżące nieopodal legendarnego Santa Fe mogło zainspirować. I oto po dłuższej chorobie i operacji gardła wrócił na arenę artystyczną artysta wrażliwy, i piękny. Cieleśnie i duchowo.

M.M.M. pojawił się znów w Nashville po to, aby nagrać nowe piosenki, przeżawnie własne. Zaczął współpracę z firmą Warner Brothers, która zatrudnia grupę twórczych i dynamicznych ludzi w swojej filii w Tennessee. Przewodzi im doświadczony producent Jim Ed Norman i on też ma ostatnie słowo, jeśli chodzi o repertuar. W studiu M.M.M. zaczął pracować ze Stevem Gibsonem — świetnym muzykiem młodego pokolenia, który idealnie doбира instrumentalistów na nagrania i dba o to, by wydobyc z poszczególnych piosenek ich nastrój i treść. To są mistrzowskie nagrania.

W radosnej piosence „Never LGivin’ Up On Love” dodano na początku i na końcu neapolitańską mandolinę, a w balladzie „Land Of The Navajo” indiańską fujarkę, co stanowi nie tylko smaczek, ale podkreśla aurę utworu. Na płycie mamy trochę kowbojskiego jazzu — oryginalna wersja rhythm-and-bluesowego standardu „Route 66”, rock-and-rolla — w piosence „Jukebox” upamiętniającej stulecie wynalezienia szafy grającej i dużo typowej, ale nowoczesnie brzmiącej muzyki country. M.M.M., dysponujący wysokim nośnym typem John Denver, interpretuje piosenki zawarte na płycie po mistrzowsku. Jest w tej muzyce ciepło Nowego Meksyku — radosne i słoneczne, jest trochę teakaskiego bluesowego smutku, góralska zadzierzliwość z Appalachów i dużo, dużo serca.

Czegoż więcej trzeba?!

K.P.



WSZYSCY JESTEŚMY
PODSZYCI GOKA BABĄ
NIE MA INNYCH
BABĄ
STOI JAK STAKA
TRADYCJA CHRONIONA
TCHÓRZ
TCHÓRZY
BOHATERCIEW
NIE MA NADAL
CHOCIAŻ
NAJWIĘKSZY Z OSTATNICH
WKAŚNIE WYZWOLIE
NIEDAWNO RUMUNIE
OD SIEBIE SAMEGO
A GOKA BABĄ
STOI TWARDO
PEWNEGDNIA PEWNIE
WSZYSTKO TO SKOŃCZY SIĘ
BO
CZYJES PALCE NA CZYJES SZY
ZACISKAJĄC SIĘ SPOWODUJĄ ŻE
KTOŚ ŻYWI ZAMIENI SIĘ
W ZIMNE MIĘSO
POD HALĄ MIROWSKĄ
I NAPIĘWNO ŻYWA BABĄ
BĘDZIE NAD TYM MIEJEM STAKA...!



TRANZYTORIJNA FORMACJA TOTART



31

Rozpoczęliśmy 23 kwietnia 1986 roku sympatycznym wieczorkiem w murach Uniwersytetu Gdańskiego. Miejsce tyleż nobliwe, co osobliwe, więc dlatego przykreowaliśmy sobie równie pretensjonalną, autoironiczną i poważną nazwę: TOTART (martwy zwyczaj). Kraj żył wtedy zanurzony w meandrach permanentnego końca. Ludzie pili, wyjeżdżali, wariowali, ten i ów się powiesił. Rzadko kto wypełniał wolny czas uprawianiem form pożytecznych i zdrowych. Zewsząd wiało potrzebą terapii. Stąd naczelną funkcją zabaw — terapia i odpór.

Podjęcie sztuki totalnej ma wiele wykładni, nam bliski jest Artaud, ale to do niczego nie obliguje, ani tym bardziej niczego nie wyjaśnia. Bardziej niż anachroniczne i eksterminalne uprawianie sztuki, zajmowało nas generowanie brei semantycznej, zlewanie się w jedno wspólne rozlewisko. Totart jest serią wspólnych, możliwie dowolnych aktywności ludzi bieżąco zainteresowanych udziałem w ich realizacji. Oto i metoda — tranzytoryjność rozumiana jako:

1. Płynność pod względem liczby i wymiany osób zarówno w krótkim (jedna akcja) jak i dłuższym (ciąg realizacji) wymiarze czasu. Ludzie, zależnie od swej woli włączali się w prace tranzytorium i odchodzili, co było i jest możliwe dzięki otwarciu generowanych sytuacji. Nie obywalo się przy tym bez silnych konfliktów i często one były motorami działania, dynamizując napięcia kierunkowe. Zazwyczaj w akcji czynnie uczestniczyło jednorazowo około 10 osób, chociaż zdarzały się zarówno realizacje w pojedynkę, jak i z udziałem kilkudziesięciu osób, albo i stu.

2. Ciągła metamorfoza nomenklatury i kształtów, co oznacza nieustanne zmiany nazw (np. Totart, Ariergarda 1, Prąd, Imprzejawnikowy Solaharchistyczny Kabaret

Profuzyjny „Zlew Polski”, Grupa Poetycka „Złali mi się do środka”, Koncert Metafizyczno-Rozrywkowy „Pigułka Progresji”, Totart — Muzeum Objazdowe, Der Dancier Arsambl, Totart Container, Sekcja Publicystyczno-Reklamowa etc.) i form od festiwalu przez widowisko teatralne, teatrzyk lalkowy, koncert rockowy, wieczór poezji kabaret, recital, wystawę, prelekcję, biwak pomoc chorym i staruszkom, dokarmianie zwierząt, demonstracje, manifestacje, dyskusję, procesję, muzeum, bojkówkę, seans filmowy, pokaz filmowy, pokaz diaporam, happening, subtelne wzruszenia, propagowanie samoleczenia, publiczne praktyki koprolagiczne, sitting, striking, pisanie wierszy, opowieści, publicystyki, traktatów teoretycznych, głoszenie manifestów, preparowanie audycji, performance aż po rzucanie ulotek, kolportaż wydawnictw, druk szablonowy, symultan i profuzję, a wszystko to w skali od intymnej kameralności i nudy po odczytywanie wierszy wobec sześciotysięcznej publiczności rockowego festiwalu, od szczegółowo, koncepcyjnie przygotowanych i dramatycznie opracowanych akcji, aż po ad hoc improwizoty (improtot — totalna improwizacja).

3. Przejściowość historyczna, w związku z upływem czasu w ogóle.

Bardzo chętnie kolegujemy się we wspólnych działaniach z grupami muzycznymi, plastycznymi, akcjonistycznymi, politycznymi. Najdłuższe, najcieplejsze, najserdeczniejsze i najbliższe twórcze związki łączą nas z Yo Als Jetzt, Szelestem Spadających Papierków, Miłością, Mc Marianem, Hieną, Ruchem Społeczeństwa Alternatywnego, Partią Radykalną, Ruchem Wolność i Pokój i z wieloma jeszcze wspaniałymi przyjaciółmi, których pozdrawiamy. Tradycyjnie pozdrawiamy też grupę Dezerter.

TRANZYTORIJNA FORMACJA TOTART





MAREK KOŚCIKIEWICZ (DE MONO): Ankiety nie są wiarygodnym źródłem oceny zespołu. Nigdy dotychczas nie uczestniczyłem w żadnej ankiecie, ale jeżeli kiedyś będę miał szansę przeczytać swoje nazwisko w jakimś plebisycie, to będzie przyjemne. Mam duże nadzieje. Nasza płyta mogłaby być płytą roku, ale jeżeli nie będzie płytą roku to nie będę rozczarowany, ani zdziwiony. Zrobiliśmy to najlepiej, jak potrafiliśmy. Uważam, że płyta roku i zespół roku, to powinno być bardzo duże wydarzenie. Spotkałem się z opiniami, że jesteśmy zespołem, który ma już swoją markę, który istnieje w tym naszym rockowym biznesie już na jakiejś pozycji. Ja uważam, że to wciąż jeszcze jest debiut. Gdyby chodziło o debiut, to bez wahania bym się z tym zgodził. To nie chodzi o jakąś skromność. To jest nasza pierwsza płyta. Jedyna do tej pory. Wszystko, co jest związane z tym zespołem jest czymś nowym.

Czy oddałbyś pierwszeństwo Urszuli?
Nie!



A Budce Suflera?
Też nie!

W większości ankiet, w których głosowano na autora tekstów De Mono — pisano **Andrzej Krzywy**. A tak chyba nie jest? Nie, teksty ja piszę. Cały aplauz i zainteresowanie spoczywa zawsze na frontmanie każdego zespołu. My jesteśmy przykładem zespołu, który składa się z kilku osobowości. Właściwie rola każdego muzyka jest jednakowa. Teksty akurat pisze ja, ale całość tworzymy razem. To jest zespół.

Rozpoczęliśmy nagrywanie drugiej płyty. Mieliśmy różne kuszące propozycje z różnych studiów, ale ponieważ dobrze nam się pracowało za pierwszym razem, to postanowiliśmy pójść za ciosem i tę drugą płytę nagrać również u **Andrzeja Paczyńskiego**. Teraz ma jeszcze lepszy sprzęt. Myślę, że doświadczenia zebrane przy nagrywaniu pierwszej płyty będą owocowały.

Moje typy za ubiegły rok:

Zespół: Paff, płyta..., wokalista: Stasio Sojka, wokalistka: Edyta Bartosiewicz, nadzieja: Reds, Proletaryat, debiut: Hołoy Poloy.

opracował

ADAM GRZEGORCZYK

Autoryzowany fan-klub De Mono działa w klubie „Katakumby” AR we Wrocławiu, ul. Sopocka 23. Spotkania odbywają się w każdą sobotę od godziny 18-tej, a w ich trakcie trwa dyżur telefoniczny: numer 22-10-86.



„De Mono”
De Mono
Arston

Polską fonografię śledzę pilnie od początku lat 80-ych i tak już jest, że każda z wydanych płyt została nagrana z pewną określoną intencją, z myślą o pewnym, ściśle zdefiniowanym odbiorcy. Jest to albo awangarda, albo komercja. Prawo wyłączonego środka. Nikomu nie udało się pogodzić tych dwóch tendencji i tych dwóch zapatrywań na muzykę.

Płyta „De Mono”, poza wszystkimi zaletami, (różnorodnością, oryginalnością, znakomitą wyczuciem nastroju: od buntowniczego drive'u aż po sentymentalizm, bardzo mądrze napisanymi tekstami i dobrym zgraniem) posiada tę jedną, najważniejszą: potrafi zainteresować /wzruszyć każdego. Ponieważ każdy już tę płytę w domu i tak ma, więc nie muszę nikogo namawiać do jej zakupu, ale ponieważ jest to najlepszy polski album AD 1989 (opinia moja — A.G.), warto zauważyć, że nie jest to ani muzyka agresywna, ani teksty nie mówią przecież o polityce, a zdziwiłbym się, gdyby ktoś nie pomyślał sobie: „to prawda”, słuchając np. „Kochać Inaczej”. I chyba na tym wszystko polega. Na tej płycie nie ma udawania, kreowania, wymyślania, to jest prawdziwy rock and roll.

ADAM GRZEGORCZYK



NON STOP → WARSZAWA 00-018 ul. HIBNERA 11 TEL. 28-80-81 WEW. 48.
MOJ OF → SKAWOMIR GOKASZEWSKI → DIRECTOR MAN **ADAM GRZEGORCZYK** →
KAIN MAY → ART DE SIGNERMAN **KRYSTYNA GOKASZEWSKA** →
G **S** → PRODUCER MAN (TECH)
CONTRIBUTORS → **WŁODZIMIERZ KLESZCZ** **LESZEK KUNDA** → **IZRAEL LLL**
TOMASZ RYKO **RAFAŁ SZCZESNY-WAGNEROWSKI** → **HOLANDIA AAAAAAAAAA**
KORNELIUSZ PACUDA **WOJCIECH OSSOWSKI** **JERZY KORDOWICZ**
ANDRZEJ KRAWCZYK → FOTO **SKAWOMIR WIERZCHOLSKI**
MARKETING MAN
OFFICE MAN
ZZ
ZZ

Nr indeksu 35 558
PL ISSN 0137-7078

Druk DSP. Zam. 115/CD/90. F-49. Cena 2600 zł

Niniejszym zawiadamiam, że nie będziemy dłużej kupować płyt, aby je recenzować. Zamierzamy drukować recenzje płyt aktualnie ukazujących się na rynku, więc jeżeli Wam, drodzy wydawcy, zależy na informacji na temat Waszego produktu, proszę o kontakt z Redakcją.

Adam Grzegorzczak